HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

WYZWANIE DLA SZEJKA

ANNIE WEST

Annie West

Wyzwanie dla szejka

Tłumaczenie:
Agnieszka Baranowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Stewardesa odsunęła się na bok, zapraszając Ghizlan do wyjścia z samolotu. Księżniczka wstała i dłonią, która prawie nie drżała, wygładziła spódnicę. Przez ostatnie dziesięć dni przygotowywała się do tego. Uczyła się, jak ukrywać wzburzenie i rozpacz. Jej wyniosły ojciec zawsze interesował się bardziej problemami swego kraju niż własną córką, a mimo to jego przedwczesna śmierć wstrząsnęła nią do głębi. Ghizlan rozciągnęła usta w uprzejmym, wyuczonym uśmiechu, podziękowała obsłudze i opuściła samolot. Natychmiast otulił ją powiew chłodnego górskiego wiatru, przenikający przez cienki żakiet i jedwabne pończochy. Wyprostowała dumnie plecy, złapała się mocno balustrady i na drżących nogach zeszła po schodkach na płytę lotniska. Potknięcie się nie wchodziło w grę. Dopóki nie nominują następcy tronu, ona, jako najstarsza córka, reprezentowała swój kraj i zapewniała jego niezakłócone funkcjonowanie. Zatrzymała się. Równinę, na której położona była stolica, z trzech stron otaczały oblane purpurową łuną zachodzącego słońca góry. Z czwartej strony otwierała się bezbrzeżna dal piaszczystej pustyni. Ghizlan zrobiła głęboki wdech. Mimo smutnych okoliczności znajomy pikantny zapach Jeirutu ścisnął ją za serce.

– Witamy Waszą Wysokość! – Azim, wieloletni zaufany szambelan ojca, podbiegł do niej natychmiast. – To wielka ulga widzieć znowu Waszą Wysokość.

– Miło cię widzieć. – Ghizlan zignorowała etykietę i uścisnęła kościstą dłoń starszego mężczyzny. Szambelan rzucił niespokojne spojrzenie w kierunku żołnierzy strzegących lotniska. Ghizlan udawała, że ich nie dostrzega.

– Azim? Jak się trzymasz? – Śmierć jej ojca musiała być dla niego okropnym ciosem. Razem z szejkiem, dzięki sprytnym negocjacjom, światłym reformom i sile woli wprowadzili Jeirut w nowe milenium.

– Dobrze, moja pani. To ja powinienem zadać to pytanie... – zamilkł na chwilę. – Przyjmij, proszę, moje kondolencje z powodu śmierci naszego władcy, opiekuna Waszej Wysokości i jej siostry, i ostoi demokracji w naszym pięknym kraju.

Ghizlan zadrżała, bardziej z chłodu niż żalu. Ruszyli w stronę terminala.

– Moja pani, muszę coś powiedzieć... – zamilkł, gdy obok przemaszerowali żołnierze. – Muszę ostrzec Waszą Wysokość... – kontynuował gorączkowym szeptem.

– Wasza Wysokość. – Obok, jak spod ziemi, pojawił się wysoki rangą oficer. – Mam Waszą Wysokość eskortować do Pałacu Wiatrów.

Ghizlan nie rozpoznała posępnego trzydziestolatka w mundurze Gwardii Królewskiej, ale ostatecznie nie była w kraju od ponad miesiąca.

– Dziękuję, ale wystarczy mi moja osobista ochrona. – Odwróciła się, lecz, ku swemu zaskoczeniu, nie mogła odnaleźć ani jednego z towarzyszących jej ochroniarzy.

– Ochrona Waszej Wysokości zapewne nadal przeprowadza kontrolę bagażu w samolocie – odpowiedział gładko, jakby czytał w jej myślach. – Nowe regulacje – dodał. – Ale nie ma powodu, żeby Wasza Wysokość czekała, moi ludzie są do dyspozycji. Zapewne spieszno Waszej Wysokości, by zobaczyć się z księżniczką Miną.

Ghizlan milczała, zaskoczona. Nie do pomyślenia było, by poddany sugerował członkowi rodziny królewskiej, co ma robić. Ale arogancki strażnik miał rację, chciała jak najprędzej zobaczyć się z siostrą. Coś jej podpowiadało, że nie powinna nigdzie się ruszać bez swej zaufanej ochrony, ale graniczą z paniką obawa o zaledwie siedemnastoletnią siostrę wzięła ostatecznie górę. Od wczoraj nie udało jej się skontaktować z Miną przez telefon... W Jeirucie w pogrzebach uczestniczyli jedynie mężczyźni, króla pochowano więc pod nieobecność Ghizlan, która utknęła na innym kontynencie i zamartwiała się o osamotnioną młodszą siostrę.

– Dziękuję. Czy przekażesz mojej ochronie, że udałam się do pałacu?

– Ale, moja pani... – wtrącił się Azim, zerkając niespokojnie na strażników królewskich. – Musimy porozmawiać w cztery oczy. To sprawa najwyższej wagi!

– Oczywiście – zgodziła się. Po śmierci ojca zapanował klincz – król nie doczekał się męskiego potomka, więc

zanim wyznaczony zostanie następca tronu, miną tygodnie. Na barki Ghizlan spadało utrzymanie w tym czasie względnego spokoju w kraju. – Daj mi dwie godziny, potem się spotkamy.

– Ale, moja pani... – Azim zamilkł, gdy oficer podszedł do niego bliżej, tak blisko, że górował groźnie nad starszym mężczyzną.

Ghizlan zmierzyła kapitana władczym spojrzeniem podpatrzonym u ojca.

– Jeśli masz pracować w pałacu, musisz się nauczyć, gdzie przebiega granica pomiędzy stanowczością a zastraszeniem. – W oczach oficera zauważyła błysk zaskoczenia. – Azim to zaufany człowiek, należy mu się szacunek, zrozumiano?

– Oczywiście, moja pani. – Mężczyzna skłonił się i cofnął o krok.

Ghizlan miała ochotę objąć Azima, wyglądał krucho i bezradnie. Najpierw jednak musiała zobaczyć się z Miną, więc tylko uśmiechnęła się do niego ciepło.

– Wkrótce się spotkamy i wszystko omówimy – obiecała.

– Dziękuję za asystę. – Ghizlan zatrzymała się w przestronnym pałacowym atrium. – Tak na przyszłość – dodała – nie ma potrzeby, żeby eskorta towarzyszyła mi na terenie pałacu.

Kapitan skłonił się ledwie zauważalnie.

– Obawiam się, że otrzymałem inne rozkazy. Wasza Wysokość raczy udać się za mną?

– Rozkazy? – Ghizlan nie kryła zdumienia. – Do czasu nominacji następcy tronu ja wydaję rozkazy.

Kamienny wraz twarzy kapitana nie zmienił się ani odrobinę.

– O co w tym wszystkim chodzi? – Ghizlan starała się zachować spokój, choć przeszył ją zimny dreszcz. Dopiero teraz zauważyła, że wśród gwardzistów brakuje choćby jednej znajomej twarzy.

– Otrzymałem rozkaz, by towarzyszyć Waszej Wysokości do gabinetu szejka.

– Do gabinetu ojca? Kto wydał ten rozkaz?

Kapitan nie odpowiedział, ale ruchem dłoni zachęcił ją, by ruszyła we wskazanym kierunku. W Ghizlan zrodził się gniew. Zamierzała się dowiedzieć, co się działo w pałacu! Ruszyła przed siebie, a za nią cały oddział gwardii pałacowej. Nie odwracając głowy, wycedziła powoli i wyraźnie:

– Zwolnij swoich ludzi, kapitanie. Chyba że nie czuje się pan na siłach upilnować jednej kobiety? – Nie zatrzymała się nawet na moment.

Odnotowała jednak, że gwardziści oddalili się w przeciwnym kierunku, choć ich dowódca nadal deptał jej po piętach. Działo się coś bardzo, ale to bardzo niepokojącego. Z nerwów rozbolał ją żołądek. Nie przejmując się wpajaną jej od dzieciństwa etykietą dworską, bez pukania weszła do królewskiego gabinetu. Nie zastała w nim nikogo. Zatrzymała się przy ogromnym biurku. W powietrzu unosił się znajomy, ściskający za serce

zapach drzewa sandałowego, papieru i miętówek trzymanych przez jej ojca w puszce na biurku. Przez moment wydawało jej się, że ojciec za chwilę wejdzie do gabinetu i cały ten koszmar okaże się jedynie snem. Ghizlan oparła dłonie na gładkim blacie. Musiała wziąć się w garść. Ojciec odszedł na zawsze. Jeszcze zdąży się nad sobą pożalać. Teraz musiała się dowiedzieć, co zaszło w pałacu. Miała nieodparte wrażenie, że zamiast ją chronić, żołnierze pilnowali, by nie mogła się swobodnie poruszać. Zmierzała do bocznego wyjścia z gabinetu, gdy zatrzymał ją głęboki, niski głos przypominający swą siłą dudnienie grzmotu podczas burzy.

– Księżniczko Ghizlan.

Odwróciła się gwałtownie. Przy zamkniętych drzwiach głównych stał potężny mężczyzna, na widok którego serce Ghizlan zabiło gwałtowniej. Zaskoczył ją jego wysoki wzrost, szerokie barki i potężna muskulatura. Miał na sobie strój do jazdy konnej, a u pasa przytroczony nóż, nie ozdobny sztylet, jaki od czasu do czasu nosił jej ojciec, ale zwykły nóż do walki wręcz.

– W pałacu nie wolno mieć przy sobie broni – warknęła, starając się ze wszystkich sił zignorować mroczne spojrzenie mężczyzny, które sprawiało, że jej puls galopował. Miał niebieskoszare oczy, chłodne jak górska rosa, szerokie czoło, prosty długi nos z niewielkim śladem dawnego złamania i lekko wydęte, niezadowolone usta. Ghizlan uniosła wysoko brwi. Kimkolwiek był, brakowało mu podstawowych manier. W dodatku wyglądał, jakby

przyszedł prosto ze stajni, miał potargane, czarne kręcone włosy, a na policzkach kilkudniowy zarost, nie modny i starannie przystrzyżony, ale szorstki i niepokorny. Gdy podszedł bliżej, otulił ją zapach koni i cierpkiego męskiego potu, zaskakująco przyjemny, a nawet podniecający...

– Niezbyt przyjazne powitanie, Wasza Wysokość.

– To nie powitanie.

Intruz nawet nie drgnął, jakby puścił uwagę o broni mimo uszu. Przechylił głowę i zmierzył ją wzrokiem, palącym, tajemniczym. Kim był? Dlaczego wchodził bez pukania i nie uważał za stosowne się przedstawić?

– Odłóż, proszę, broń.

Z wyrazu jego twarzy wywnioskowała, że nikt nigdy wcześniej nie poprosił go o coś podobnego. Skrzyżował ramiona na piersi, jakby chciał powiedzieć: „Zmuś mnie!”. Powietrze w gabinecie aż iskrzyło się od napięcia. Skrzywiła lekko usta i oznajmiła z wyższością:

– Zarówno twoje maniery, jak i wygląd świadczą o nieobyciu.

Zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem. A potem jednym gwałtownym ruchem wyrwał nóż zza pasa i rzucił nim. Ostrze świsnęło w powietrzu i odbiło się od wypolerowanego blatu biurka. Ghizlan wstrzymała oddech, ale nie wzdrygnęła się. Odwróciła się powoli i spojrzała na paskudną, głęboką rysę na legendarnym biurku odziedziczonym przez jej ojca po autorze pierwszej konstytucji Jeirutu. Czuła, jak wzbiera w niej złość, dziki gniew zrodzony z rozpaczy i szoku. Wiedziała, że

mężczyzna nie rzucił nożem na oślep, chciał jej udowodnić, że jeśli postanowi zaatakować, nie chybi. Chciał ją przestraszyć, to oczywiste, jednak ona czuła jedynie gniew. Jej ojciec poświęcił wszystko, nawet życie rodzinne, by zapewnić swemu królestwu lepsze jutro, należał mu się szacunek!

– Barbarzyńca!

Obelga nie zrobiła na intruzie najmniejszego wrażenia.

– Rozpieszczona próżniaczka – zrewanżował się spokojnie. – Darujmy sobie obrzucanie się wyzwiskami i porozmawiajmy rzeczowo.

Ghizlan miała ochotę chwycić jego własny nóż i... Pierwszy raz w życiu zapragnęła kogoś skrzywdzić. Oczywiście nie użyłaby broni, a gołymi dłońmi mogła co najwyżej zrobić krzywdę sobie, muskulatura intruza nie pozostawiała złudzeń. Wrażenie, że w pałacu dzieje się coś niedobrego, nasiliło się. Co z Miną? Czy jej siostrze coś groziło?! Strach zmroził jej krew w żyłach, ale zachowała obojętny wyraz twarzy. Nie pozwoli, by przyglądający jej się bacznie mężczyzna dostrzegł w niej jakikolwiek przejaw słabości! Powoli podeszła do biurka i odsunęła stojący przy nim fotel. Usiadła na miękkim skórzanym siedzisku, oparła wygodnie ramiona na podłokietnikach tak, by sprawić wrażenie władczej. Nie przewidziała tylko, że stojący olbrzym będzie nad nią górował, a ona zmuszona będzie zadzierać głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Ktoś ty?

Mężczyzna przyglądał jej się przez moment, a potem skłonił się, z zaskakującą gracją.

– Huseyn al Rasheed. Pochodzę z Jumeah.

Huseyn al Rasheed! Ghizlan drgnęła jak rażona prądem, ale szybko się opanowała. Jego pojawienie się w pałacu mogło oznaczać tylko jedno: kłopoty, i to poważne.

– Żelazna Dłoń Jumeah. – Ze strachu przeszły ją ciarki.

– Niektórzy tak mnie nazywają.

Sprawy wyglądały coraz gorzej.

– Nic dziwnego, zapracowałeś sobie na reputację brutalnego niszczyciela.

Huseyn al Rasheed, syn szejka Jumeah, zarządzający prowincją położoną na odległym skraju królestwa, posiadającą połowiczną autonomię i słynącą z nieustraszonych wojowników. Na granicy prowincji sąsiadującej z Halark, najbardziej problematycznym sąsiadem Jeirutu, nigdy nie panował spokój. Nawet wynegocjowane przez ojca Ghizlan pakty pokojowe z Halark i drugim sprawiającym kłopoty sąsiadem, Zaharatem, nie zapewniły stabilizacji na granicy. Wydawało się, że Huseyn al Rasheed i jego ojciec nie potrafili zapanować nad swym temperamentem.

Ghizlan zacisnęła mocno dłonie na skórzanych podłokietnikach. Gdyby ojciec żył, nie musiałabym się mierzyć z takimi rzeczami, pomyślała z żalem.

– Wysłał cię twój ojciec? – zapytała.

– Nikt mnie nie wysłał. Mój ojciec, tak jak jego kuzyn, twój ojciec, nie żyje.

Daleki kuzyn, poprawiła go w myślach.

– Moje kondolencje.

– Wzajemnie – odpowiedział z tą samą kamienną miną, która nie zdradzała choćby cienia żalu.

Ghizlan skinęła niezdarnie głową. Nie podobał jej się sposób, w jaki się jej przyglądał. Jak wielki drapieżnik zabawiający się swoją kolejną ofiarą.

– Dlaczego wtargnąłeś tu uzbrojony, bez zaproszenia?

Czyżby dostrzegła błysk w tych hipnotyzujących szarych oczach? Na pewno nie. Powinna wziąć się w garść. Jeśli wierzyć plotkom, miała do czynienia z wyjątkowo niebezpiecznym człowiekiem.

– Przybyłem, żeby przejąć koronę Jeirutu.

Ghizlan wstrzymała oddech.

– Siłą? – Myśl, że jej ukochana ojczyzna mogłaby się znaleźć w takich rękach, zmroziła jej krew w żyłach. W tydzień rozpętałby wojnę, a cała praca wykonana przez jej ojca poszłaby na marne. Oddychała z trudem, a przy każdym oddechu jej pierś przeszywał piekący ból.

– Nie zamierzam wszczynać wojny domowej.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Wzruszył ramionami, szerokimi, umięśnionymi... Ghizlan nie mogła przestać się w nie wpatrywać. Powinna czuć przerażenie, pogardę, gniew. Jednak żadne z tych uczuć nie wywoływało łaskotania w brzuchu... To zapewne z nerwów, wytłumaczyła sobie.

– Nie chcę walczyć z własnym ludem o koronę.

– Sądzisz, że starszyzna poprze takiego człowieka? – Ghizlan zerwała się z fotela, oparła dłonie zaciśnięte w pięści na blacie biurka i pochyliła się bojowo do przodu.

– Jestem pewien, że w swej mądrości dostrzegą zalety takiego rozwiązania.

Napięcie wiszące w powietrzu stawało się nie do zniesienia.

– Zwłaszcza w kontekście ślubu – dodał pewnym siebie, zarozumiałym tonem.

Ghizlan stała z otwartymi lekko ustami i przyglądała się zmysłowym wargom aroganta rozciągniętym w bezczelnym uśmiechu. Jego twarz zmieniła się tak bardzo, że Gizlan zaczęła się zastanawiać, jak wyglądałby, gdyby coś go szczerze rozbawiło. Przeszył ją gorący dreszcz. Pod czarną brodą dostrzegła przystojną męską twarz.

– To drugi powód mojego pojawienia się w stolicy. Przybyłem, by się ożenić.

Współczuła jego narzeczonej, kimkolwiek była.

– Zdradzisz mi imię swojej wybranki? – zapytała, bo tak nakazywały dobre maniery, od których nigdy do końca nie potrafiła się uwolnić.

Huseyn uśmiechnął się szerzej, obnażając mocne białe zęby. Ghizlan poczuła, jak zimny pot spływa jej po plecach.

– Przecież to ty, moja droga Ghizlan. Ciebie biorę sobie za żonę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Huseyn spodziewał się szoku, zaskoczenia, ale nie przerażenia malującego się teraz na twarzy Ghizlan. Mimo swego temperamentu i nieokrzesania nie był potworem. Patrzyła na niego, jakby się spodziewała, że zostanie zhańbiona, a nie poślubiona ze wszystkimi honorami. Nie planował zachować się tak arogancko, ale dał się sprowokować wyniosłej księżniczce. Selim próbował go ostrzec, uprzedzał, że okazała się inna, niż się spodziewali. Miała charakter, nie zawahała się zbesztać kapitana Gwardii Królewskiej za brak manier! Szkoda, że tego nie widziałem, pomyślał z rozbawieniem Huseyn. Księżniczka okazała się nieustraszoną, pełnokrwistą kobietą, a nie potulnym dziewczęciem, jak się spodziewał. Musiał się bardzo pilnować, żeby nie gapić się na jej kształtne ciało: zgrabne nogi, krągłą pupę... Ona, w przeciwieństwie do większości znanych mu kobiet, nie wydawała się szczególnie zainteresowana jego muskulaturą. Patrzyła na niego z wyższością, a kiedy unosiła brwi, czuł, jak przeszywa go palące pożądanie. Zaintrygowała go, musiał przyznać.

– To jakiś absurd! – wykrztusiła. – I nie przypominam sobie, żebyśmy przeszli na ty!

Złość tylko dodawała jej uroku, pokrywając rumieńcem policzki i sprawiając, że jej lekko skośne oczy błyszczały jak

gwiazdy, a zaciśnięte mocno pulchne usta były jeszcze bardziej karminowe. Na zdjęciach wydała mu się ładna, ale rzeczywistość przerosła najśmielsze oczekiwania. Nie docenił jej. Kiedy rzucił nożem, nawet nie drgnęła. Walczyła, choć wiedziała, że znajduje się na straconej pozycji. Podziwiał ją za to.

– To jak się mam do ciebie zwracać, Ghizlan? – Przeciągnął zgłoski jej imienia, słodkie na jego języku.

Ciekawe, jak smakowała jej skóra? Słodko jak jej imię czy pikantnie jak jej rozpalone, ciemne oczy? Miała być przeszkodą do pokonania, narzędziem do zdobycia tronu, nie spodziewał się, że obudzi w nim pożądanie. Wiedział, że ukończyła już dwadzieścia sześć lat i studiowała w Stanach Zjednoczonych i w Szwecji. Na pewno zdobyła tam doświadczenie. Jego ciało zelektryzowała myśl o tym, co go czekało. Nie marzył nigdy o ożenku, ale jeśli musiał, wolał się związać z kobietą, która potrafiła zaspokoić jego potrzeby.

– Moja pani, to zwyczajowa i odpowiednia forma.

Uniosła wysoko głowę, jakby nosiła na niej koronę. Huseyn wpatrywał się w jej piękną twarz o szlachetnych rysach. Nie miała prawa spoglądać na niego z góry – w całym swoim życiu nie przepracowała ani dnia, podczas gdy on harował niestrudzenie, służąc swemu władcy i ojczyźnie. Tym razem pozwolił, by jego spojrzenie powędrowało niżej, ześlizgnęło się po jędrnych piersiach ku smukłej talii, a potem po krągłych biodrach i na sam dół, przez całą długość jej nóg. Kiedy podniósł wzrok, zauważył,

że się zarumieniła, ale jej twarz, oprócz zaciśniętych ust, pozostała niewzruszona. Nie spodobał jej się sposób, w jaki na nią patrzył, tego był pewien. Powinna się cieszyć, że tylko patrzył. Powietrze aż iskrzyło od erotycznego napięcia, nie miał wątpliwości, że szybciej dogadaliby się w łóżku niż w gabinecie.

– Czy dzięki tytułowi czujesz się lepsza od zwykłego żołnierza? Mimo że twoją jedyną zasługą jest urodzenie się w królewskiej rodzinie?

Huseyn spotkał w swoim życiu wiele osób, które uważały się za lepsze od niego. Pochodził z nieprawego łoża, a jego matka nie mogła się poszczycić ani majątkiem, ani wykształceniem. Jej jedyny dar od losu stanowiła wyjątkowa uroda. Odkąd zmężniał i udowodnił swą siłę w walce, coraz rzadziej trafiał na śmiałków gotowych okazać mu lekceważenie.

– Chodzi jedynie o dobre maniery. – Spojrzała mu nieustraszenie w oczy. Huseyn poczuł, że robi mu się... wstyd? Niemożliwe, odgonił niewygodną myśl.

– Jak słusznie zauważyłeś, otrzymałam tytuł z racji urodzenia. Ale przez całe życie ciężko pracowałam, żeby na niego zasłużyć.

Nie ugięła się pod presją jego pogardy. Miał ochotę wyrazić swój podziw. Nie znał równie rezolutnej kobiety!

– A jak ja się mam zwracać do ciebie? – zapytała.

– Może być po imieniu. – Przecież wkrótce i tak zostaną małżonkami, pomyślał. Nawet jeśli nie miało to być

małżeństwo z miłości, to i tak pragnął usłyszeć, jak Ghizlan wymawia jego imię.

Jego mózg zawiesił się na nieoczekiwanej wizji nagiej, rozpalonej pożądaniem Ghizlan wykrzykującej jego imię w ekstazie. Prawie czuł jej paznokcie wbijające się w jego plecy. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek zawładnęła nim taka żądza. To zapewne efekt zaniedbywania życia erotycznego na rzecz pracy, wyjaśnił sobie szybko.

– A więc, Huseyn – odezwała się chłodnym tonem, który niespodziewanie wydał mu się szalenie podniecający – niezależnie od tego, co tam sobie zaplanowałeś, na pewno się ze mną nie ożenisz.

– Dlaczego nie? Odkąd szejk Zaharatu cię porzucił, nie związałaś się z nikim.

Głośny skandal odbił się szerokim echem w świecie i podkopał reputację Jeirutu. Za jego panowania nikt nie pozwoli sobie na podobny afront. Najwyższy czas, by państwa sąsiadujące z jego ojczyzną zaczęły okazywać Jeirutowi należny szacunek. Ghizlan stanęła naprzeciwko w dokładnie takiej samej pozie. Zarys jej piersi pod materiałem marynarki rozproszył go na chwilę. Posiadała broń o wiele bardziej niebezpieczną niż jego nóż!

– Nie porzucił mnie – odpowiedziała spokojnie. – Poznałam Idrisa podczas negocjacji pokojowych prowadzonych przez naszych ojców. Z przyjemnością uczestniczyłam w jego przyjęciu zaręczynowym w Londynie.

– Ale na ślubie już się nie pojawiłaś. – Nie wiedział właściwie, dlaczego ciekawi go, czy czuła coś do mężczyzny, który porzucił ją, gdy się dowiedział, że jego dawna kochanka z Anglii potajemnie urodziła jego dziecko.

– Nie mogłam, miałam inne obowiązki.

– Obowiązki?

– Tak, wyobraź sobie, że mam obowiązki.

– Ale wyjść za mąż możesz.

Pięknie zarysowane czarne brwi zdradziły jej zdziwienie. Miał ochotę położyć dłoń na karku Ghizlan i przysunąć ją wystarczająco blisko, by móc ją pocałować. Jej zachowanie panny niedotykalskiej działało na niego wyjątkowo podniecająco. Nie rozumiał dlaczego, nigdy nie gustował w rozpieszczonych księżniczkach.

– Ale nie planuję.

– Cóż, nie szkodzi, wszystko już zaplanowałem.

– Ale...

– Coś nie tak? Przecież gotowa byłaś się zgodzić, gdy ojciec zaproponował twoją rękę w pakiecie w zamian za pokój z Zaharatem.

Przez jej kamienną twarz przemknął cień bólu. Czyżby sprawił jej przykrość? Przecież jako królewska córka na pewno nie spodziewała się, że wyjdzie za mąż z miłości?!

– Dzięki ojcu kobiety w Jeirucie mogą same stanowić o swoim losie, nie tak jak w twojej prowincji. Mogę i chcę sama o sobie decydować.

– Obawiasz się, że nie mam ci wystarczająco dużo do zaoferowania?

– Nie interesuje mnie, na ile wielbłądów mnie wycenisz. I nie obawiam się. Niczego i nikogo.

– Nie skrzywdzę cię, Ghizlan. – Powinien był zapewnić ją o tym wcześniej. Przywykł do zarządzania wojownikami, z kobietami miał do czynienia jedynie w łóżku. Żył w świecie mężczyzn, szorstkim i bezlitosnym.

Ghizlan zamrugała gwałtownie i przez moment miał wrażenie, że maska aroganckiej arystokratki zsunęła się z jej twarzy i ukazała bezbronną kobietę. Tylko przez moment.

– A moja siostra? Czy ją skrzywdziłeś?

– Oczywiście, że nie! – oburzył się szczerze. Naprawdę uważała go za nieokrzesanego dzikusa. – Księżniczka Mina jest u siebie.

Jeśli oczekiwał wdzięczności od Jej Wysokości, czekało go rozczarowanie. Zmroziła go wzrokiem. W każdym razie próbowała, bo jedyne co poczuł, to palące pożądanie. Miał ogromną ochotę ujarzmić tę lwicę!

– Dziękuję za zapewnienia – odezwała się z ledwie wyczuwalnym sarkazmem. – Doceniam je, zważywszy, że pałac roi się od uzbrojonych po zęby żołnierzy.

Rozumiał, że mogła się wystraszyć, ale przecież musiała znać jego reputację obrońcy słabszych i kobiet. Może i pospieszył się z wejściem do pałacu, ale musiał zabezpieczyć swoje prawo do dziedziczenia tronu przed uzurpatorami.

– To dla waszego bezpieczeństwa.

– Ze starymi gwardzistami coś było nie tak?

– Nikomu nic się nie stało – przerwał jej. Oprócz żołnierza pogryzionego przez księżniczkę Minę, dodał w myślach. Obyło się bez walki. Strażnicy gwardii sami się poddali, zaskakująco łatwo.

– To dobrze. Chciałabym się spotkać z kapitanem gwardii, prawdziwym – zaakcentowała przesadnie ostatnie słowo. Kiedy się nie odezwał, dodała: – Chyba że się boisz?

Ta kobieta wiedziała, jak zaleźć mu za skórę! On, Żelazna Dłoń Jumeah, miałby się bać?!

Ghizlan odetchnęła z ulgą. Rozmowa z tym mężczyzną momentami przypominała jej walenie głową w mur. Mimo to gdy na nią patrzył, zamiast strachu, czuła niespodziewany przypływ energii. Nie ma to jak uzbrojony barbarzyńca i przewrót stanu, od razu poczuła, że żyje, zauważyła z wisielczym humorem. Musiała się opanować, bo prawie roześmiała się w głos.

– Wszystko w porządku?

Można by pomyśleć, że się o nią niepokoił! Nie ma się z czego śmiać, zbeształa się w myślach. Ten brutal zwietrzył okazję, by skorzystać na śmierci jej ojca. Uważał, że można jej użyć, wziąć w pakiecie z królestwem. Tak jak ojciec, przemknęło jej przez myśl. Poczuła ukłucie w sercu. Huseyn miał rację, ojciec postrzegał swe córki jak prywatną własność, której można użyć dla celów politycznych. Kiedy poinformował ją o planach zaaranżowania dla niej małżeństwa, mimo że zdawała sobie sprawę ze swych powinności jako księżniczka, i tak poczuła się zdradzona. Przez wiele lat powinności przedkładała nad swoje

potrzeby. W zamian ojciec nigdy nie okazał jej ani odrobiny uczucia bądź wdzięczności. I nigdy nie wziął pod uwagę jej prawa do szczęścia. A teraz pojawił się kolejny mężczyzna, uzurpator, który uważał, że ma prawo decydować o jej życiu. Niedoczekanie!

Ghizlan obeszła biurko dookoła i, zadzierając wysoko głowę, stanęła twarzą w twarz z Huseynem al Rasheedem. Owionął ją męski zapach. Musiała się bardzo postarać, by nie zacząć się zastanawiać, jak wyglądała jego twarz ukryta pod zdziczałą, potarganą brodą.

– Pytasz, czy wszystko w porządku? – zaśmiała się nieprzyjemnie. – Przejąłeś pałac, organizując jakiś przedziwny zamach stanu, i żądasz, żebym wyszła za ciebie za mąż. Nie pozwalasz mi zobaczyć się z siostrą ani nawet z pałacowymi pracownikami. Oczywiście, że nic się nie stało! – parsknęła gniewnie.

– Daję ci swoje słowo, że wszyscy są bezpieczni. I wcale nie odmówiłem ci prawa zobaczenia się z siostrą.

– Czyli mogę się z nią zobaczyć? – Miała nadzieję, że ogromna ulga, jaką poczuła, nie odmalowała się na jej twarzy. Nie zamierzała okazywać słabości.

– Tak, gdy skończymy rozmawiać.

– Nazywasz to rozmową?

Skrzywił się, ale nie potrafiła powiedzieć, czy ze złości, czy raczej z frustracji. Nie dbała o to. Obawiała się, że za chwilę poniosą ją nerwy. Starała się zachowywać spokojnie ze względu na dobro siostry i pałacowego personelu, ale nie wiedziała, na jak długo wystarczy jej sił.

– Oczywiście. – Opuścił ręce. Nagle zdała sobie sprawę, jak blisko siebie stoją. Huseyn górował na nią, czuła ciepło emanujące z jego ogromnego ciała i podstępnie rozgrzewające ją od środka. Nigdy jeszcze nie znalazła się tak blisko mężczyzny, który ucieleśniał nieposkromioną, obezwładniającą męską siłę, nie tylko ciała, ale i charakteru.

– Najpierw chcę się spotkać z kapitanem gwardii i upewnić się, że pracownicy pałacu są bezpieczni.

– Nikomu nic się nie stało – zapewnił ją Huseyn.

– Wybacz, ale wolałabym przekonać się na własne oczy.

Ruszyła do drzwi, ale Huseyn błyskawicznym ruchem złapał ją mocno za nadgarstek. Jej puls przyspieszył. Na pewno to wyczuł, pomyślała ze złością. Długie, silne palce ściskały nagi nadgarstek wystarczająco mocno. Miała nadzieję, że nie zauważył, jak dotyk jego dłoni rozpalił jej policzki.

– Wolałabym, żebyś mnie nie napastował.

– Napastował? – Na ustach przesłoniętych zarostem pojawił się lekki uśmiech. Rozbawiła go? Ghizlan zatrzęsła się ze złości.

– Nie zabawiaj się moim kosztem. Jak większość kobiet, nie lubię być dotykana bez wyrażenia na to zgody.

– Większość kobiet lubi, gdy je dotykam – mruknął z niezachwianą pewnością siebie w głosie. Jego oczy połyskiwały srebrzyście.

Kobiety w Jumeah nie mają zbyt wygórowanych wymagań, pomyślała pogardliwie. Okropny gbur!

– Nie sądzisz, że mogą udawać? Ze strachu? To się nazywa instynkt samozachowawczy, wiesz?

Natychmiast puścił jej rękę. Na jego twarzy odmalowało się autentyczne oburzenie.

– Nigdy nie użyłbym siły przeciwko kobiecie! – warknął tak, że przeszły ją ciarki.

– Czyżby? – Cofnęła się i oparła o blat biurka. – A żądanie, żebym wyszła za ciebie za mąż? Jeśli to jedynie uprzejma prośba, to mam prawo odmówić.

Zauważyła, że zacisnął mocniej zęby. Na pewno nie przestraszy jej, robiąc groźne miny!

– Próbuję tylko uniknąć rozlewu krwi.

– Będziesz się musiał bardziej postarać. W Jeirucie panuje demokracja. Rada Królewska wybierze nowego władcę, następnie parlament zatwierdzi jego kandydaturę. Nie będzie żadnego rozlewu krwi. To ty uciekasz się do użycia siły.

– Nie używam siły, uprzedzam jedynie pewne wydarzenia.

Ghizlan nie odpowiedziała, ale skrzywiła się z niezadowoleniem. Spiorunował ją wzrokiem, wiedziała, że powinna się bać, ale, ku swemu zaskoczeniu, nie czuła strachu, jedynie zaciekawienie. Chyba oszalałam, stwierdziła.

– Nie znajdziecie lepszego kandydata niż ja – oświadczył. – Siła, determinacja i doświadczenie w zarządzaniu prowincją przemawiają na moją korzyść. Poza tym nikt oprócz mnie nie może pochwalić się tak bliskim

pokrewieństwem z twoim ojcem. Nasze małżeństwo po prostu ułatwiłoby sprawę.

– Jeśli jesteś takim idealnym kandydatem, to Rada na pewno na ciebie zagłosuje.

– To potrwa, a Jeirut potrzebuje władcy już, natychmiast.

– Może tobie spieszy się do tronu, ale...

– Myślisz, że chodzi o mnie? – przerwał jej, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Chodzi o bezpieczeństwo kraju. Po śmierci twojego ojca nic już nie powstrzyma Halark przed inwazją.

– Nonsens – zaprzeczyła ostro. – Mój ojciec praktycznie podpisywał już pakty pokojowe z Zaharatem i Halark.

– Ale nie zdążył podpisać. Stary emir Halark nie przegapi takiej okazji, mobilizuje już armię. Wywiad sugeruje, że zaczną od wysunięcia roszczeń do spornego terytorium, a potem będą posuwać się w głąb kraju, tak daleko, jak się da.

– Sporne terytorium? Należy do Jeirutu od dwustu lat!

– Walczymy z bojówkami Halark na granicy, odkąd pamiętam. Z bezpiecznej odległości stolicy może nie widać wyraźnie zakusów sąsiada. Uwierz mi, im dłużej zwlekacie z mianowaniem nowego władcy, tym gorzej.

Ghizlan otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale po namyśle nie odezwała się. Huseyn mógł mieć odrobinę racji.

– W takim razie zgłoś się do Rady i zaapeluj o przyspieszenie procedur.

Huseyn potrząsnął głową.

– Niby się ze mną zgadzają, ale uważają, że szybka decyzja odbierze ich urzędowi powagę. A powinni wybrać mnie, i to szybko, bo tylko ja mogę zapewnić Jeirutowi bezpieczeństwo.

Przyglądała się jego płonącym oczom i zaciśniętym szczękom i na moment prawie mu uwierzyła. Ale przypomniała sobie o siostrze i blokadzie pałacu. Powoli, teatralnie zaczęła mu bić brawo.

– Niezłe przedstawienie. Prawie uwierzyłam, że chcesz się poświęcić dla dobra kraju. Jeśli jednak oczekujesz, że ja poświęcę swoją wolność i wyjdę za ciebie za mąż, to grubo się mylisz.

Przez jego twarz przemknął cień, szybki jak błyskawica podczas letniej górskiej burzy.

– Nie zrobisz tego dla swego kraju?

– Dla kraju czy dla ciebie?

– Powinienem był się tego spodziewać. Nawet po śmierci ojca nie spieszyłaś się z powrotem. Najwyraźniej masz inne priorytety.

Ghizlan aż wstrzymała oddech, słysząc te oburzające oskarżenia. Na prośbę ojca po skandalu z szejkiem Idrisem pozostała za granicą i rzuciła się w wir nawiązywania kontaktów biznesowych tak bardzo potrzebnych Jeirutowi do realizacji kolejnych etapów rozwoju kraju.

– Ewidentnie pewne informacje nie docierają w twoje strony – odgryzła się. – Chmura pyłu powstała w wyniku erupcji wulkanu na Islandii uziemiła na kilka dni wszystkie samoloty. Przyleciałam, gdy tylko wznowiono ruch lotniczy.

Nie obchodzi mnie twoje zdanie na mój temat. Nie wyjdę za ciebie, i już. Od pierwszej chwili wydałeś mi się... odpychający.

– Odpychający? – Jego głos zadudnił niczym echo grzmotu i wprawił jej ciało w całkiem przyjemne drżenie...

Uniosła wyżej głowę. Czy jej się wydawało, czy zbliżył się do niej jeszcze bardziej? Nie, nie wydawało jej się! Czubki ich butów niemal się stykały.

– W takim razie jak wytłumaczysz to, moja pani?

Duże, ciepłe, zwinne dłonie spoczęły na jej ramionach, a twarz Huseyna nagle znalazła się tuż przy jej twarzy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ghizlan szarpnęła głową na bok, co poskutkowało jedynie tym, że podstawiła policzek temu... temu... bandycie! Połaskotał ją zarostem, wprawiając w rozkoszne drżenie. A potem usta o wiele bardziej miękkie, niż się spodziewała, popieściły delikatnie jej policzek. Zamarła. Postanowiła, że nie będzie krzyczeć, nie da mu satysfakcji i nie okaże strachu. Zresztą wcale się nie bała. Usta Huseyna wędrowały powoli w górę szyi, do ucha, a ona czuła, jak przyjemne ciepło rozlewa się po całym jej ciele. Stanowczo powinna to przerwać. Szarpnęła ramionami, próbując się wyrwać, ale uścisk dłoni Huseyna nie zelżał nawet odrobinę. Stał nieruchomo niczym skała, wielka, tajemnicza, ciepła, pachnąca świeżym powietrzem i piżmem... Kiedy skubnął zębami płatek jej ucha, podskoczyła, przerażona dreszczem, który przeszył ją niczym potężne wyładowanie elektryczne. Poczuła, jak jej sutki twardnieją boleśnie, a piersi stają się pełniejsze i cięższe. Czy czuł to, gdy przyciskał ją do siebie?

– Przestań, ty chamie!

Położyła dłonie na jego piersi i próbowała się odepchnąć, ale był od niej o wiele wyższy i silniejszy. Jednym ruchem ręki unieruchomił ją całkowicie, przyciskając mocno do swej szerokiej, umięśnionej piersi. Drugą dłonią złapał ją za

kark i zmusił, by odwróciła twarz w jego stronę. A wtedy natychmiast przycisnął usta do jej warg.

Oszołomił ją zapach rozpalonej męskiej skóry, delikatna pieszczota brody i zdecydowany dotyk napierających warg. Nie miała wątpliwości, że zamierzał ją zdominować. Dopiero teraz ogarnął ją strach. Jakby czytając w jej myślach, Huseyn odsunął się odrobinę, całując ją delikatniej i gładząc jedwabiste włosy przesypujące się pomiędzy jego palcami. Ghizlan wpatrywała się w jego błękitne oczy, rozpaczliwie starając się skupić, ale gdy poczuła gorący, prężny język pomiędzy wargami, jej wzrok się zamglił. Huseyn al Rasheed smakował słonymi, prażonymi migdałami i czymś słodkim, nieprzyzwoicie smakowitym, czego nie potrafiła zidentyfikować...

Z przerażeniem zorientowała się, że pieszczota jego języka splatającego się z jej sprawia jej ogromną, nieznaną dotąd przyjemność. Powolne, zmysłowe ruchy jego ust rozpalały jej zmysły i odbierały siły i chęci, by protestować. Całowała się już wcześniej z niejednym mężczyzną, i choć miłe, ich pocałunki nie mogły się równać z tym, czego właśnie doświadczała. Huseyn uwodził ją, zachęcał, by się odprężyła i poddała pokusie rozkoszy. By choć raz pomyślała o sobie, o tym, czego pragnęła, i by po to sięgnęła. W przeszłości, obawiając się skandalu, nigdy nie posunęła się dalej, ale dopiero teraz, przytulona do tego potężnego, pulsującego witalnością ciała, miała ochotę zapomnieć o swych zobowiązaniach wobec kraju. Z całych sił próbowała się opanować, ale było już za późno.

Całował ją teraz wolniej, bardziej zmysłowo, gorąco, głęboko, sprawiając, że rozpływała się z rozkoszy.

Niepostrzeżenie jej dłonie przesunęły się w górę i już po chwili zorientowała się, że wplotła palce w jego włosy. Huseyn mruknął z satysfakcją i silnym ramieniem uniósł ją do góry, przyciskając do siebie tak mocno, że nie mogła nie zauważyć napierającej na nią erekcji. Ghizlan wydała zduszony pocałunkiem okrzyk. Jej ciało przejęło kontrolę nad rozumem, oszołomione siłą mężczyzny, który potrafił unieść ją jedną ręką i całował tak wspaniale, że marzyła, by nigdy nie przestawał. Jedynie dzięki wieloletniemu surowemu wychowaniu w kulcie służby przebłysk rozsądku otrzeźwił ją w końcu. Zaczęła się wyrywać.

– Przestań, słyszysz? Masz natychmiast przestać! Puść mnie – krzyknęła, gdy już udało jej się oderwać usta od jego warg.

Powoli podniósł głowę i przeszył ją spojrzeniem pociemniałych do granatu oczu. A potem spojrzał na jej pulsujące rozpalone usta. Ku swemu przerażeniu zorientowała się, że rozchyliła natychmiast wargi.

– Puść mnie – jęknęła. Nie wiedziała, skąd wzięła siłę, by spojrzeć mu w oczy. Obydwoje wiedzieli, że mimo protestów nie pozostała obojętna na magię jego pocałunku. Jej ciało płonęło, a wstyd palił policzki.

– Cóż, to było... interesujące – mruknął, przeciągając zgłoski, z których każda była miękka i zmysłowa jak pieszczota.

– Możesz mnie już puścić?

Uśmiechnął się z zadowoleniem. Ghizlan z całego serca pragnęła go za to znienawidzić, ale nie potrafiła. Zmysłowe wygięcie warg i widok obnażonych drapieżnie białych zębów przyprawiły ją o szybsze bicie serca.

– Jesteś pewna, że dasz radę ustać o własnych siłach?

Zareagowała automatycznie, celując kolanem w czułe miejsce każdego mężczyzny. Ale Huseyn okazał się szybszy, uchylił się w porę, wykazując się refleksem wojownika przywykłego do zagrań poniżej pasa. W końcu ją puścił.

Ghizlan oparła się o biurko i oddychała ciężko. Przynajmniej starła mu z twarzy ten okropny uśmieszek samozadowolenia. Zebrała się w sobie, wzięła głęboki oddech i odruchowo poprawiła rozczochrane włosy. Lata ćwiczeń procentowały w takich sytuacjach – potrafiła w sekundę doprowadzić się do ładu bez pomocy lustra, tak jak umiała wysiąść z gracją z samochodu w obcisłej spódnicy i butach na wysokim obcasie lub prowadzić rozmowę w kilku językach jednocześnie. Niestety, okazało się, że nie potrafi najważniejszego – zapanować nad swoim własnym zdradzieckim ciałem!

– Zabawiłeś się już moim kosztem – odezwała się wyćwiczonym, opanowanym tonem, by nie domyślił się, jak bardzo była sobą rozczarowana i zawstydzona. – Teraz chciałabym zobaczyć się z kapitanem gwardii, moją ochroną i z siostrą.

– Jak tylko zamkniemy naszą sprawę.

Ghizlan pokręciła głową.

– Nie zamierzam dłużej czekać. – Wypatrywała na jego twarzy jakiegokolwiek znaku, że gotów był jej ustąpić, ale nadaremnie. Pozostał niewzruszony. Westchnęła ciężko.

– Chyba rozumiesz, że muszę się z nimi zobaczyć? Jestem za nich odpowiedzialna. Odkąd ojciec... odszedł, do moich obowiązków należy dbanie o ich bezpieczeństwo. – Emocje ścisnęły ją za gardło. Po chwili opanowała się, nie mogła sobie teraz pozwolić na słabość. – Na pewno też czujesz się odpowiedzialny za swoich ludzi.

Należały jej się punkty za spostrzegawczość. Ghizlan rozumiała go lepiej, niż się spodziewał. Zaapelowała do jego poczucia obowiązku wobec poddanych. Nie oczekiwał takiego podejścia od rozpieszczonej, wychowanej w luksusie księżniczki! Przyjrzał jej się uważniej, by dojrzeć więcej niż tylko rozkosznie zarumienione policzki, spuchnięte od pocałunków karminowe usta, alabastrową cerę i kruczoczarne jedwabiste w dotyku włosy. Napotkał nieugięte spojrzenie ciemnych oczu, chłodne niczym śnieg pokrywający najwyższe szczyty Jeirutu. Jedynie przyspieszony puls widoczny na jej smukłej szyi zdradzał ogień czający się pod lodową pokrywą. Podziw walczył w nim z pożądaniem. Pragnął natychmiast znów wziąć ją w ramiona, pochłonąć w niekończącym się pocałunku, przyciskając biodra do jej ciała, by przekonała się, jak boleśnie, rozpaczliwie jej pożądał... Nie mógł uwierzyć, że w takiej chwili, gdy od jego skuteczności zależy przyszłość całego kraju, nie potrafił się skupić!

– Czego chcesz? Mam cię błagać? To by cię zadowoliło?

– A zrobiłabyś to? – Wyobraził ją sobie na kolanach, u swoich stóp, z pochyloną głową... Krew zawrzała mu w żyłach. Spojrzał na jej soczyste usta i postanowił: musi ją mieć, w łóżku, jako swoją żonę. Nie zhańbi księżniczki przed ślubem, ale też nie pozwoli, by wymknęła mu się z rąk.

– Nie – odpowiedział szorstko. – Nie oczekuję, że będziesz błagać. – Huseyn z niesmakiem pomyślał o swym braku opanowania. Prawie zapomniał, dlaczego w ogóle ją pocałował – żeby pokazać jej, kto tu rządzi! Ale zareagowała tak entuzjastycznie, że zapomniał o zadaniu, które musiał wykonać.

– Poczekaj tu. Każę ich przyprowadzić, żebyś sama się przekonała, że nic złego im się nie stało.

– Byłoby prościej, gdybym to ja do nich poszła.

– Nie – uciął gwałtownie. Nie zamierzał jej pozwolić wałęsać się po pałacu.

– Oddaj mi swój telefon.

– Słucham? – zdziwiła się.

Huseyn skrzyżował ramiona na piersi.

– Dopóki się nie dogadamy, wolę, żebyś się nie kontaktowała z nikim z zewnątrz.

Zauważył, że zerknęła na telefon stacjonarny stojący na biurku.

– Linie naziemne zostały odcięte, a wszystkie sprzęty elektroniczne skonfiskowane.

– Zamach stanu – skonstatowała, kiwając z rozczarowaniem głową, jakby niczego innego się po nim

nie spodziewała.

Ten jeden gest przypomniał mu, jak bardzo nienawidził bogatych, uprzywilejowanych elit wyniszczających kraj swą chciwością.

– Raczej ostatnia szansa, by ocalić ten kraj.

Parsknęła pogardliwie, po królewsku. Odwróciła się na pięcie i sięgnęła po torebkę, przy okazji prezentując Huseynowi swą idealnie zgrabną pupę.

– Proszę. – Podała mu telefon. – Zwróć w nienaruszonym stanie. Negocjuję ważną umowę, nie mogę sobie pozwolić na utratę kontaktów.

Negocjuje? Chyba ze swoją fryzjerką! A może z chłopakiem? Nic go to nie obchodziło. Nie będzie się z nikim kontaktowała i już! Odbierając telefon, musnął palcami jej dłoń i natychmiast poczuł, jak przeszywa go prąd. Skrzywił się, zdenerwowany swoją reakcją.

– Oczywiście, o ile zastosujesz się do poleceń.

Uniosła wysoko brwi, ale nic nie powiedziała. Dobrze, pomyślał, szybko się uczy.

– Jak już się upewnisz, że nikomu nic się nie stało, wrócimy do naszej rozmowy – powiedział i wyszedł. Miał sporo do zrobienia, a swoją krnąbrną narzeczoną jeszcze się zajmie.

– Naprawdę, nic mi się nie stało. – Mina ścisnęła mocno dłonie siostry. – Cieszę się, że wróciłaś.

Mina miała zaledwie siedemnaście lat i dopiero co straciła ojca. Nikt nie powinien jej więzić niczym zakładniczki! Ghizlan ogarnęła wściekłość.

– Zabrali mi laptop i telefon. A ja potrzebuję dostępu do internetu! – Mina przybrała dramatyczny ton. – Koniecznie!

– Koniecznie? – Ghizlan uśmiechnęła się pod nosem, widząc, że siostrze naprawdę nic się nie stało. Tak jak i kapitanowi gwardii i jej osobistej ochronie. Wyglądało na to, że Rasheed dotrzymał słowa. Dokonał przejęcia kontroli nad pałacem z precyzją i skutecznością godnymi najwyższej klasy profesjonalisty. Profesjonalnego zamachowca, poprawiła się w myślach. Rozbójnika. Właściwie prawie się na nią rzucił!

– Ghizlan, słuchasz mnie?

– Oczywiście – uśmiechnęła się. – Tylko jeszcze się nie przyzwyczaiłam do twojego nowego wyglądu.

Mina dotknęła swych krótkich włosów.

– Po śmierci ojca zdałam sobie sprawę, że wreszcie mogę robić, co chcę. I nie udawać kogoś innego. – Mina spoważniała. – Nie jestem taka jak ty, Ghizlan. Nie potrafię zawsze zachowywać się stosownie. Starałam się zadowolić ojca, ale nigdy mi się nie udało.

Ghizlan pogłaskała siostrę po głowie, nie kryjąc wzbierających w niej emocji.

– Nie musisz nikogo udawać. Jesteś wspaniała: utalentowana, mądra, pełna entuzjazmu. – Ghizlan zrobiła wszystko, czego od niej oczekiwał, Mina nie musiała!

– Właściwie to zbuntowałam się już wcześniej, ale ojciec o tym nie wiedział. – Oczy Miny rozbłysły. – Złożyłam aplikację do Akademii Sztuk Pięknych.

Król uważał, że jego córki powinny dawać przykład jeiruckim kobietom, dlatego dla Ghizlan wybrał studia na wydziale chemii, a dla młodszej ekonomiczne. Ghizlan na szczęście lubiła nauki ścisłe, ale jej młodsza siostra była urodzoną artystką.

– Czekam na odpowiedź z Akademii i dlatego muszę mieć dostęp do poczty elektronicznej. – Na twarzy dziewczyny odmalowała się panika.

– Nie martw się, nie może nas więzić wiecznie. Zależy mu na tym, by jak najszybciej ogłoszono go nowym władcą.

A ona miała mu w tym pomóc. Niedoczekanie! Jeszcze się przekona, z kim ma do czynienia, nie zamierzała zostać jego żoną!

– Tak myślisz? Chyba umarłabym, gdybym nie mogła zacząć studiów na Akademii tylko dlatego, że nie dotrzymałam jakiegoś terminu, bo nie miałam dostępu do poczty. – Mina nie przestawała panikować. – Musiałabym pójść na tę przeklętą ekonomię.

– Uspokój się, nikt cię do niczego nie zmusi. Wszystko będzie dobrze.

Sama nie wiedziała, czy pociesza siostrę, czy samą siebie. Ale miała rację, wystarczyło, że się nie ugnie – Huseyn nie mógł jej do niczego zmusić. W końcu zostanie szejkiem bez ślubu, a ona i Mina będą mogły opuścić pałac i zacząć żyć tak, jak chcą. Mina zacznie studia na Akademii, a ona... Ghizlan zastanowiła się, ale nie potrafiła nawet powiedzieć, o czym marzyła. Dotąd wszystkie jej myśli kręciły się wokół

rozlicznych obowiązków królewskiej córki. Jednak perspektywa wolności kusiła ją. Tyle różnych możliwości!

– Wzywałeś mnie? – Ghizlan zadarła głowę, by spojrzeć w błękitne oczy. Samym swoim wzrostem i posturą mógłby ją onieśmielić, gdyby na to pozwoliła. Wolała jednak skupić się na złości, którą w niej wywoływał. Nie ufała mu, stąd zapewne to dziwne łaskotanie w żołądku, gdy patrzyła mu prosto w oczy...

– Wzywałem? Ciekawy dobór słów – zauważył z lekkim uśmieszkiem.

Jego głos otulał ją niczym aksamit. Nie wyglądał na zdenerwowanego, przyglądał jej się spokojnie, ale z uwagą.

– Wolałbyś, żebym udawała, że nie napadłeś na stolicę ze swoimi zbójami i nie wziąłeś mnie i mojej siostry jako zakładniczek? – Musiała pamiętać, że w jego spojrzeniu omiatającym leniwie jej ciało nie było prawdziwego pożądania. Zabawiał się jej kosztem, pokazywał jej, że ma nad nią władzę. Niektórych mężczyzn podniecało posiadanie władzy, Huseyn al Rasheed bez wątpienia do nich należał.

– Nigdy się nie poddajesz, prawda? – Oparł się o biurko jej ojca, jakby już do niego należało. Ghizlan nie mogła uwierzyć, jak szybko się zadomowił w pałacu!

– Spodziewałeś się, że powitam cię jak miłego gościa?

– Nie zastanawiałem się nad tym, moja pani. Skupiłem się na zagrożeniu, jakie stanowi obecnie dla Jeirutu Halark, ty też powinnaś o tym pomyśleć.

– Ja? Przecież ja jestem tylko rozpieszczoną próżniaczką. Takimi sprawami zająć się mogą jedynie uzbrojeni mężczyźni, tacy jak ty, czyż nie? – Przekrzywiła na bok głowę, przyglądając mu się kpiącym wzrokiem. Jego błękitne oczy błysnęły niebezpiecznie. Udało jej się go zdenerwować, ale nie odczuła spodziewanej satysfakcji. Prowokowanie go nie prowadziło do niczego konstruktywnego.

– Czy mogę zasugerować pewne rozwiązanie? Skoro mnie uwięziłeś, nie musisz trzymać w pałacu także mojej siostry i pracowników. Możesz ich wypuścić, ja zostanę do czasu, aż sytuacja się wyjaśni. – Na samą myśl o naiwnej, młodziutkiej siostrze zdanej na łaskę i niełaskę tego brutala zrobiło jej się słabo. Nie wyglądał na kogoś, kto przestrzegał jakichkolwiek zasad.

– Wyjaśni? Wydaje ci się, że opuszczę pałac? Zapewniam cię, że nie. To teraz mój dom. – Ruchem ręki zatoczył koło obejmujące gabinet, zamek, a może i ją samą...

– Jeśli Rada przegłosuje twoją kandydaturę.

– Przegłosuje, już ich poinformowałem o naszym ślubie.

Ghizlan otworzyła szeroko oczy.

– Nie miałeś prawa!

– Próbuję ratować naszą ojczyznę. Nie widzisz tego?

– Widzę tylko człowieka opętanego żądzą władzy.

Cudem udało jej się zachować spokój. Splecione, drżące dłonie ukryła za plecami.

Huseyn wyprostował się gwałtownie. Spojrzał na nią z góry, groźnie, ze złością.

– Wybaczę ci to. Tym razem. Gdy mnie lepiej poznasz, zrozumiesz, jak bardzo się mylisz.

– Nie zamierzam cię lepiej poznawać. Nie zmusisz mnie do małżeństwa.

Nie wykonał najmniejszego ruchu, nie kiwnął nawet palcem, ale jego mroczne spojrzenie i złowrogi uśmiech zmysłowo wyginający usta w łuk sprawiły, że przeszył ją dreszcz.

– No trudno – powiedział powoli. – W takim razie ożenię się z twoją siostrą. Też jest księżniczką. Ma siedemnaście lat, zgadza się? – uśmiechnął się szeroko. – Bez wątpienia okaże się bardziej uległa.

Serce Ghizlan zamarło, a żołądek podszedł jej do gardła. Poczuła, jak cały jej świat drży w posadach. Jej siostrzyczka, młodziutka, niewinna, w łapach tego brutala? Niedoczekanie. Ghizlan zamachnęła się mocno i uderzyła go ze wszystkich sił pięścią w twarz.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Huseyn uchylił się w samą porę. Cios musnął go po policzku, zanim jego palce zacisnęły się na szczupłym nadgarstku. Dobrze, że lekcje boksu nie stanowiły części obowiązkowego wykształcenia księżniczek. I że miał refleks, wypracowany przez lata walki i treningów. Spojrzał na jej zarumienione policzki i płonące żądzą krwi oczy. Gdyby wzrok mógł zabijać, już by nie żył. Kto by się spodziewał aż takiej odwagi po rozpieszczonej księżniczce, pomyślał z podziwem. Większość mężczyzn wolała zejść mu z drogi, niż stawić czoło. Draśnięty pięścią policzek piekł. Dobrze ci tak, zbeształ się w myślach, nie trzeba było jej prowokować, nie w tak prostacki sposób. Przecież nigdy w życiu nie tknąłby nastolatki! Dlaczego Ghizlan wyzwalała w nim najniższe instynkty? Zachowywał się jak uczniak, który dokucza dziewczynie, żeby zwróciła na niego uwagę. A przecież ważyły się losy kraju. Oczy Ghizlan błyszczały gniewnie, oddychała szybko, a jej piersi falowały kusząco. Natychmiast przeszyło go pożądanie, gorące, obezwładniające. Pragnął jej, właśnie takiej – ognistej i namiętnej. Zacisnął mocniej dłoń na jej nadgarstku, czując jednocześnie, jak żądza elektryzuje całe jego ciało. Przez twarz Ghizlan przemknął grymas, ale szybko się opanowała. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę,

jak mocno ścisnął jej rękę. Szybko rozluźnił uścisk i rozprostował palce.

– Przepraszam, nie chciałem ci zadać bólu.

Zdziwiła się teatralnie.

– Za to przepraszasz? A nie za groźbę poślubienia mojej nieletniej siostry?

Huseyn wzruszył ramionami. Skoro zaczął, musiał konsekwentnie dążyć do celu.

– Małżeństwo z którąś z was zapewnia szybkie objęcie władzy i możliwość skuteczniejszej ochrony kraju. Nie ma dla mnie znaczenia, z którą z was się ożenię.

Oczywiście kłamał.

Kto zadowoliłby się nastolatką, kiedy mógł mieć Ghizlan?

Sprawiała masę kłopotów, była wyniosła, przywykła stawiać na swoim. Ale mimo to wykazała się charakterem i odwagą, a do tego miała ciało stworzone do kochania. Miał ochotę znów ją do siebie przycisnąć i posmakować jeszcze raz jej słodkich ust, od których miodowo-cynamonowego smaku już się zdążył uzależnić.

– Mina to jeszcze dziecko!

– Ma siedemnaście lat, w świetle prawa może już zawrzeć związek małżeński.

– Tylko drań zmusiłby dziecko do ślubu.

Huseyn skrzyżował ramiona na piersi. Nie uszło jego uwagi, że Ghizlan mimo woli zawiesiła dłużej wzrok na potężnych bicepsach. Kobiety często rzucały mu takie spojrzenia. Uśmiechnął się do siebie, mogła udawać, że go nienawidzi, ale nie potrafiła ukryć podniecenia.

– Nie byłoby potrzeby do niczego jej zmuszać.

– Uważasz, że żadna kobieta ci się nie oprze? – Była tak wzburzona, że jej piersi falowały gwałtownie, skutecznie go rozpraszając. – Cóż, przykro mi, ale muszę cię rozczarować – ani moja siostra, ani ja nie jesteśmy na tyle głupie, żeby ulec twojemu wątpliwemu urokowi. – Zmierzyła go zimnym wzrokiem.

Kobiety zazwyczaj padały mu do stóp, więc dumna, niepokorna Ghizlan stanowiła przyjemne urozmaicenie.

– To dlatego prawie rozpłynęłaś się z rozkoszy w moich ramionach i całowałaś, jakbyś chciała mnie pożreć?

Syknęła gniewnie i zmrużyła oczy, a mimo to nadal wyglądała prześlicznie. Czy rozpalał ją gniew, czy pożądanie, nie potrafił jej się oprzeć.

– Trzymaj wrogów blisko, to stara, wypróbowana strategia – odparła z wystudiowaną nonszalancją.

Huseyn otworzył szeroko ramiona w zapraszającym geście.

– Nie krępuj się, moja pani. Chętnie pozwolę ci zbliżyć się tak bardzo, jak tylko sobie życzysz.

Parsknęła z wściekłością, a on z całych sił starał się nie okazać rozbawienia. Udawała doświadczoną i twardą, a tak łatwo się irytowała, gdy tylko w rozmowie pojawiał się podtekst erotyczny! Ciekawe...

– Chodź, nie wstydź się. Jestem gotów się poświęcić – zachęcił ją.

– Bezczelny z ciebie drań, jakby nie płynęła w twoich żyłach ani kropla błękitnej krwi.

Huseyn nie hamował się już, uśmiechnął się od ucha do ucha. Kto by się spodziewał tak ciętego języka po królewskiej córce szczycącej się nienagannymi manierami?

– Może i drań, ale zapewniam cię, że ojciec uznał mnie oficjalnie za swego potomka. – Nawet najmniejsze drżenie głosu nie zdradziło jego uczuć.

Brat króla zwlekał ponad trzydzieści lat z legitymizacją ojcostwa. Przez te wszystkie lata Huseyn musiał mu codziennie udowadniać, że swą lojalnością i walecznością zasługuje na nazwisko ojca. Nigdy jednak nie udało mu się zdobyć jego miłości. Nagle jego rozbawienie prysło niczym bańka mydlana. Po co w ogóle wdawał się w dyskusje z tą księżniczką? Nie miała pojęcia, jak wygląda prawdziwe życie ludzi urodzonych w biednych rodzinach, mieszkających na terenach nękanych sporami terytorialnymi, w ciągłym zagrożeniu. Huseyn opuścił ręce.

– Zamierzam zasiąść na tronie Jeirutu, i to wkrótce. I nie obchodzi mnie, co o mnie myślisz.

Podszedł do niej bliżej, tak że musiała zadrzeć głowę. Tym razem miodowy zapach jej skóry tylko go rozzłościł. Nie potrzebował teraz takich atrakcji, jego świat wypełniał zapach potu, krwi i kurzu.

– Masz czas do jutra. Rano oczekuję od ciebie decyzji, czy wyjdziesz za mnie za mąż, czy nie. Jeśli odmówisz, poślubię twoją siostrę.

Zauważył, jak przez jej twarz przemknął cień przerażenia. Nie wiedzieć czemu, odgarnął jej z twarzy niepokorny kosmyk jedwabistych włosów i zatknął go za ucho,

muskając szorstkimi palcami alabastrową skórę. Nie doceniła jednak tego czułego gestu, znieruchomiała, zimna niczym sopel lodu. Drań, przypomniał sobie wyzwisko, którym go potraktowała.

– Przyjdę do ciebie o dziewiątej rano.

Odwrócił się i wyszedł.

– Na pewno znasz drogę? Idziemy i idziemy – szepnęła Mina, podążająca za Ghizlan ciemnym podziemnym korytarzem, do którego dostały się, wychodząc z pokoju przez okno i schodząc po stromym murze otaczającym pałac. Do tej pory młodsza siostra wydawała się podekscytowana próbą ucieczki. Ghizlan przeklinała w myślach Huseyna, udając przed siostrą, że wcale się nie boi.

– Na pewno – syknęła przez zaciśnięte zęby. – Poruszamy się powoli, bo panują ciemności. – Wolała oszczędzać baterię w telefonie na później, a znaleziona w szufladzie biurka latarka zdawała się już być na wyczerpaniu.

– To tutaj! – Wymacała dłonią koniec ściany, skręcającej pod kątem prostym. Stary tunel stanowił ich jedyną szansę ucieczki poza mury zamku. Tajemne, wykute w kamieniu przejście do miasta od dawna nie było używane.

– Świetnie – odpowiedziała szeptem Mina. – Strasznie tu.

Ghizlan włączyła latarkę w telefonie, żeby uporać się z żelaznym zamkiem. Miała nadzieję, że jeszcze pamiętała, jak się go otwiera, choć od czasu gdy Azim uczył ją tej sztuki, minęły całe wieki. Z mocno bijącym sercem

oświetliła niewielkie drewniane drzwi z potężnymi zawiasami i dekoracyjnym starym zamkiem.

– Potrafisz go otworzyć? – Mina zaglądała jej przez ramię.

– Spróbuję, poświeć mi. – Ghizlan uklękła i spojrzała z bliska na zamek, który, jeśli znało się sztuczkę Azima, można było otworzyć bez użycia klucza. Powoli, powtarzając w myślach dawne instrukcje, odblokowała jedną zapadkę, potem, już nieco pewniej, drugą.

– Udało się! – Mina podskoczyła z radości. – Chodźmy! – Mina sięgnęła do wielkiej żelaznej klamki.

– Poczekaj, pójdę pierwsza, nie wiemy nawet, czy tunel nadal jest otwarty, muszę sprawdzić, czy jest bezpiecznie. Poza tym jedna osoba zrobi mniej hałasu niż dwie – tłumaczyła pospiesznie.

– Myślisz, że wciąż się boję pająków? – nadąsała się młodsza siostra.

Gizlan bardziej niż pająków obawiała się strażników Huseyna. Wolała nie myśleć, co by zrobili z dwiema kobietami znalezionymi w ciemnym korytarzu...

– Jeśli nie wrócę za piętnaście minut, wróć się do zamku – nakazała.

– Chyba żartujesz?!

Ghizlan złapała siostrę za rękę i spojrzała jej poważnie w oczy.

– Nie.

Mina zamilkła, a po chwili pokiwała posłusznie głową.

Ghizlan uścisnęła rękę siostry i otworzyła drzwi tylko tyle, by dało się prześlizgnąć na drugą stronę. Powietrze

wydało jej się świeższe. Z dłonią przy ścianie powoli ruszyła w ciemność. Po trzech zakrętach jej oczom nareszcie ukazał się blask świateł miasta prześwitujący przez gęste krzaki osłaniające wyjście z tunelu. Musiała opanować podniecenie i do końca zachować ostrożność. Odczekała kilka chwil. Cisza. Odgarnęła gęste kolczaste gałęzie, zamknęła oczy i zaczęła przedzierać się przez krzaki, osłaniając twarz. Jeszcze jedno szarpnięcie i znalazła się po drugiej stronie, wpadając prosto w... silne, twarde jak skała ramiona, których dotyk świetnie pamiętała! Zamarła z przerażenia.

– No proszę, kogo my tu mamy? – Głos Huseyna al Rasheeda zadudnił w ciemności.

Oczy Ghizlan wypełniły się łzami bezsilności, wolność była tak blisko!

– Przestań mnie ściskać!

Przytrzymywał ją mocno, przyciskając ją do swej szerokiej piersi i otulając swoim zapachem. W ciemności błysnęły białe zęby. Uśmiechał się! Ghizlan zatrzęsła się ze wzburzenia.

– Tarmoszenie kobiet sprawia ci przyjemność?

Uśmiech znikł, a w jego miejsce pojawił się ponury grymas. Odsunął ją od siebie na odległość ramion, nie wypuszczając jednak z rąk. W ciemności wydawał jej się jeszcze potężniejszy i jeszcze bardziej bezlitosny. Czy naprawdę wydawało jej się, że zdoła umknąć temu człowiekowi? Mimo ogarniającej ją rozpaczy spojrzała mu

prosto w lśniące w ciemności błękitne oczy. Jeśli nawet przegrała, to z wysoko uniesioną głową.

– Nie poddajesz się, widzę. – Wpatrywał się w jej spiętą zdenerwowaniem twarz. Wizja małżeństwa z pospolitym żołnierzem musiała ją przerażać, skoro zdecydowała się na tak desperacki krok jak ucieczka przez okno, mur, piwnicę, a potem stary tunel.

– A ty na moim miejscu poddałbyś się? – zapytała przytłumionym głosem.

Nie mógł sobie pozwolić na współczucie, nie chodziło przecież ani o nią, ani o niego, tylko o dobro kraju i powstrzymanie rozlewu krwi w Jeirucie.

– Wolę spędzać wieczory w inny sposób, niż wykłócając się z tobą, moja pani. – Jak zwykle zaakcentował pogardliwie dwa ostatnie słowa. – I nie lubię, jak mi się przeszkadza, kiedy jestem zajęty. – Wiadomość o ucieczce księżniczki dotarła do niego w środku rozmów z paroma innymi przywódcami zgłaszającymi pretensje do objęcia tronu.

– Wieczory? Jest druga w nocy! – Ghizlan parsknęła pogardliwe. – Nie chcę cię zatrzymywać. Mam tylko nadzieję, że nie zmusiłeś którejś z dam dworu, żeby ci umilała pobyt w pałacu.

Huseyn zazgrzytał zębami, potrafiła go doprowadzić do białej gorączki!

– Uważaj, moja pani. Nawet godny pogardy drań ma swój honor. Mam już dość twoich insynuacji, że muszę siłą zaciągać kobiety do łóżka. – Zamilkł na chwilę, by dotarło

do niej, jak bardzo przesadziła. – Jeszcze jeden taki komentarz, a zacznę się zastanawiać, dlaczego interesuje cię natura moich relacji intymnych z kobietami. I może zdecyduję się udowodnić ci, że nie muszę wcale używać siły – dodał.

Oprócz złości czuł napięcie, które pojawiało się pomiędzy nimi niezależnie od okoliczności. Gotów był się założyć, że w łóżku stanowiliby mieszankę wybuchową! Pierwszy raz, odkąd się poznali, Ghizlan zabrakło ciętej riposty. Ucieszył się.

– Jeśli mnie puścisz...

– To co? – Pochylił się bliżej, by zobaczyć dokładnie jej twarz. – Zajmiesz się swoimi sprawami? Nie sądzę. – Jej słodki zapach odurzył go, zamieniając złość w palące pożądanie. – Co ty sobie właściwie wyobrażałaś, wychodząc przez okno?! Mogłaś się zabić!

Początkowo nie chciał dać wiary strażnikowi, który dostrzegł księżniczki balansujące na parapecie, a zaraz potem przeraziła go myśl, że wolały zaryzykować życie, niż mieć z nim do czynienia.

– Bałeś się, że wina spadnie na ciebie?

– Bałem się, że spadniesz z muru i złamiesz sobie swój delikatny kark. – Starał się nie myśleć o tym, jak smakowała jej satynowa, rozgrzana wysiłkiem i emocjami skóra na karku, tuż pod linią jedwabistych włosów...

– Naraziłaś na śmierć także siostrę. Pomyślałaś o tym?

– Nie udawaj, że cię obchodzi nasz los. Po prostu bałeś się, że pokrzyżujemy ci plany.

Huseyn wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić. Potem drugi i kolejny. Od dawna nikt tak otwarcie nie okazał mu wrogości. Miał ochotę zrobić coś skandalicznego, choćby przełożyć księżniczkę przez kolano i dać jej klapsa.

– Jeśli naprawdę chcesz zaryzykować życie, pojedź do mojej prowincji, do jednej z przygranicznych wiosek. Gdy emir zdecyduje się napaść na Jeirut, przekonasz się, jak smakuje strach.

Ghizlan nie odpowiedziała, ale pierwszy raz w jej oczach dostrzegł ciekawość, bez pełnej wyższości pogardy.

– Puść mnie, proszę – powiedziała w końcu cicho. – Muszę wrócić do siostry, pewnie się o mnie martwi.

Huseyn odetchnął głęboko, odpychając od siebie wspomnienie rozlewu krwi, które mimo upływu wielu lat nadal pozostało żywe w jego pamięci. Ostrożnie puścił ramiona Ghizlan.

– Twoją siostrę strażnicy odprowadzają właśnie z powrotem do jej pokoju. Z zachowaniem należnego jej szacunku.

Ghizlan skinęła krótko głową.

– Lepiej już do niej wrócę.

Nawet w świetle księżyca Huseyn dostrzegł jej przygarbione rezygnacją plecy.

– Musisz mi dać słowo, że nie będziecie znowu próbować uciec.

Roześmiała się gorzko.

– Nie muszę – odpowiedziała.

– W takim razie umieszczę w waszych sypialniach uzbrojonych strażników.

Syknęła i rzuciła mu nienawistne spojrzenie.

– Nie cofniesz się przed niczym, prawda? Nie bawisz się w zachowanie pozorów. – Każda zgłoska ociekała pogardą. Ale przynajmniej nie traciła czasu i energii na protesty.

– Nie, bo życie to nie zabawa. Im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej dla ciebie.

Nie oburzyła się wcale, ku jego zaskoczeniu pokiwała głową.

– Nigdy nie uważałam, że życie to zabawa, im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej dla ciebie. Nie jestem jakimś bezwolnym pionkiem, którego możesz użyć do swoich celów. Wkraczanie z buciorami w życie innych ludzi ma swoje konsekwencje, nie zawsze przyjemne.

Mówiła spokojnie, ale nie miał wątpliwości, że chciała go postraszyć swoją pozycją. Czyżby sądziła, że onieśmieli zwykłego żołnierza swoim szlachetnym urodzeniem i królewskimi przywilejami?

– Zaryzykuję.

– I uwierzysz mi na słowo, że nie spróbuję ponownie uciec? – zapytała z niedowierzaniem.

– W tych okolicznościach, tak. – Wolał jej nie zdradzać, że mimo wszystko dostrzegł w niej osobę przywiązaną do szlachetnych wartości, takich jak przedkładanie bezpieczeństwa poddanych i rodziny nad swoje interesy.

– W takim razie masz moje słowo. Do jutra rana.

Nie poddawała się, mimo że była na straconej pozycji. Zaimponowała mu tym. Uprzejmym gestem wskazał jej drogę do głównego wejścia na teren pałacu. Odwróciła się na pięcie i z wysoko uniesioną głową pomaszerowała przed siebie. Huseyn ruszył za nią, podziwiając smukłą, ale zwinną sylwetkę długonogiej księżniczki, która doprowadzała go do białej gorączki.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zmęczona po bezsennej nocy Ghizlan maszerowała ścieżką prowadzącą do stajni, stukając wysokimi obcasami o kamienny bruk. Założyła czarne, błyszczące szpilki z lakierowanej skóry, licząc, że dodatkowe kilka centymetrów ułatwi jej choć trochę konfrontację z Huseynem al Rasheedem. Nadal go nienawidziła, ale zaufanie, które jej okazał, dało jej do myślenia. Nie postawił strażników przed sypialniami księżniczek, za co była mu wdzięczna.

Huseyn al Rasheed stanowił irytującą zagadkę. Ghizlan poprawiła marynarkę w dodającym animuszu kolorze purpury i przygotowała się na najtrudniejszą rozmowę w swoim życiu. Chyba że Huseyn zmienił zdanie, nie potrafiła zdusić iskierki nadziei tlącej się na dnie jej serca.

Minęła już dziewiąta, a on nie pojawił się w gabinecie ojca. Może się okazało, że ślub nie jest mu już do niczego potrzebny? Ghizlan przycisnęła dłoń do ściśniętego z nerwów żołądka. Głośne rżenie, a po nim stukot kopyt i ostre męskie głosy wyrwały ją z zamyślenia. Zaciekawiona, przyspieszyła. Zapadła cisza przerywana jedynie brzękiem uprzęży i stukotem kopyt. Ghizlan dotarła do zakrętu, za którym znajdował się stajenny dziedziniec otoczony kolumnadą. Tłumek mężczyzn zebrał się na środku placu, gdzie ogromny ogier o kasztanowej maści

niespokojnie poruszał się w tę i z powrotem. Na jego grzbiecie siedział barczysty, wysoki jeździec, umięśnionymi udami ściskający boki niepokornego zwierzęcia. Bez ostrzeżenia ogier poderwał przednie kopyta i stanął dęba, rżąc przeraźliwie. Przez tłum przebiegł szmer przerażenia, ale jeździec utrzymał się na grzbiecie zwierzęcia, pochylił się do przodu i szepnął coś do końskiego ucha. Koń opuścił kopyta na ziemię, ale nie poddał się, pogalopował przed siebie wśród krzyków rozpierzchających się gapiów. Jeździec nadal pewnie trzymał się grzbietu zwierzęcia i nie pozwolił mu się zrzucić.

Gdy przemknęli obok niej, Ghizlan dostrzegła uśmiech na twarzy jeźdźca. Zmysłowo wycięte usta otoczone czarną brodą rozciągnęły się w pewnym siebie uśmiechu, obnażając idealnie białe zęby. Huseyn al Rasheed wyglądał na rozanielonego, jakby ujeżdżanie oszalałej bestii stanowiło najprzyjemniejszą rozrywkę świata. Ghizlan wstrzymała oddech. Ten uśmiech niczym niezakłóconej radości zelektryzował ją. Huseyn wyglądał niebezpiecznie. I pięknie. Cofnęła się i oparła plecami o kolumnę, starając się uspokoić mocno bijące serce. Ogier zarżał jeszcze raz rozpaczliwie i stanął w końcu w miejscu. Huseyn al Rasheed pochylił się i pogłaskał zwierzę po jedwabistej, pokrytej potem szyi. Po chwili koń posłusznie podszedł do stajennego czekającego cierpliwie w podcieniu kolumnady. Huseyn zeskoczył na ziemię, poklepał jeszcze ogiera na pożegnanie i pozwolił odprowadzić go do stajni: spokojnego i potulnego. Ghizlan nigdy w życiu nie widziała niczego

podobnego. Cokolwiek by powiedzieć o jej dręczycielu, posiadał niesamowite umiejętności jeździeckie.

Ktoś podszedł do Huseyna i szepnął mu coś na ucho. Huseyn odwrócił się gwałtownie, a uśmiech na jego twarzy zamarł. Gapie rozeszli się z powrotem do pomieszczeń stajennych. Huseyn przeszedł przez dziedziniec powoli, nonszalanckim raczej niż wojskowym krokiem. Rozpięta koszula ukazywała część potężnej, usianej czarnym zarostem piersi, której nie powstydziłby się kulturysta. Ghizlan nie mogła od niej oderwać łakomego wzroku.

– Mogłeś się zabić! Oszalałeś? – wyrwało jej się, gdy spojrzała w błękitne, chłodne jak poranne górskie niebo oczy.

Huseyn zatrzymał się, zaskoczony. W pełnym słońcu jego czarne włosy wydawały się wręcz granatowe. Ghizlan poczuła mrowienie w palcach, chętnie wplotłaby je w lśniące pukle...

– Martwiłaś się o mnie? – Nie krył zdumienia.

Ghizlan sama nie rozumiała swego przerażenia wizją Huseyna leżącego na dziedzińcu z głową roztrzaskaną przez końskie kopyta.

– Oczywiście, że nie! Nic mnie nie obchodzi, czy złamiesz sobie ten swój gruby kark. Właściwie rozwiązałoby to wiele problemów. Ja tylko... – zamilkła. Zapach końskiego potu zmieszany z piżmowym zapachem rozgrzanej męskiej skóry sprawiał, że kręciło jej się w głowie. – Musiałabym sobie radzić z przyprowadzoną przez ciebie hordą.

– Hordą? Masz na myśli świetnie wyszkolonych, kompetentnych i zdyscyplinowanych żołnierzy, którzy wywiedli w pole twoją pałacową gwardię, nie zadawszy nawet jednego ciosu?

Uraczył ją jednym ze swych szerokich, leniwych uśmiechów. Śmiał się z niej! Zalała ją fala gniewu. Nie dość, że wziął ją w jasyr, to jeszcze ją upokarzał. Miała tego dość.

– Bawi cię to? – Podeszła do niego bliżej, z zadowoleniem odnotowując, że uśmiech zamarł mu na ustach ze zdziwienia. – Ja się wcale dobrze nie bawię, zdana na łaskę i niełaskę bandy uzbrojonych mężczyzn.

Już się nie uśmiechał, jego twarz stężała w srogim grymasie.

– Chodź. – Złapał ją za ramię. – To nie jest odpowiednie miejsce na takie rozmowy.

Ghizlan starała się zignorować ciepło jego dłoni, ogrzewające stopniowo całe jej ciało. Zaparła się obcasami i nie pozwoliła się poruszyć.

– Nie dam się przestawiać z miejsca na miejsce jak worek ziemniaków! Wystarczy grzecznie poprosić. Poza tym czekałam na ciebie o dziewiątej, tak jak się umówiliśmy. Zmusiłeś mnie, żebym cię szukała.

– Jej Wysokość musiała się zhańbić wycieczką do stajni? – Rzucił jej prowokacyjne spojrzenie.

– Masz chwilę, żeby porozmawiać, czy wolisz się zająć rozrywkami? – Zmierzyła go chłodnym wzrokiem, jakby jej ciało wcale nie płonęło.

– Jeśli ty jesteś gotowa, moja pani. – Nie dał się sprowokować. Ostentacyjnie zabrał rękę z jej ramienia i odsunął się.

– Jestem gotowa.

Odwróciła się i ruszyła z powrotem do pałacu. Stukała energicznie obcasami o bruk, świadoma jego wzroku na swych plecach, biodrach, nogach... Miała ochotę zakołysać mocniej biodrami, potrząsnąć włosami, nie wiedziała dlaczego, ale jego spojrzenie tak na nią działało. Nie poszła do gabinetu, nogi same zaniosły ją na balkon z widokiem na dolinę i wysoki pionowy mur otaczający pałac, po którym chodziły zeszłej nocy z Miną. Jedno spojrzenie i zrobiło jej się słabo. Gdyby nie była zdesperowana, nigdy nie naraziłaby swej siostry na takie niebezpieczeństwo! Złapała się mocno barierki i odetchnęła głęboko rześkim górskim powietrzem. Wzrok utkwiła w bezkresnej pustyni rozpościerającej się u stóp widocznego w oddali łańcucha górskiego.

– Podjęłaś decyzję?

Głęboki baryton przetoczył się przez jej ciało przyjemną falą.

– W sprawie ślubu?

– A w jakiej?

Kolejny głęboki oddech. Nie odwróciła się do niego twarzą. Wolała na niego nie patrzeć. Wolałaby w ogóle nigdy go nie spotkać.

– Moja pani?

Pierwszy raz w jego głosie nie wyczuła sarkazmu, gdy wypowiadał te słowa. Przez to ten straszliwy moment wydał jej się jeszcze bardziej realny.

– Jeśli miałabym się zgodzić wyjść za ciebie za mąż, musiałbyś spełnić moje warunki.

– Mów dalej.

– Po pierwsze, moja siostra wyjedzie z kraju przed ślubem.

– Zaraz po.

– Nie.

– Nie ufasz mi? – zapytał, wyraźnie urażony.

– A powinnam? – Ghizlan skupiła wzrok na krawędzi gór. W dzieciństwie wyobrażała sobie, że to grzbiet potężnego smoka. Przydałby jej się teraz taki pomocnik, uciekłaby z siostrą na jego grzbiecie w siną dal. Ale niestety musiała poradzić sobie sama.

– Wczoraj dotrzymałem słowa. Nie postawiłem strażników przy waszych drzwiach.

– To prawda. Ale sam chyba rozumiesz, że to sprawy innej wagi. Rozważę twoją... propozycję, tylko jeśli najpierw uwolnisz Minę. – Zacisnęła mocno dłonie na kamiennej balustradzie.

– Daję ci słowo szejka Jumeah. – Zamilkł w oczekiwaniu na jej reakcję. Gdy się nie odezwała, dodał: – Słowo honoru. Przysięgam na grób mojej matki.

Matki? Dlaczego nie ojca? Ghizlan od razu wyłapała nietypową dla wojownika przysięgę. Co to mówiło o jego relacji z ojcem?

– Będzie na nią czekał samolot i zabierze ją, gdzie tylko sobie zażyczysz – dodał.

– Do Francji. Mina chce jechać do Francji. – Nagle zdała sobie sprawę, że jeśli za niego wyjdzie, może przez wiele lat nie zobaczyć swej siostry. Zamrugała, by odgonić łzy czające się pod powiekami. Musiała trzymać fason.

– W porządku, do Francji.

– Jak tylko skończy się ceremonia. – Odwróciła się w końcu i spojrzała w szarobłękitne oczy. Mimo ich lodowatego spojrzenia przeszył ją gorący dreszcz.

– Zgoda.

– I nie zablokujesz naszych kont bankowych.

Huseyn zmarszczył czoło. Zapewne zastanawiał się, jaką to fortunę zdołały tam ukryć, zgadywała. Może powinna mu wytłumaczyć, że rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej: żyły z niewielkich spadków odziedziczonych po swoich matkach, a skarbiec królewski pokrywał jedynie koszty ich podróży i sukien wymaganych protokołem podczas dworskich uroczystości.

– Zgoda.

– I...

– Wynegocjowałaś już wystarczająco dużo.

Ghizlan teatralnie uniosła brwi, demonstrując swoje zdziwienie.

– Dużo? Prawo do poruszania się po świecie i zachowania własnego majątku nie powinny nawet podlegać negocjacjom w cywilizowanym świecie.

Rzucił jej wrogie spojrzenie, które tylko dodało jej animuszu.

– Jeszcze tylko cztery punkty.

– Cztery?

– Wypuścisz na wolność wszystkich jeńców. Całych i zdrowych.

Pokiwał głową.

– Planowałem to zrobić. Po ślubie.

Ghizlan już miała się zacząć wykłócać o ich natychmiastowe uwolnienie, ale postanowiła wykazać gotowość do kompromisu.

– Przywrócisz mnie i Minie dostęp do poczty elektronicznej, natychmiast.

– Na to nie mogę pozwolić.

– Bo narobimy głupstw? – Potrząsnęła z niedowierzaniem głową. – Nie zamierzam doprowadzić do rozlewu krwi. Potrzebuję poczty do pracy, a Mina czeka na wiadomość, od której zależy jej przyszłość.

Zauważyła, że Huseyn waży jej argumenty i wstrzymała oddech. Nie podobało jej się, że musiała żebrać o pozwolenie na kontynuowanie pracy.

– W porządku, ale pod nadzorem.

– Nie, to sprawy prywatne.

– Wydawało mi się, że wspomniałaś o pracy – odpowiedział z wyraźnym niedowierzaniem.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nie miał pojęcia, że pracowała. Uważał ją za rozpieszczoną księżniczkę. Zapewne sądził, że spędzała czas na zakupach

i ploteczkach z koleżankami. Mogłaby mu opowiedzieć o nowoczesnym systemie uzdatniania odpadów na prowincji, o pierwszej w kraju fabryce lekarstw zbudowanej pod miastem i o jej ulubionym projekcie, który dopiero nabierał kształtu. Ale sądząc po jego minie i tak by jej nie uwierzył.

– Może pójdziemy na kompromis? Nie czytacie wiadomości do nas przychodzących, ale sprawdzacie wszystko, co wysyłamy?

– Załatwione. Jeszcze dwa punkty.

– Będę mogła swobodnie się poruszać. – Ghizlan nie wyobrażała sobie życia w areszcie domowym.

– Tylko jeśli będziesz zachowywać się tak, jak przystoi żonie władcy – odpowiedział ostro.

Co on sobie wyobrażał? Nie wiedziała, czy roześmiać mu się w twarz, czy go spoliczkować. Huseyn al Rasheed, jak nikt inny, wywoływał w niej skrajne emocje i prymitywne odruchy.

– Spodziewasz się, że mogłabym splamić twoje dobre imię? – Przez chwilę ten pomysł wydał jej się nawet kuszący.

– Nie pozwoliłbym na to – oświadczył z arogancką pewnością siebie.

Jakby już uważał się za jej pana i władcę. Zatrzęsła nią zimna furia. Wzięła głęboki oddech, by nie powiedzieć czegoś, czego później by żałowała. Musiała dojść z nim do porozumienia, nie mogła sobie teraz pozwolić na wybuch złości.

– O wiele lepiej od ciebie orientuję się w etykiecie. Wiem dokładnie, co przystoi takiej... osobie. I nie zamierzam zszargać reputacji ojca ani swojej tylko po to, by zrobić ci na złość.

Całe życie przestrzegała zasad. Jeśli ktokolwiek zagrażał królewskiej reputacji, to tylko sam Huseyn i jego banda łobuzów. Nie miał pojęcia, ile wysiłku należało włożyć w utrzymanie sprawnego działania dworu. Wydawało mu się, że wystarczy przybierać władcze pozy i robić groźne miny. Jeszcze się przekona. Uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Co cię tak bawi? – Zmrużył podejrzliwe oczy.

Ghizlan zrobiła niewinną minkę.

– Czekam, aż wyrazisz zgodę.

Nie odezwał się, więc dodała szybko:

– Ludzie muszą widzieć, że zachowuję się jak zwykle. Uwierzą wtedy, że przejęcie władzy odbyło się pokojowo. – Prawie zakrztusiła się własnym kłamstwem.

– W porządku, będziesz się mogła swobodnie poruszać na terenie Jeirutu, ale twoja ochrona będzie informować mnie na bieżąco o twoich poczynaniach. Jeśli odkryję coś nieodpowiedniego... – Zawiesił głos i uraczył ją złowrogim spojrzeniem zapowiadającym srogi gniew i dotkliwą karę.

Ciekawe, jak by mnie ukarał, pomyślała. Uwięziłby mnie w lochu i wyrzucił klucz w przepaść?

– Ostatni punkt – przypomniał jej.

Ghizlan poczuła, jak stres zaciska jej gardło. Uda się, powtarzała sobie w myślach, tyle już wynegocjowała, nie

ma powodu, by się nie zgodził. Uniosła głowę i spojrzała Huseynowi prosto w oczy.

– Gdy nadejdzie odpowiedni moment na rozwód, nie będziesz oponował.

– Odpowiedni moment? – powtórzył, nie rozumiejąc.

Ghizlan westchnęła, zniecierpliwiona.

– Kiedy już zostaniesz zaakceptowany jako nowy władca i nie będziesz mnie więcej potrzebował. Przecież mam ci jedynie ułatwić przejęcie tronu. – Miała nadzieję, że nie zauważył, jak bardzo się denerwowała. – Gdy sytuacja się ustabilizuje, będziesz mógł się mnie pozbyć i wybrać sobie kogoś bardziej nadającego się na twoją żonę. – Posłuszną i łagodną piękność, dodała w myślach. Kogoś, na kim robi wrażenie muskulatura i popisywanie się siłą. Kobietę, która marzyła tylko o tym, by jakiś mężczyzna mówił jej, jak ma żyć. Czyli zupełne jej przeciwieństwo. Dlaczego zrobiło jej się przykro? Nie miała pojęcia.

A Huseyn milczał. Z chmurną miną wyraźnie się nad czymś zastanawiał. Rozzłościła go czy też zaskoczyła rozsądnym podejściem do tematu? W końcu skinął głową. Kamień spadł jej z serca. Ulga była tak wielka, że na chwilę nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Ghizlan oparła się dłonią o kamienny murek. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak wiele kosztowała ją ta rozmowa.

– Kiedy już nie będę cię potrzebował, rozwiedziemy się. To wszystko?

Gizlan pokiwała tylko głową. Czuła, że nie ma siły, żeby wykrztusić choć jedno słowo.

– Dobrze, w takim razie pobierzemy się jeszcze w tym tygodniu.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale się nie odezwała. Do końca tygodnia pozostały dwa dni. Potrzebowała więcej czasu – żeby przyzwyczaić się do myśli, że zawrze to nieszczęsne małżeństwo, lub żeby zaplanować kolejną, skuteczniejszą ucieczkę. Złapał ją za dłoń i potrząsnął nią energicznie. Pod palcami czuła zgrubienia na jego ręce, ciepło skóry i przyjemne uczucie mrowienia rozchodzące się coraz większymi falami po jej ciele. Była pewna, że się zarumieniła. Nie znosiła tego zdradliwego poruszenia, w jakie ją wprawiał. Miała nadzieję, że uda jej się uniknąć ponownego kontaktu fizycznego z nieokrzesanym uzurpatorem. Każdy dotyk przywoływał druzgoczące, prześladujące ją wspomnienie ich pocałunku, jej słabości i upokarzającej kapitulacji. Tak jakby nie mogła się oprzeć jego dotykowi. Jakby go pragnęła. Cofnęła się o krok i zabrała szybko dłoń.

– Do zobaczenia na ślubie – pożegnał się z nią, odwrócił i opuścił balkon.

Ghizlan oparła się o ciepły mur. Czego się spodziewała? Że na tej srogiej twarzy ujrzy zachwyt? Że usłyszy podziękowanie za swoje poświęcenie? Dostał, co chciał, a reszta go nie obchodziła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Huseyn omiótł wzrokiem pałacową salę obrad. Stawili się wszyscy, każdy członek Rady Królewskiej, wszyscy szejkowie poszczególnych prowincji, ministrowie i najwyżsi rangą urzędnicy państwowi. Niektórzy wyglądali na bardzo poruszonych, inni siedzieli z ponurymi minami, ale wszyscy cierpliwie czekali na potwierdzenie sensacyjnej wiadomości o tym, że księżniczka zgodziła się wyjść za mąż za Huseyna al Rasheeda i wspierać go w roli władcy. Zatrząsł się ze złości. Już teraz zaczynały wybuchać zamieszki przy granicy, ludzie ryzykowali życie, odpierając ataki bojówek emira Halark. Huseyn znał jego metody, już wkrótce mogło dojść do zmasowanego ataku, najpierw na terytorium Jumeah.

Przez zgromadzony na sali tłum przebiegł szmer. Najwyższy czas, pomyślał Huseyn. Już miał kogoś po nią wysłać. Ghizlan zwlekała tak długo, jak się dało. Strażnicy otworzyli szeroko drzwi i wpuścili do środka dwie kobiety. Pierwsza była szczupła i wyglądała na trzpiotkę, za to druga... Jej widok zaparł mu dech w piersi. Wyglądała jak bogini, dumna, posągowa, elektryzująca swoją obecnością. Z wysoko uniesioną głową szła, stukając obcasami o marmurową posadzkę. Była niesamowita. Kruczoczarne włosy upięła wysoko w wyrafinowany kok ozdobiony tiarą wysadzaną diamentami i szafirami. Jednak blask klejnotów

blaknął przy blasku jej oczu czujnie obserwujących otoczenie. Nigdy nie widział równie oszałamiającej kobiety. Wkrótce miała być jego. Bez skromnego welonu, drżenia ozdobionych henną dłoni, bez tradycyjnych szat, ale i bez białej sukni ślubnej w zachodnim stylu. Nie oczekiwał zresztą tego od niej, ale tego, co zobaczył, na pewno się nie spodziewał. Jego libido oszalało. Wbrew tradycji Ghizlan założyła sukienkę do kolan, zmysłowo opływającą każdą krągłość i każde zagłębienie jej ciała.

Czuł mrowienie w dłoniach, tak bardzo chciał jej dotknąć, jego ciało płonęło pożądaniem, a we krwi krążyła potężna dawka adrenaliny. Kobieta wyzwanie, pomyślał z uznaniem. Nie wybrała prowokacyjnej czerwieni ani królewskiego złota, by podkreślić wagę tego wyjątkowego dnia, postawiła na głęboką czerń, kolor żałoby. A biżuterię rodową, zdobiącą jej smukłą szyję, nadgarstki i głowę, nosiła z nonszalancją właściwą jedynie czystej krwi księżniczkom.

Zatrzymała się tuż przed nim. Miał ochotę pogratulować jej przekory i odwagi, by tak demonstracyjnie okazać pogardę jemu i tłumowi mężczyzn, z których żaden nie kiwnął palcem w jej obronie, choć wszyscy świetnie zdawali sobie sprawę, że została zmuszona do tego ślubu. Spojrzał w dumne, błyszczące oczy i poczuł coś więcej niż tylko żądzę – szacunek. Huseyn skłonił się głęboko w geście oddania.

– Moja pani, to wielki zaszczyt.

Zauważył cień zdziwienia, który przemknął przez jej twarz, zanim stężała w masce wyniosłej obojętności.

– Nigdy w życiu nie miałem przyjemności spotkać tak olśniewającej, nieziemsko pięknej kobiety.

A przecież spotkał ich wiele. Wziął ją za rękę, a ona nie opierała się. Czuł jej przyspieszony puls, choć wyglądała na całkowicie spokojną. Jego podziw dla jej opanowania wzrósł jeszcze bardziej. Uniósł jej dłoń do swych ust i pocałował ją. Zapach i smak jej miodowo-cynamonowej skóry pozostał na jego ustach.

Ghizlan patrzyła na mężczyznę pochylającego się nad jej dłonią i miała ochotę szeroko otworzyć usta ze zdziwienia. To nie mógł być ten sam Huseyn al Rasheed, arogancki watażka z Jumeah, gbur i pozer. W eleganckim, szytym na miarę garniturze emanował wyrafinowaniem. Świetnej jakości tkanina otulała szerokie barki i długie nogi, sprawiając, że puls Ghizlan oszalał. Jednak nawet ubranie w zachodnim stylu nie było w stanie zamaskować jego pierwotnej natury, czuła nieposkromioną energię w lekkim uścisku jego wielkiej dłoni. Wzięła głęboki oddech, by powstrzymać zbliżający się atak paniki. Z nieujarzmioną brodą, w stajennych ubraniach był już wystarczająco onieśmielający, a ogolony, w garniturze....

– Nie ma potrzeby robić przedstawienia. – Zabrała dłoń i potarła palcami miejsce pocałunku, jakby chciała zetrzeć ze skóry ślad po jego ustach. Wyprostował się powoli i podszedł tak blisko, że musiała zadrzeć głowę, by spojrzeć mu w oczy. Bardziej błękitne niż szare tego dnia, i patrzące na nią z... uznaniem. Jej serce zabiło żywiej. Nie, musiało się jej przywidzieć!

– To jedynie wyraz należnego ci szacunku, moja pani. – Przesunął leniwie wzrokiem po jej szyi, potem niżej, tak że nagle zrobiło jej się gorąco. – Jeśli chodzi o robienie przedstawienia... – zawiesił znacząco głos i uśmiechnął się tak, że zmiękły jej kolana. – Zostawiam to tobie – dokończył. – Jesteś wspaniała.

Jego słowa zabrzmiały jak komplement, ale wiedziała, że nie powinna się dać nabrać. Choć weszła do sali obrad pełna determinacji, teraz po jej pewności siebie nie został nawet ślad. Żaden inny mężczyzna nie robił na niej takiego wrażenia. Bez brody nie wyglądał już na zbója, przypominał raczej amanta filmowego. Złamany nos dodawał mu tylko mrocznego uroku. Dlatego stała teraz przed nim, całkowicie rozbita i zastanawiała się, czy nie przeceniła swoich możliwości, godząc się na ślub. Ogarnął ją strach. A on się uśmiechał. Nie wierzyła własnym oczom. Kiedy się uśmiechał, w jego policzkach pojawiały się dołeczki, zmieniając go w jednej chwili z groźnej bestii w ujmującego przystojniaka. Ghizlan poczuła, że zasycha jej w gardle. Nieważne jak wyglądał, nadal pozostawał zwykłym łobuzem!

– Nie spodziewałam się, że zobaczę cię w garniturze. Myślałam, że zależy ci na podtrzymaniu tradycji. Takich jak przedmiotowe traktowanie kobiet.

Uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy. Jednak pierwszy raz nie skrzywił się z dezaprobatą. Zasępił się.

– Może chciałem się do ciebie dopasować.

Nie zamierzał dać się sprowokować, zauważyła nieco poirytowana.

– A może zależało ci, żeby udowodnić, że jesteś kimś więcej niż tylko prowincjonalnym zarządcą. – Zachował kamienny wyraz twarzy, ale coś w jego oczach utwierdziło ją w przekonaniu, że trafiła celnie. – Chciałeś wyglądać jak przywódca narodu. Ktoś, kto potrafi reprezentować kraj na arenie międzynarodowej.

Wiedziała, że niektórzy z obecnych na sali dygnitarzy wyrażali obawy dotyczące braku międzynarodowego obycia Huseyna. Uśmiechnęła się chłodno.

– Nie wystarczy dobrze skrojony garnitur, by uczynić z ciebie dyplomatę.

Ostentacyjnie udawał, że nie dostrzega sarkazmu w jej słowach. Pogładził dłonią klapę marynarki.

– Podoba ci się? Przekażę mojemu krawcowi. To tylko prowincjonalny rzemieślnik, więc będzie zachwycony, że osoba o wyrafinowanym guście, ekspertka w sprawach mody, doceniła jego wysiłki.

Żartował sobie z niej. Sugerował, że znała się jedynie na błahostkach, podczas gdy on zajmował się sprawami wagi państwowej. Najwyraźniej nadal nic o niej nie wiedział, nie wysilił się nawet, by poszukać informacji o jej pracy na rzecz Jeirutu. Takie lekceważenie świadczyło o nim jak najgorzej. Wkrótce się przekona, pomstowała w myślach. Przyglądał jej się uważnie, więc przybrała obojętny wyraz twarzy. Zerknęła na stojącą nieopodal siostrę i natychmiast

straciła ochotę na kłótnie. Przyszłość Miny zależała teraz od tego człowieka, czy jej się to podobało, czy nie.

– Obiecałeś, że puścisz wolno Minę – przypomniała mu, zniżając głos do teatralnego szeptu.

– Dałem ci słowo, tak.

Problem polegał na tym, że Ghizlan nie miała pewności, czy to wystarczy. Co jeśli okrucieństwo lub chęć odwetu weźmie w nim górę nad przywiązaniem do zasad honorowego kodeksu wojskowego? Przecież dał słowo kobiecie, i to, jego zdaniem, rozpieszczonej próżniaczce. Nagle poczuła, jak wypełnia ją przyjemne ciepło emanujące z dużej, szorstkiej ręki, która zamknęła się wokół jej dłoni.

– Przestań się zamartwiać – mruknął miękko. – Twojej siostrze nic nie grozi.

Ku swemu zdumieniu zorientowała się, że mu uwierzyła.

– Chodź, miejmy to już za sobą – powiedział.

Ghizlan przymknęła na moment oczy. Jeśli taką właśnie cenę musiała zapłacić za uwolnienie siostry, nie miała wyjścia. I nie zamierzała pozwolić, by otaczający ją tchórze dostrzegli jej udrękę. Otworzyła oczy, uniosła wysoko głowę i zrobiła krok naprzód.

Ghizlan stała na płycie lotniska omiatanej chłodną wieczorną bryzą i walczyła ze sobą, by nie przestać się uśmiechać. Musiała dodać otuchy Minie i trzymać fason przed czujnie ją obserwującym... mężem. Przyglądali im się także stojący nieco dalej gapie, niektórzy z aparatami fotograficznymi. Huseyn zachowywał się, jakby się obawiał , że w chwilę po ślubie Ghizlan wywoła publiczny

skandal i wzrokiem próbował ją powstrzymać przed nieodpowiednim zachowaniem.

– Poradzę sobie – szepnęła Mina, gdy przytuliły się na pożegnanie. – Nie martw się o mnie. – Zerknęła ukradkiem na szejka. – Ale co z tobą? Nie podoba mi się, że tu z nim zostajesz.

Ghizlan potrząsnęła energicznie głową.

– Nic mi nie będzie. Zostałam żoną władcy, prawda? Poza tym nie ma sensu, żebyśmy obie tu zostawały. Masz szansę spełnić swoje marzenia...

– A ty, co z twoimi marzeniami? – przerwała jej siostra.

Gizlan powstrzymała ją ruchem ręki.

– Mino, podjęłam świadomą decyzję. – Nie powiedziała siostrze, że Huseyn groził jej ślubem z młodszą z księżniczek, jeśli nie przyjmie jego oświadczyn. – Moja obecność zwiększa szansę na bezkonfliktowe przekazanie władzy. Jeśli mogę pomóc utrzymać pokój...- Wstrząsnął nią lekki dreszcz. – Muszę spełnić swój obowiązek wobec kraju.

Mina skrzywiła się.

– Całe życie tylko wypełniasz obowiązki.

Kątem oka Ghizlan zauważyła zbliżającego się Huseyna.

– Już czas – powiedział.

Ghizlan przytuliła mocno siostrę. Emocje ściskały ją za gardło.

– Będę dzwonić – obiecała Mina. – I pozdrowię od ciebie Jean-Paula.

Pierwszy raz od momentu ślubu Ghizlan uśmiechnęła się szczerze, choć oczy ją piekły od z trudem

powstrzymywanych łez.

– Powiedz mu, że czekam na wieści od niego.

Patrzyła, jak jej mała siostrzyczka, teraz nagle prawie dorosła, wsiada do samolotu.

– Poradzi sobie – pocieszył ją niespodziewanie Huseyn.

Ghizlan pokiwała głową.

– Oczywiście, że sobie poradzi – potwierdziła ze ściśniętym gardłem.

– Poprosiłem ambasadora, żeby miał na nią oko, a mój przyjaciel, profesor z Sorbony, zaprosi ją na obiad ze swoją rodziną. Ma dzieci w wieku Miny, więc nie będzie się czuła samotna.

Ghizlan nie wierzyła własnym uszom. Sądziła, że oprócz przejęcia tronu niewiele go obchodziło. Czyżby ten arogancki gbur posiadał ludzkie uczucia? Niemożliwe!

– Naprawdę?

– Dlaczego tak się dziwisz? Teraz jest także moją siostrą. Czy zdziwiło cię, że znam kogoś z tytułem naukowym?

Nie odpowiedziała. Myśl, że Huseyn mógłby się nimi zaopiekować, nigdy wcześniej nie przyszła jej do głowy. Najpierw garnitur, teraz to, pomyślała. Czyżby przeszedł jakąś magiczną transformację?

– Nie odpowiadaj, chyba się domyślam – rzucił lekko, ale w kącikach jego oczu czaiło się napięcie.

Przemknęło jej przez myśl, że jej reakcja sprawiła mu przykrość. Idiotyczny pomysł, zganiła się w duchu.

– Miło z twojej strony – bąknęła i ruszyła w stronę czekającej nieopodal limuzyny. Dogonił ją i chwycił lekko za

łokieć. Fotografowie od razu się ożywili, zaczęli się przepychać, walcząc o najlepsze ujęcie. Musiała pamiętać, że wszystkie jego miłe gesty miały służyć stworzeniu pozorów uwiarygadniających ich małżeństwo. Przeszył ją zimny dreszcz. Przyspieszyła, by jak najszybciej skryć się za zaciemnionymi szybami limuzyny.

– Kim jest Jean-Paul?

Pytanie zaskoczyło ją tak bardzo, że potknęła się i upadłaby, gdyby jej mocno nie przytrzymał. Przycisnął udo do jej biodra, a ona całkowicie straciła władzę w nogach.

– Słucham? – sapnęła nieprzytomnie.

– Jean-Paul. Kazałaś go pozdrowić Minie. To twój kochanek? – Przeszył ją wzrokiem.

Przez chwilę nie mogła się nadziwić, że za każdym razem jego oczy zdawały się mieć inny kolor, zależnie od jego nastroju.

– Więc?

Martwił się o swoją reputację, zrozumiała. Żaden mężczyzna nie chciał być postrzegany jako rogacz. Jean-Paul mógłby być jej dziadkiem, a ich relacja, mimo że przyjacielska, oparta była na wspólnych interesach. Ghizlan starała się reaktywować niegdyś kwitnący przemysł perfumiarski Jeirutu, by stworzyć nowe miejsca pracy dla swych poddanych.

– Nie wypytuję cię o twoje życie miłosne, prawda? Nie zamierzam się też tobie spowiadać ze swojego.

Długie, silne palce zacisnęły się mocniej na jej ramieniu ponad łokciem. Nie miała wątpliwości, że udało jej się go

zirytować. Ghizlan pozwoliła sobie na chwilę niecnej satysfakcji. Może nie dała rady uniknąć małżeństwa, ale powinien wiedzieć, że nie pozwoli sobą pomiatać!

– Obawiasz się, że opowiedzenie mi wszystkiego zajęłoby za dużo czasu? – Jego usta rozciągnęły się w grymasie, który z daleka mógł wyglądać jak uśmiech, ale był jedynie groźnym obnażeniem kłów. Spoglądał na nią niczym wygłodzony wilk na soczystą owieczkę. Ghizlan przełknęła ślinę. Nie okażę strachu, powtarzała sobie. Nie miała też zamiaru przyznawać się, że właściwie jej życie miłosne... nie istniało.

– Chyba czas już wracać? – Zerknęła na czekającą na nich limuzynę. – Spóźnisz się na własne wesele. Wszyscy ci ważni ludzie, na których chcesz zrobić wrażenie, zapewne już czekają.

Huseyn zacisnął mocno zęby i pomógł pannie młodej wsiąść do samochodu. Nie mógł uwierzyć, że rozzłoszczenie go przychodziło jej tak łatwo. Na samą myśl o Ghizlan i jej francuskim kochanku ogarniała go furia... Nie furia, poprawił się w myślach, tylko zazdrość. Musiał się do tego przed sobą przyznać. Niechętnie, bo nigdy w życiu nie był zazdrosny o kobietę. Na żadnej mu nigdy wystarczająco nie zależało. Gdy wyobraził sobie, jak Ghizlan omdlewa z rozkoszy w ramionach jakiegoś wymuskanego Francuza, miał ochotę wybić komuś zęby. Najchętniej Jean-Paulowi, oczywiście. To przez ślub, tłumaczył sobie. Mężczyźni zazwyczaj byli przewrażliwieni na punkcie swoich żon. Nawet jeśli ich nie kochali. Ghizlan należała teraz do niego

i nie zamierzał z nikim się nią dzielić. Wszystko, co posiadał, zdobył z ogromnym trudem, dzięki ciężkiej pracy, cenił więc swe zdobycze. Nawet swoją niechętną, przekorną, fascynującą żonę. Zwłaszcza ją. Potrząsnął głową ze złością. Cóż, trafiła kosa na kamień, Ghizlan wkrótce się o tym przekona. Nie będzie miała żadnych innych kochanków, dopóki była jego żoną.

Wsiadł do samochodu i sięgnął po dłoń swej panny młodej. Wiedział, że wytrąca ją to z równowagi i lubił dotyk jej delikatnej ręki idealnie wpasowującej się w jego dłoń i drżącej z podniecenia, które tak rozpaczliwie próbowała ukryć. Znał się na kobietach na tyle, że potrafił rozpoznać oznaki pożądania.

– Cieszę się, że będziesz u mego boku, by wspólnie z naszymi gośćmi uczcić ten dzień, moja pani.

Tak jak oczekiwał, spięła się jeszcze bardziej.

– Dobrze, że choć jedno z nas jest zadowolone – burknęła i odwróciła głowę w stronę okna.

Jej wojowniczy nastrój nie denerwował go wcale. Pod palcami wyczuwał jej bijący szaleńczo puls, zdradzający ogromne napięcie. Uśmiechnął się do siebie na myśl o tym, jak po przyjęciu z przyjemnością pomoże jej się rozluźnić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pokojówka przygotowała dla niej łóżko i położyła na nim koszulę nocną: ciemnoczerwoną, jedwabną, z delikatną koronką. Ghizlan wpatrywała się w wyrafinowaną halkę przez dobrą minutę, zanim zgarnęła ją z łóżka i wcisnęła do szuflady. Najwyraźniej pokojówka postanowiła pomóc księżniczce uwieść męża. Czego oczywiście Ghizlan nie miała najmniejszego zamiaru robić. Gdyby jednak przyszedł mu do głowy jakiś głupi pomysł, drzwi do jej sypialni były zamknięte na klucz. Ich małżeństwo istniało jedynie na papierze i miało umożliwić Huseynowi przejęcie tronu, o którym tak marzył. Ghizlan odegrała swoją rolę w tej farsie, by zapewnić bezpieczeństwo siostrze i pokój w kraju. Oficjalne źródła potwierdziły, że emir Halark szykował się do ataku w pobliżu granicy. Huseyn nie kłamał.

Ghizlan wyjęła z szuflady starą, za dużą koszulkę, w której sypiała w czasie studiów. Nie używała jej wprawdzie ostatnio, ale myśl o założeniu prowokacyjnej bielizny nocnej wywołała w niej uczucie paniki. Zestresowany mózg zaczął natychmiast podsuwać jej obrazy Huseyna zdejmującego szorstkimi palcami cienkie, koronkowe ramiączka z jej ramion i całującego jej nagą skórę... Nie! Zamknęła z trzaskiem szufladę i pomaszerowała do łazienki. Powinna się bardziej

szanować. Zmusił ją do małżeństwa, ale nie zmusi jej do tego... Niezależnie od zdradzieckiej reakcji jej ciała na jego męską urodę. Nie była masochistką! Całe popołudnie i wieczór w jego towarzystwie w zupełności jej wystarczyły.

Mimo to przebierając się, rozpuszczając włosy i zdejmując biżuterię, nie mogła przestać o nim myśleć. Ku jej bezbrzeżnemu zdumieniu i nie mniejszej irytacji podczas bankietu Huseyn zachowywał się bez zarzutu. Wydawać by się mogło, że arkana dworskiej etykiety nie miały przed nim tajemnic. Okazał się wspaniałym gospodarzem, uważnym i niezwykle uprzejmym. Pozwolił jej nawet pomówić na osobności z zatroskanym Azimem. Ghizlan kłamała jak z nut, twierdząc, że dobrowolnie zdecydowała się na małżeństwo. By uspokoić zdesperowanego Azima, z uśmiechem na twarzy powtarzała, że wszystko jest w porządku.

Ale nie było. Przemyła twarz zimną wodą. Ani jeden z obecnych na weselu potężnych mężczyzn nie zakwestionował małżeństwa księżniczki i nie stanął w jej obronie. Woleli udawać, że z własnej woli wybrała związek z nieokrzesanym brutalem... Musiała jednak przyznać, że na przyjęciu wcale nie zachowywał się jak... Nie! Obiecała sobie pamiętać, że Huseyn gotów był zrobić wszystko, by osiągnąć swój cel, także odgrywać dżentelmena. Co do reakcji jej ciała, cóż, czas, by znalazła sobie mężczyznę. Gdy tylko się rozwiodą, jako wolna kobieta poszuka kogoś, kto okaże jej nie tylko uczucie, ale i szacunek. Do tej pory obowiązki księżniczki zawsze stawały na drodze jej

prywatnego szczęścia. Z wigorem zabrała się za mycie zębów. Pomimo wyczerpania nie mogła się uspokoić. Nie sądziła, by udało jej się zasnąć po takim dniu. Zgasiła światło w łazience i wróciła do sypialni.

– Co ty tutaj robisz?! – Zamarła na progu na widok Huseyna opartego nonszalancko o komodę i oglądającego diamentową bransoletę, którą zdjęła zaraz po powrocie z przyjęcia.

– Jak się dostałeś do środka? – Spojrzała na zamknięte drzwi. Musiała się mocno kontrolować, by nie zauważył, jak drży na całym ciele.

– Mam klucz – odparł spokojnie i wzruszył ramionami.

Czy jej się wydawało, czy jego głos brzmiał jeszcze głębiej i cieplej niż zwykle? Pieścił jej uszy niczym miękki aksamit. Dopiero teraz Ghizlan w pełni zdała sobie sprawę, że Huseyn naprawdę przejął kontrolę nad pałacem, nad jej domem. Żal ścisnął jej serce. Nie okaż strachu, powtarzała sobie, modląc się jednocześnie, by stary T-shirt zakrył dokładnie jej ciało. Nie spuszczając wzroku z intruza, podeszła do komody, żeby odłożyć ściskane w dłoniach pudełka z biżuterią królewską. Problem polegał na tym, że gdy już je odłoży, nie będzie miała się za czym schować...

– Nie jesteś jeszcze oficjalnie szejkiem – syknęła przez zaciśnięte zęby. – A nawet gdybyś nim był, nie masz prawa wdzierać się do mojej sypialni.

Przełożyła pudełka na jedno ramię i wyciągnęła przed siebie otwartą dłoń.

– Oddaj mi klucz. Chcę się już położyć.

– Ja też. Nareszcie kwestia, w której się zgadzamy – mruknął.

Zanim się zorientowała, zabrał jej pudełka i odłożył je na komodę. Natychmiast zabrakło jej powietrza. Zdołała zmusić się do opuszczenia rąk i niezakrywania się w panice. Huseyn omiótł ją leniwym spojrzeniem od czubka głowy po palce stóp, a ona modliła się tylko, by stara bawełna ukryła skutecznie jej ściśnięte boleśnie sutki i ciężkie, mrowiące piersi. Nie wytrzymała i skrzyżowała ramiona, by się osłonić.

– Wynoś się z mojej sypialni – wycedziła.

Wyglądała zachwycająco. W diamentach i aksamitnej sukni olśniewała królewskim szykiem, ale w starym, luźnym T-shircie opływającym jej kształty i odsłaniającym niebotycznie długie nogi, oszałamiała. Huseyn nigdy w życiu nie spotkał równie ponętnej kobiety. Jego serce waliło jak oszalałe. A przecież nawet się nie starała wyglądać uwodzicielsko. Domyślał się, że nie miała pojęcia, że jej koszulka prześwituje... Poczuł, że brakuje mu tlenu. Ciepły cynamonowo-miodowy zapach Ghizlan wypełniał całą sypialnię.

– To teraz nasza wspólna sypialnia, moja pani.

Oczywiście natychmiast się zjeżyła. Uwielbiał ten ogień w jej oczach. Jej walecznego ducha.

– O, nie. – Cofnęła się, potrząsając żywiołowo głową. – Nawet tak nie myśl, tego nie było w naszej umowie.

Huseyn miał ochotę po prostu ją do siebie przyciągnąć i wtulić się w jej rozkoszne ciało. Ale powstrzymał się.

– Jako moja żona powinnaś...

– Nie waż się mówić mi, co powinnam! – krzyknęła wzburzona.

Jej pełne piersi falowały. Huseyn był pewien, że za chwilę spłonie żywcem, tak bardzo jej pragnął. Nigdy wcześniej nie spotkał równie żywiołowej kobiety, która mimo to panowała nad swymi emocjami z żelazną konsekwencją. Zastanawiał się, co wydarzyłoby się, gdyby wreszcie pozwoliła sobie na chwilę zapomnienia...

– Nie śmiałbym, moja pani.

– W takim razie wyjdź.

Przesunął się o krok, blokując jej dostęp do drzwi.

– Mam zamiar spędzić noc z moją żoną.

Potrząsnęła znowu głową, a jej gęste czarne włosy rozsypały się na ramiona i wokół wyraźnie zarysowanych pod koszulką piersi. Huseynowi zaschło w gardle. Musiał się opanować.

– Nic z tego, Huseyn.

Niczym uczniak rozkoszował się brzmieniem swego imienia na jej ustach.

– Chyba, że planujesz użyć siły – dodała.

Dlaczego tak się przed nim wzbraniała? Przecież widoczne przez koszulkę ściśnięte z pożądania sutki i piżmowy zapach podniecenia świadczyły niezbicie, że czuła to samo co on.

– Obydwoje wiemy, że muszę – uśmiechnął się kącikami ust. – Pragniesz mnie, ja ciebie też. Kiedy się całowaliśmy...

– Ja się z tobą nie całowałam! – przerwała mu, cofając się aż pod ścianę. – Napastowałeś mnie!

– Całowałaś mnie z entuzjazmem, który dobrze wróży naszemu związkowi.

– Nie, nie, nie! Będziesz musiał mnie wziąć siłą.

Ogień w jej oczach rozpalił go do czerwoności. Zrobił krok w jej stronę.

– Wiesz, że nie...

Nie pozwoliła mu skończyć, rzuciła w niego szklanym przyciskiem do papieru, który stał na niewielkim biurku w rogu sypialni. Huseyn dziękował Bogu za swój refleks. Złapał ciężką kulę i rzucił ją na podłogę. Drugą ręką odbił lecącą w jego stronę szczotkę do włosów. Zdjęcie w stalowej ramce prawie rozcięło mu ucho. Gdy sięgnęła po ciężki drewniany zegar, podbiegł do niej w końcu i złapał ją za nadgarstki.

– Dosyć tego!

Trzęsła się cała, a jej puls szalał. Miał ochotę natychmiast zedrzeć z niej koszulkę.

– Przestań walczyć, wiesz, że to bez sensu.

– Bo jesteś silniejszy i zrobisz, co będziesz chciał? – syknęła pogardliwie.

Pokręcił powoli głową, nie odrywając wzroku od jej zarumienionej twarzy. Zaczarowała go, nigdy wcześniej nie czuł czegoś podobnego. Przytrzymał jej nadgarstki jedną dłonią, a drugą pogłaskał ją po policzku. Jak to możliwe, że kobieca szyja wydała mu się tak erotyczną częścią ciała? Przesunął knykciami po delikatnej niczym płatek róży

skórze, która natychmiast rozgrzała się pod jego palcami. W końcu westchnęła ze złością i rezygnacją. I lekko przytuliła policzek do jego dłoni. Tylko na sekundę, ale to mu wystarczyło.

– Nie chcę cię, jesteś brutalem – broniła się jeszcze, ale bez przekonania.

– Kłamczucha – mruknął miękko.

– Co ty wyprawiasz?! – Drgnęła, gdy wypuścił z dłoni jej nadgarstki. Jego napięte jak struna ciało protestowało, ale musiał mieć pewność.

– Pójdę sobie, jeśli dostanę buziaka na dobranoc od mojej żony.

Spojrzały na niego wielkie ciemne oczy błyszczące oburzeniem.

– Ale ja...

Nie wytrzymał, pochylił się i zamknął jej usta pocałunkiem. Delikatnym, powolnym, który mimo to zelektryzował go do szpiku kości. Czekał tak długo, całe dnie, by ponownie posmakować jej ust. Zatracił się w niej kompletnie, świat wokół po prostu przestał istnieć. Nic, ani królestwo, ani sceptyczni dyplomaci, ani nawet wrogi emir Halark, nie liczyło się, gdy zatapiał się w słodyczy jej warg. Honorowo trzymał ręce przy sobie, dając jej wybór. W głębi duszy czuł jednak, że Ghizlan nie zdoła się oprzeć potężnej sile przyciągania, która zrodziła się między nimi przy pierwszym spotkaniu. W napięciu czekał na jej ruch, a ona stała spętana samokontrolą i testowała jego opanowanie. W końcu z jej gardła wyrwał się jęk. Przechyliła lekko

głowę, zamknęła oczy i pozwoliła, by ich języki się splotły. Huseyn poczuł, jak jego mózg eksploduje. Jednym ramieniem przygarnął ją do siebie tak, że przylgnęła do niego całym ciałem. Ujął ją pod brodę i pogłębił pocałunek. Jego zmysły oszalały.

Musiała przestać, odepchnąć go, ratować się. Mózg Ghizlan wydawał rozpaczliwe rozkazy, logiczne, rozsądne. A ona nie potrafiła znaleźć w sobie siły, by ich posłuchać. Pocałunki Huseyna, namiętne, ale nie gwałtowne, smakowały jak żadne inne. Nic nie było w stanie przygotować jej na ten narkotyczny trans. Jakby chciał ją uwieść. Nie plądrował, tylko sprawiał przyjemność. Nie domagał się, tylko zapraszał, kusił, by porzuciła obawy, tak słodko, że wszystkie jej mechanizmy obronne zawiodły. Przy nim czuła się... prawdziwą kobietą. Przyparł ją do ściany całym swoim potężnym ciałem. Kolana Ghizlan zmiękły. Nigdy nie doświadczyła takiej bliskości z mężczyzną. Jej delikatne kobiece ciało rozpływało się z rozkoszy w kontakcie z jego potężnym i twardym. Złapała go za koszulę, może to syndrom sztokholmski, przemknęło jej przez myśl, ale dotyk szorstkiej dłoni, która objęła jej pierś, sprawił, że wszystkie myśli pierzchły, ustępując zmysłom. Drżała w ekstazie, gdy kciukiem pocierał nabrzmiały sutek. Poruszała niecierpliwie biodrami, czując, jak ogromna erekcja naciska prowokacyjnie na jej brzuch.

Nie powinna się tak zachowywać. Powinna wyrwać się z jego ramion! Ale migdałowo-korzenny smak ust Huseyna upoił ją. Nie potrafiła wydostać się spod czaru,

który na nią rzucił. Połączenie ciekawości i pożądania okazało się zabójcze. Pierwszy raz pozwoliła sobie odrzucić wpajane jej od dzieciństwa zasady odpowiedniego i odpowiedzialnego zachowania. I była zachwycona. Stanęła na palcach, wsunęła palce pod kołnierzyk jego koszuli, masując potężne, rozpalone ramiona. Natychmiast odpowiedział, obejmując ją dłońmi za uda i podnosząc wysoko, tak że ich biodra zamknęły się w ciasnym uścisku. Zdumiało ją, że tak idealnie do siebie pasowali. Otworzyła oczy i napotkała zamglone spojrzenie srebrzystych oczu. Teraz powinna zaprotestować i zażądać, żeby ją puścił. Czas odzyskać kontrolę. Tylko że... Nie obchodziło jej już nic, pragnęła tego mężczyzny, dzięki któremu nareszcie poczuła, że żyje. Później przyjedzie jej za to drogo zapłacić, ale teraz nie potrafiła już zawrócić, nawet kosztem utraty godności. Walczyła z całych sił i poległa. Nawet jej zdrowy rozsądek się poddał. Zamglone błękitne oczy obiecywały rozkosz, tak jak zręczne dłonie i zmysłowe usta. Pierwszy raz w życiu miała zrobić nie to, co powinna, a to, czego pragnęła. Bez względu na konsekwencje. Dlatego gdy podniósł wyżej jej nogę i założył sobie jej łydkę na biodro, Ghizlan nie oponowała. Pozwoliła mu podnieść się do góry i objęła go nogami. Czuła, jak napiera na nią, twardy, ogromny, aż zaparło jej dech w piersi.

– Ghizlan – westchnął, jakby kapitulował.

A może to ona westchnęła, gdy przywarł torsem do jej rozpalonych piersi?

Tym razem przycisnął usta do jej warg mocniej, jakby nie potrafił powstrzymać żądzy, a ona natychmiast odpowiedziała tym samym. Nawet nie zauważyła, jak znaleźli się na łóżku. Huseyn oderwał się od niej tylko na chwilę, by zedrzeć z niej koszulkę i zrzucić własne ubrania. Łapczywie wpatrywała się w jego ciało, miejscami gładkie jak jedwab, miejscami usiane czarnym, szorstkim zarostem. Ghzilan przesunęła stopą po jego łydce, zafascynowana nowymi odczuciami obcowania z umięśnionym męskim ciałem. Badała szeroką pierś, wyrzeźbiony brzuch, ale kiedy zsunęła dłoń niżej, złapał ją za rękę i wychrypiał:

– Później.

W jego oczach ujrzała coś, czego nie potrafiła nazwać, ale instynktownie rozumiała. Czuli to samo, ona i jej mąż, którego prawie nie znała. A mimo to kiedy leżeli spleceni, wcale nie miała wrażenia obcości, wręcz przeciwnie, ich ciała wpasowały się w siebie natychmiast, bez wysiłku, z entuzjazmem, od którego kręciło jej się w głowie. Jego urywany oddech ogrzewał jej usta, dłonie rozpalały skórę, a biodra... Poruszyła się niecierpliwie, czuła, że jeszcze chwila, a oszaleje...

– Spokojnie – stęknął Huseyn i otoczył ustami boleśnie napięty sutek, lekko ściskając dłonią nabrzmiałą pragnieniem pierś. Ssał, lizał, całował, a ona pojękiwała i wiła się z rozkoszy. Pełne aprobaty pomruki wymykające się z gardła Huseyna zachęcały ją, by całkowicie zatracić się w rozkoszy. Jego palce wślizgnęły się pomiędzy jej uda.

– Gorąca, wilgotna – mruknął z zadowoleniem. Pocałował ją ponownie, pożądliwie, głęboko. – Pragnę cię, Ghizlan.

W odpowiedzi jej ciało zacisnęło się wokół jego palców.

– Ja jestem...

Huseyn poruszył palcami, fale oszałamiającej przyjemności zaczęły rozlewać się po całym jej ciele.

– Powiedz, że też mnie pragniesz – zażądał stłumionym głosem.

– Tak – sapnęła szybko. Tak, tak, tak, krzyczała w myślach, cała pulsowała napięciem, które tylko on mógł uwolnić. – Ale...

Zabrał nagle dłoń, a ona jęknęła i uniosła biodra, desperacko domagając się jego dotyku. Zacisnęła mocno nogi wokół jego bioder, a wtedy wszedł w nią. Ostry ból przeszył ją momentalnie. Otworzyła szeroko oczy, a z jej gardła wyrwał się okrzyk bólu. Znieruchomieli obydwoje, ona z bólu, on z... zaskoczenia? Oddychał ciężko, z trudem nad sobą panując. Ghizlan powoli przyzwyczajała się do nowego, oszałamiającego uczucia. Wypełniał ją po brzegi. Powoli poruszyła biodrami, dając mu znać, że była gotowa. W napięciu, ostrożnie pchnął mocniej.

– Przepraszam, nie mogę... – sapnął, ale nie pozwoliła mu skończyć.

Zadrżała, tym razem w równej mierze z bólu, jak i przyjemności. Wbiła paznokcie w jego ramiona i poruszyła znowu biodrami, w poszukiwaniu wspólnego rytmu. Ale nagle, po zaledwie kilku pchnięciach z gardła Huseyna wyrwał się ochrypły okrzyk, całe jego ciało stężało,

a następnie zatrzęsło się od potężnego, pulsującego orgazmu. Potężny, władczy Huseyn opadł na nią wstrząsany spełnieniem. Ciężar jego ciała rozniecił iskierkę podniecenia, które znowu rozpaliło jej ciało. Za późno. Huseyn już przewracał się na bok.

Zaskoczyło ją poczucie osamotnienia, które ją ogarnęło. Chciała, by ją chociaż objął, przytulił, poczekał, aż ich ciała ostygną. Zamiast tego Huseyn usiadł z pochyloną głową na brzegu łóżka. Po kilku sekundach bezruchu wstał gwałtownie i pomaszerował bez słowa do łazienki. Ghizlan, wciąż rozpalona, nie tracąc nadziei, czekała, ale z każdą chwilą rzeczywistość coraz bardziej ją osaczała. Dostał to, czego pragnął. Nie musiał już udawać czułego ani delikatnego. Czy za to chciał ją przeprosić? Za to, że nie mógł jej dać tego, co powinien dać żonie kochający mąż? A przecież to on chwalił się umiejętnością zaspokajania kobiet! Ghizlan poczuła, jak gorące, niemądre łzy zaczynają ją piec w oczy. Czy naprawdę oczekiwała zbyt wiele? Czy myliła się, sądząc, że istniała między nimi nieuchwytna więź pożądania? Najwyraźniej. Ożenił się z nią i spędził noc w jednym celu – by zdobyć władzę. Nic więcej go nie interesowało, z pewnością nie żona, niezdolna do stawienia mu jakiegokolwiek oporu. Zdradziła wszystkie swoje zasady, poddała się bez walki. Ghizlan wpatrywała się w zamknięte drzwi łazienki. Miała ochotę się rozpłakać, nienawidziła swojej słabości, ale odpędziła od siebie rozpacz i rozczarowanie. Ostatni raz pozwoliła, by Huseyn ją wykorzystał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Huseyn odkręcił do końca kran, zimna woda chlusnęła na jego rozgrzane ciało. Ale nawet tortura stania pod lodowatym prysznicem była niczym w porównaniu z obrzydzeniem, które czuł do siebie samego. Oparł czoło o wyłożoną kafelkami ścianę. Nie mógł uwierzyć w to, co się przed chwilą stało. Wziął Ghizlan, piękną, niepokorną, ostrożną Ghizlan, z finezją troglodyty. Nie powstrzymało go nawet odkrycie, że była dziewicą. Nie ułatwił jej pierwszego razu ani trochę.

Huseyn zacisnął powieki. Zatracił się tak zupełnie w jej cudownym ciele, że nie potrafił się pohamować. Obezwładniająca żądza pokonała rozsądek i przejęła nad nim kontrolę. Nie potrafił przestać, chciał chociaż przeprosić, ale wtedy oślepiający orgazm, najbardziej intensywny ze wszystkich, jakich doświadczył w życiu, odebrał mu głos. Nie poznawał siebie. To co zrobił Ghizlan, zaprzeczało wszystkim jego zasadom.

Wiedział, że będąc potężnym mężczyzną, może sprawić kobiecie ból, zawsze więc kontrolował się i upewniał, że jego partnerki doświadczały rozkoszy, a nie cierpienia. A teraz, gdy powinien wykazać się największą delikatnością, zachował się jak samolubny brutal. Huseyn nie wiedział, co ze sobą począć, sumienie nie dawało mu spokoju. Zakręcił wodę i sięgnął po ręcznik. Skąd mógł

wiedzieć, że Ghizlan okaże się dziewicą? Nie mógł! Miała dwadzieścia parę lat, spędziła wiele lat, studiując na Zachodzie... Zorientował się, że szuka wymówki. Gdy tylko odkrył prawdę, powinien był zachować się jak dżentelmen i zadbać o jej komfort. Jednak świadomość, że był pierwszym i jedynym kochankiem swej nowej żony, oszołomiła go i odebrała mu samokontrolę.

Po wszystkim nie potrafił spojrzeć jej w oczy. Nie myliła się co do niego – był dzikusem. Ze wstydu potrafił jedynie uciec do łazienki. A co jeśli nadal ją bolało? Może powinien jej jakoś pomóc? Przecież nie wiedział nic o dziewicach! Unikał ich jak ognia. Aż do dziś. Powinien natychmiast do niej wrócić, przytulić, okazać czułość, na którą zasługiwała. A potem dać jej rozkosz, by wynagrodzić jej złe doświadczenie pierwszego razu. Sięgnął po spodnie zabrane z sypialni, założył je pospiesznie i pomaszerował do sypialni.

– Co ty robisz? – Stanął oniemiały w progu.

Zamiast leżeć zwinięta w kłębek nieszczęścia na łóżku, Ghizlan stała w rogu sypialni ubrana w koszulkę, która nie zdołała zasłonić jej pociągającego ciała. Gdy się poruszała, cienki materiał przylegał do rozkołysanych piersi, opinając nabrzmiałe sutki. Huseyn natychmiast poczuł przypływ pożądania. Niech to diabli! Powinien był postać dłużej pod lodowatym prysznicem!

– Ghizlan?

Nie odpowiedziała, nie przestała też ściągać pościeli z łóżka. Kołdra i poduszki wylądowały na podłodze.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał ponownie, stając po przeciwnej stronie łóżka z dłońmi wspartymi na biodrach.

Jej ciemne błyszczące włosy fruwały wokół głowy – miał ochotę podejść i wygładzić je, poczuć, jak jedwabiste pasma przesypują się przez jego palce. Nadąsane usta na pewno smakowałyby tak samo słodko, a nogi... Jej niebotycznie długie nogi, silne, gładkie, owinięte wokół jego bioder, doprowadzały go do utraty zmysłów. Huseyn zacisnął zęby, przywołując resztki samokontroli. Powinien zachować spokój, traktować ją delikatnie i ze zrozumieniem.

Ghizlan zerwała z łóżka prześcieradło, wtedy dostrzegł niewielką ciemną plamę na białej tkaninie. Świeża krew. Krew Ghizlan. Huseyn zachwiał się, jakby niewidzialna pięść wymierzyła mu cios prosto w splot słoneczny. Wziął głęboki oddech, tłumacząc sobie, że to nic specjalnego, że prędzej czy później musiała stracić dziewictwo. Ale racjonalne argumenty nie łagodziły wcale palących wyrzutów sumienia. Jak to możliwe, że mimo to znowu jej pragnął?

– A jak myślisz? – odezwała się w końcu. Nawet na niego nie spojrzała. Czyżby jego widok sprawiał jej aż taką przykrość?

– Ghizlan, porozmawiajmy.

A to nowość, przemknęło mu przez myśl, naprawdę chciał, żeby kobieta powiedziała mu, co czuje! Ale przy Ghizlan wszystko wydawało się inne. Ona była inna. I cały czas go zaskakiwała. Teraz podeszła do okna,

odsunęła gwałtownie zasłonę i zaczęła się siłować z uchwytem, by otworzyć okno.

– Wywieszam prześcieradło, żeby wszyscy w Jeirucie przekonali się, że małżeństwo zostało skonsumowane. Rada królewska na pewno tego oczekuje. – Rzuciła mu pogardliwe spojrzenie przez ramię.

– Przestań! – Dopiero po chwili Huseyn zdał sobie sprawę, że wrzasnął.

Plama na prześcieradle dowodziła, że zachował się jak dzikus. Nie mógł na nią patrzeć. W sekundę znalazł się przy Ghizlan i złapał ją za rękę. Wzdrygnęła się, jakby jego dotyk parzył. Wstrząśnięty, szybko zabrał dłoń. Oddychała ciężko, jej twarz pokrywał rumieniec, a usta wykrzywiały złość i ból. Maska chłodnego opanowania wreszcie opadła, ale Huseyn wcale nie czuł satysfakcji. Do tej pory w najgorszych tarapatach udawało jej się zachować dumnie, jak przystało na księżniczkę. A teraz, we własnej sypialni, wyglądała na kompletnie załamaną. Nie cieszył go ten widok.

– Nie musisz tego robić – powiedział cicho, najłagodniej jak potrafił.

– Właśnie, że muszę! – Siłowała się dalej z uchwytem okiennym.

– Nie, Ghizlan, naprawdę nie musisz. – Spokojnie wyciągnął do niej dłoń.

Potrząsnęła gwałtownie głową, a burza włosów znów zatańczyła wokół jej głowy.

– Dlaczego nie? – W jej głosie pobrzmiewały gniew i ból. – Użyłeś mnie, by osiągnąć swój cel. Musisz tylko jeszcze poinformować wszystkich bankietujących samców, że spełniłeś swój męski obowiązek...

– Dość! – Wyrwał jej z dłoni prześcieradło.

Nie mógł tego dłużej słuchać. Uderzała zbyt celnie. Tak bardzo skoncentrował się na zapewnieniu stabilności w kraju, że w ogóle nie zaprzątał sobie głowy uczuciami Ghizlan. Jej rozpacz raniła go głęboko. Kiedy zbliżyła się, by odebrać mu prześcieradło, zamknął jej usta pocałunkiem. Tylko po to, by ją uspokoić. Niestety, jego ciało natychmiast zareagowało. Jeden dotyk jej ust, a już przytulał ją do siebie, rozkoszując się miękkością piersi przyciśniętych do jego napiętego jak struna torsu. Starał się powstrzymać, ale nadaremnie. Mógł jednak sprawić, by znów poczuła się dobrze, wiedział to, bo zanim stracił kontrolę, pragnęła go tak samo mocno, jak on jej. Pogłębił błogi, zmysłowy pocałunek, by na nowo ją uwieść...

– Nie!

Odepchnęła go nagle z całych sił. Cofnął się, zaskoczony.

– Zostaw mnie! – Jej oczy błyszczały gniewnie.

Ze zdumieniem zauważył łzę spływającą po jej bladym policzku. Serce mu się ścisnęło. Zrobił krok w tył, w ustach nagle poczuł gorzki smak winy. Czy ponownie zbliżył się do granic samokontroli? Zawsze, nawet jako młody dzieciak mieszkający na skraju nędzy w małej wiosce, rozumiał, na czym polegały jego obowiązki i wypełniał je bez słowa skargi: pomagał matce zarobić na życie, a kiedy umarła,

postanowił odszukać swego ojca, by uznał swe porzucone nieślubne dziecko. Zawsze zachowywał się honorowo. Aż do dziś. Potraktował Ghizlan równie okropnie, jak kiedyś jego ojciec swą ubogą wiejską kochankę.

Jedyne co miał na swe usprawiedliwienie, to nieokiełznane, przeszywające go na wskroś pożądanie, jakie w nim wzbudzała. Przy niej nie mógł sobie ufać. Musiał jak najszybciej wyjść. Odwrócił się na pięcie i ruszył do wyjścia. Musiał odzyskać choć część panowania nad ciałem i umysłem, zanim znów stawi czoło swej pięknej żonie.

Ghizlan wpatrywała się z niedowierzaniem w nieprzeniknioną maskę opanowania skrywającą twarz męża. Czuł coś, widziała, jak jego pierś unosi się gwałtownie z każdym urywanym oddechem, ale jego oczy nie zdradzały żadnych emocji. A może to ona nie potrafiła ich odczytać, tak bardzo otumanił ją tym pocałunkiem. Wystarczyło, że ją pocałował, a ona głupiała! Nawet gdy jej ciałem wstrząsał jeszcze szok niedawnego rozczarowania, gdy nadal pulsowało niespełnieniem, wystarczyło, że się zbliżył, a ona pozwalała mu zrobić ze sobą wszystko, na co miał ochotę. Przedziwne, ale gdy przycisnął ją do siebie i zagarnął jej usta swoimi, miała ochotę wykrzyczeć tryumfalne: Tak! Chciała zatonąć w jego ramionach i pozwolić mu się ponownie uwieść. Dlatego z jej oczu popłynęły łzy. Bo mimo że jej użył, potraktował ją jak narzędzie w politycznej walce, pragnęła go.

Jak nisko upadła! Od początku przeczuwała, że stanowił dla niej zagrożenie, ale nie doceniała niszczycielskiej,

zwierzęcej siły jego charyzmatycznej osobowości. Teraz już wiedziała, na czym polegało niebezpieczeństwo – niewyobrażalna rozkosz, której przedsmak zelektryzował jej ciało, czyniła ją na zawsze jego zakładniczką. Kiedy otworzył drzwi, miała ochotę go zawołać, zapytać, dokąd szedł, poprosić, by został. Stała jak sparaliżowana, z bezsilności zaciskając dłonie w pięści.

– Gdzie zabierasz to prześcieradło? – wykrztusiła w ostatniej chwili.

Huseyn zatrzymał się, ale nie odwrócił.

– Spalę je – warknął przez zaciśnięte zęby i wyszedł.

I dobrze, pomyślała. Nie chciała go więcej widzieć, przez niego stała się kobietą godną pogardy – słabą, poddańczą, gotową obiecać swemu oprawcy wszystko za odrobinę cielesnej rozkoszy. Zamrugała, by odgonić łzy i poszła do łazienki. Zamknęła drzwi na klucz i zaczęła napełniać wannę. Powinna teraz... Właściwie co powinna teraz zrobić? Dojść do siebie? Zaplanować, jak unikać swego męża? Kiedy zerknęła w lustro, z trudem poznała swoją własną twarz.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Wyglądasz dziś wyjątkowo majestatycznie, moja pani. – Huseyn ostrożnie dobierał słowa, by nie zdradzić wrażenia, jakie na nim zrobiła. W rzeczywistości Ghizlan wyglądała oszałamiająco. Jego serce waliło jak oszalałe, gdy szła przez salę, a tłum rozstępował się przed nią.

– Odpowiednio do okazji – oznajmiła spokojnie.

Za chwilę Huseyn miał zostać ogłoszony szejkiem Jeirutu. Na twarzy Ghizlan nie odnalazł ani śladu furii, z jaką zdzierała prześcieradło z łóżka poprzedniej nocy, ani rumieńca, który oblewał jej policzki, gdy omdlewała w jego ramionach z rozkoszy. Nie dostrzegł też w jej oczach rozpaczy, przez którą uciekł z sypialni, zostawiając ją samą. Wyrzuty sumienia ponownie ścisnęły mu żołądek. Jednak stojąca przed nim piękność w królewskich klejnotach i eleganckiej prostej sukni wydawała się całkowicie opanowana. Nigdy wcześniej nie zwracał uwagi na damskie ubrania, ale czerwona suknia podkreślała kobiecą figurę Ghizlan i opływała zmysłowo jej ciało. Czerwona jak wino, pomyślał. Jak krew. Wydarzenia nieszczęsnej nocy poślubnej znowu stanęły mu przed oczami. Czerwona suknia była jak zakodowana wiadomość dla męża, śmiało rzucone wyzwanie. Paradoksalnie, odczuł ulgę. Nie złamał jej. Ale kiedy kłaniając się, zerknął na nią ukradkiem, zauważył cień, który przemknął przez jej twarz. Robiła

dobrą minę do złej gry, ale w głębi duszy cierpiała. A może bała się go? Poczuł bolesne ukłucie w sercu.

– Ghizlan, musimy porozmawiać. Wczoraj w nocy...

Pokręciła przecząco głową.

– Nie ma o czym – ucięła.

Nie ma o czym?! Podążył za jej spojrzeniem, wprawdzie stali w bezpiecznej odległości od gości, ale może miała rację, że wybrał złe miejsce i czas na tę rozmowę.

– Dobrze, porozmawiamy po ceremonii – zgodził się.

– Obawiam się, że to niemożliwe – odparła wyniośle. – Mam liczne zobowiązania, i tak część z nich musiałam odwołać, żeby wziąć udział w tej... – zawahała się, po czym dokończyła tonem ociekającym pogardą: – ceremonii.

A więc tak chciała to rozegrać.

Huseyn wiedział dlaczego. Starała się ukryć swe prawdziwe uczucia. Sam wielokrotnie jako dziecko maskował paniczny strach wymuszoną nonszalancją. Nie potrafił mieć do niej pretensji. Zresztą przy tak napiętych stosunkach międzynarodowych obowiązki szejka musiał potraktować priorytetowo. Później naprawi krzywdę, jaką wyrządził Ghizlan. A na razie niech odgrywa rolę wzgardliwej arystokratki. Potrafił znieść jej dezaprobatę.

– Pozwól, że ci pogratuluję – mruknął. – Wyglądasz jak królowa. Do twarzy ci w tym kolorze.

Wyraz jej twarzy nie zmienił się, ale rumieniec, którym się oblała, powiedział mu wszystko.

– Dziękuję, mój panie, ty także wyglądasz bardzo... dostojnie. – Ostentacyjnie zmierzyła go wzrokiem od czubka

głowy okrytej tradycyjnym szalem po stopy obute w karminowe trzewiki. – Relacja z dzisiejszej ceremonii z tobą jako główną gwiazdą na pewno przyciągnie rekordową liczbę widzów.

Podziwiał ją bardziej, niż był w stanie wyrazić. Stała dumna, spokojna, z uprzejmym uśmiechem i nazywała go swoim panem, jakby te słowa nie raniły jej wcale. Właśnie takiej kobiety potrzebował u swego boku. Kobiety, która nie boi się...

Huseyn zreflektował się nagle, przecież ożenił się jedynie pod wpływem okoliczności. Miał naturę samotnika. Dlaczego więc cieszyła go perspektywa poznania lepiej swojej żony?

– Jakiś problem?

Niewiarygodne, potrafiła jak nikt rozszyfrować go w kilka sekund.

– Skądże. – Ujął ją pod łokieć. Zadrżała lekko, zauważył z satysfakcją. Pochylił się, przekraczając granicę jej przestrzeni osobistej.

– Wzrusza mnie, że o mnie myślisz.

Ghizlan odwróciła gwałtownie głowę. Spojrzał w jej ciemne, przepastne oczy, niczym studnie na pustyni zdradziecko mamiące spragnionych. Uraczyła go jednym ze swych uprzejmych uśmiechów, ukazując idealnie równe białe zęby i uwalniając w nim bestię.

– Jeśli zacznę o tobie myśleć, uznam, że zwariowałam. Co teraz, gdy o tym pomyślę, wydaje się całkiem kuszącą alternatywą.

Huseyn nie zdołał powstrzymać się od śmiechu. Była niesamowita. Miała więcej siły charakteru niż którykolwiek z obecnych na sali niezmiernie ważnych mężczyzn. Gdy uciekł z sypialni Ghizlan, by się czymś zająć, zszedł do gości, którzy nadal świętowali w sali balowej. Żaden z nich nie wyraził zdziwienia, że Huseyn opuścił żonę, nie okazał oburzenia. Oprócz Azima spoglądającego na niego jak na śmiertelnie niebezpieczną i odrażającą kobrę. Dobrze, że jego żona miała przynajmniej jednego sprzymierzeńca pośród fałszywych doradców, pomyślał. Zdawał sobie sprawę, że w najbliższych tygodniach większość czasu poświęci na zażegnywanie kryzysu międzynarodowego i wolał, by Ghizlan nie spędzała tego czasu w osamotnieniu.

– Chodźmy, już czas. – Podał jej ramię, potężne przy jej szczupłej, delikatnej ręce.

Tak bardzo do siebie nie pasowali: wyrafinowana księżniczka i pospolity żołnierz przywykły bardziej do głodu i niewygody niż bankietów. Mimo to ścisnął mocno jej dłoń, prowadząc ją do tronu. Przez całą krótką, ale podniosłą ceremonię trzymał ją przy swoim boku, nie dlatego, że tak nakazywała etykieta, ale dlatego, że na to zasługiwała. Była królową.

Roześmiał się. Zdziwiła się. Kto by pomyślał, że Huseyn al Rasheed potrafił się tak śmiać – beztrosko, ciepło, spontanicznie. Ten wielki brutal, którego tak bardzo chciała nienawidzić, co trochę ją rozbrajał. Nie rozumiała, jak to się działo, ale gdy brał ją w ramiona, była wobec jego mocy

bezsilna. Nie przestawał jednak być jej wrogiem. Przepełniał ją wstyd, więc postanowiła skupić się na obowiązkach. Miała trzy tygodnie na opanowanie sztuki ignorowania Huseyna, który w tym czasie podróżował po kraju. Wyjechał zaraz po ceremonii i nie skontaktował się z nią od tamtej pory ani razu. Ghizlan zamknęła laptop i odłożyła go na tylne siedzenie samochodu, sunącego niespiesznie przez najstarszą i najbiedniejszą część miasta ku przedmieściom. Oczywiście nie spodziewała się żadnych wiadomości bezpośrednio od męża. Wystarczyły jej codzienne sprawozdania Azima. Sukcesy Huseyna zaskoczyły ją, ale też wzbudziły w niej podziw, a nawet coś na kształt dumy. Zaimponował jej sprytem, odwagą i umiejętnościami dyplomatycznymi. Spotkał się sam na sam z siostrzeńcem podupadającego na zdrowiu emira Halark, bez ochroniarzy, w namiocie na granicy stanowiącej punkt zapalny w stosunkach sąsiedzkich. Nikt nie wiedział, o czym dokładnie rozmawiali przez te kilka godzin, ale w kolejnych tygodniach obaj dowódcy spotkali się oficjalnie i podpisali rozejm. Krążyły plotki o śmiertelnej chorobie emira Halark, siostrzeniec miał przejąć po nim tron, więc istniała realna nadzieja na trwałe porozumienie.

Czyżby nie doceniła Huseyna, upierając się, by postrzegać go jedynie jako potwora manipulującego niewinnymi kobietami? Nie takimi niewinnymi, pomyślała i przeszył ją dreszcz na myśl, że zobaczą się już dziś. Oczywiście nie czekała wcale na jego powrót, po prostu ulżyło jej, że uratował Jeirut przed wojną. Wykonał swą

misję. Ona także zamierzała doprowadzić swój projekt do szczęśliwego zakończenia.

Huseyn poruszył zesztywniałymi barkami i rozprostował nogi. Po tygodniach negocjacji i życia w ciągłym napięciu zaczynało go dopadać zmęczenie. W komfortowej limuzynie, po pierwszej od dłuższego czasu gorącej kąpieli, miał ochotę przymknąć na chwilę oczy. Ale było dopiero wczesne popołudnie, miał jeszcze sporo do zrobienia. Na przykład spotkanie z żoną. Postanowił pojechać do niej od razu. Mimo że do tej pory spędzili razem zaledwie kilka godzin, nie przestawał o niej myśleć. W najmniej odpowiednich momentach przypominał sobie nagle jej gładkie ciało, westchnienia rozkoszy, zachłanne pocałunki...

Wyjrzał przez okno, przejeżdżali przez ubogą dzielnicę na obrzeżach miasta. Co ona tu robiła? Azim wspominał coś o jej napiętym grafiku, ale Huseyn założył, że chodziło o spotkania z żonami ambasadorów w eleganckich restauracjach. Limuzyna zatrzymała się na odludziu, przed nowym budynkiem, za którym dostrzegł kolejne, oddzielone od siebie okrągłymi zbiornikami retencyjnymi. Oczyszczalnia ścieków? Jego żona nie przestawała go zaskakiwać. Odnalazł ją w jednej z sal konferencyjnych pogrążoną w rozmowie, z której sam niewiele rozumiał.

– Wasza Wysokość. – Jeden z towarzyszących jej mężczyzn skłonił się na widok nowego szejka.

Dopiero wtedy go zauważyła. Powoli oderwała wzrok od ekranu komputera. W chabrowym kostiumie, miękko otulającym jej cudowne ciało, wyglądała niesamowicie

ponętnie. Patrzyła na niego całkowicie obojętnie, ale zauważył, jak na chwilę zacisnęła mocno usta, zanim zmusiła się do uprzejmego uśmiechu.

– Moja pani. – Podszedł do niej i pocałował ją w dłoń, wdychając przy okazji głęboko jej subtelny, słodki zapach. Poczuł, jak jej dłoń drży, dostrzegł zaciśnięte wargi rozciągnięte nadal w grymasie fałszywego uśmiechu. Na pewno nie zdawała sobie sprawy, że jej widok natychmiast zelektryzował całe jego ciało, ale on dostrzegł natychmiast, że ona czuła to samo.

– Mój panie, pozwól, że ci wszystkich przedstawię. Kierownik oczyszczalni...

Co on tutaj robi? Powinien być pogrążony w dyplomatycznych negocjacjach albo chociaż uprzykrzać życie służbie pałacowej. Ogolił się, zauważyła rozbrajający dołeczek w jego policzku, zdradzający rozbawienie.

– Mam pytanie.

Ten niski, ciepły głos pieścił jej uszy i wprawiał ciało w drżenie. Po raz setny przypomniała sobie ich noc poślubną...

– Tak? – zapytała ostro. Muszę się uspokoić, pomyślała.

– Co to jest rozkład beztlenowy?

Zrozumiała, że stał w progu przynajmniej kilka minut i przysłuchiwał się jej rozmowie z ekspertami. Poczuła się nieswojo. O co mu chodziło? Dlaczego przyjechał do oczyszczalni?

Kierownik oczyszczalni rozpromienił się.

– Ach, to pomysł Jej Wysokości, dzięki jej specjalistycznej wiedzy...

– Specjalistycznej wiedzy? – Huseyn spojrzał na nią z zaciekawieniem. Nie wiedzieć czemu, poczuła się winna, jakby coś przed nim ukryła, a przecież nigdy się nie interesował jej pracą.

– Mam dyplom inżyniera. Jako jedna z pierwszych kobiet w Jeirucie – wyjaśniła.

– Inżyniera chemii – dodał z dumą kierownik. – Jako jedyna kobieta w kraju.

Huseyn wpatrywał się w nią z nieprzeniknioną miną.

– To spore osiągnięcie – mruknął.

– Tak jak nasz system beztlenowego rozkładu. Pozwala przetwarzać odpady organiczne w procesie fermentacji i używać powstałych gazów do produkcji energii. – Kierownik nie potrafił ukryć ekscytacji.

Zamiast się znudzić, Huseyn zaczął zadawać pytania świadczące o autentycznym zainteresowaniu. Z jego pojawieniem się współpracownicy Ghizlan nagle przestali ją dostrzegać, charyzmatyczny władca oczarował ich bez trudu. Ból głowy czający się od wielu godzin za jej oczami zaczął przybierać na sile. Rano dostała okres i czuła się parszywie. Choć oczywiście ucieszyła się, że nie zaszła w ciążę! Skazanie dziecka na życie w tak dysfunkcyjnej, sztucznie stworzonej rodzinie byłoby nie w porządku.

– Fascynujące. I godne podziwu. Dziękuję. – Pożegnał się ze wszystkimi krótko i wyprowadził Ghizlan na

zewnątrz, gdzie przy otwartych drzwiach samochodu czekał już jej kierowca. Z ulgą opadła na kanapę.

– A gdzie twój samochód? – zapytała.

– Odesłałem go. Przecież możemy wrócić razem.

Kierowca zajął swoje miejsce.

– Do nowej fabryki, Wasza Wysokość?

Ghizlan zawahała się. Nie wiedziała, co począć, teraz gdy okazało się, że ma towarzystwo...

– Tak – odpowiedział za nią Huseyn.

– Na pewno nie masz na to czasu – zaprotestowała cicho, tak by nie usłyszał jej kierowca. – Dopiero wróciłeś, czekają na ciebie ważniejsze...

– Nic nie jest ważniejsze niż spotkanie z moją drogą małżonką – przerwał jej z poważną miną, choć w kącikach jego oczu czaiło się rozbawienie. – Chyba że moja obecność za bardzo cię rozprasza?

Ghizlan nie zaszczyciła go odpowiedzią. Rozszyfrował ją bez trudu. Przy nim natychmiast zamieniła się w kłębek nerwów i ledwie była w stanie skupić się na rozmowie z kierownikiem oczyszczalni. Dlaczego w ogóle tam przyjechał, czego od niej chciał? Zamknęła oczy i oparła głowę na zagłówku, starając się uspokoić. Jeszcze tylko wizyta w fabryce, a potem zamknie się w swoim pokoju, weźmie prysznic, napije się herbaty i weźmie proszek przeciwbólowy. Musiała wytrzymać.

– Jesteśmy na miejscu. – Poczuła łaskotanie i ciepły oddech na płatku ucha. Obudziła się z półsnu, przerażona. Spojrzenie błękitnych oczy przenikało ją na wskroś.

Zamrugała gwałtownie i odsunęła się jak rażona prądem. Czy naprawdę zasnęła w obecności Huseyna?!

– Gdzie właściwie jesteśmy? – zapytał Huseyn, gdy wysiedli przed niezbyt imponująco wyglądającym budynkiem.

Nie podobało jej się jego nagłe zainteresowanie, nie miał prawa wsadzać nosa w jej sprawy!

– Mój projekt – wyjaśniła niechętnie.

– Twój? Nie miasta?

Zjeżyła się, ale w jego głosie nie wyczuła sarkazmu.

– Wspólny. – Ona zapewniała finansowanie ze swego spadku, a Rada Miasta działkę. – Chodzi o wsparcie zatrudnienia kobiet w regionie.

– Kobiety pomagają kobietom?

Ghizlan wzruszyła ramionami, zbyt zmęczona, by dać się sprowokować.

– Gdybyś przejrzał statystyki, przekonałbyś się, że kobiety bardziej niż mężczyźni narażone są na biedę z powodu braku dostępu do edukacji i rynku pracy. To mały krok w kierunku wyrównania szans.

Ruszyła w stronę wejścia, nie przejmując się tym, czy Huseyn za nią podąży, czy nie. W porównaniu z jego ostatnimi osiągnięciami jej projekt mógł mu się wydawać nieistotny, ale dla niej miał ogromne znaczenie. Nie tylko dla niej, także dla lokalnej społeczności. Dogonił ją w westybulu starego budynku, poruszał się bezszelestnie, ale jego zapach i emanująca

z jego wielkiego ciała energia natychmiast zdradziły jego obecność. Czuła, jak po jej ciele przebiegają ciarki.

– Wasza Wysokość. – Kierowniczka projektu, Afifa, skłoniła się nisko.

Ghizlan przedstawiła ich sobie krótko, a Huseyn, ku jej zdumieniu, nie przejął ponownie inicjatywy, lecz czekał cierpliwie na jej kolejny ruch. Natychmiast nabrała podejrzeń.

– Spotykamy się, by się zapoznać z postępem prac przy rozbudowie budynku – wyjaśniła.

Huseyn skinął głową i podążył za nią, trzymając się cały czas z tyłu.

– A ten budynek to...? – zapytał.

– Kiedyś destylowano tu olejek różany, z którego słynął Jeirut. Potem zakład podupadł, bo rynek nasyciły importowane zapachy. Dodatkowo zaczęto faworyzować rozwój przemysłowej produkcji, a rzemieślnictwa, postrzeganego jako zacofane, nie wspierano.

Przechodząc przez starą halę, gdzie składowano niegdyś tony płatków róż, Ghizlan zrobiła głęboki wdech, by nasycić zmysły echem tamtego zapachu. Poczuła, jak jej mięśnie rozluźniają się, a napięcie ustępuje.

– Chcecie wznowić produkcję? Z użyciem lokalnie wyhodowanych kwiatów? – Nie wydawał się przekonany.

– Oczywiście. W naszym kraju z wielkim powodzeniem uprawiano róże od czasów średniowiecza, a może i dłużej. Miejscowe odmiany kwiatów idealnie nadają się do

produkcji perfum, na przykład irysy, które rosną dziko w górach w zimnym, niezbyt przyjaznym klimacie. Nasz region słynął kiedyś z mirry i żywicy olibanowej....

Ghizlan zamilkła nagle. Zorientowała się, że pozwoliła, by poniósł ją entuzjazm, a przy Huseynie powinna zachować bezpieczny dystans. I nie perorować o swoich projektach, które nie mogły go interesować.

– Czyli będziecie produkować perfumy wyłącznie z miejscowych składników, tradycyjnych olejków i tego typu rzeczy?

Ghizlan nie odpowiedziała od razu, więc Afifa zręcznie przejęła inicjatywę.

– Nie wyłącznie, planujemy także sprowadzać cedr z Maroka, bergamotkę z basenu Morza Śródziemnego, także jaśmin i neroli.

– Naszym celem – Ghizlan zadarła głowę, by spojrzeć mężowi w oczy – jest zbudowanie przemysłu perfumiarskiego, który z czasem konkurować będzie z największymi producentami na całym świecie.

Jego milczenie sprowokowało ją, by mówić dalej.

– Mamy doświadczenie, ale chcemy się też uczyć nowych rzeczy i wprowadzać innowacje.

– Podziwiam waszą determinację. – Pokiwał z uznaniem głową. – Rozbudowaliście zakład? – zwrócił się do Afify. – W jaki sposób?

Ghizlan poczuła, jak uchodzi z niej powietrze. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymywała oddech. Czyżby obawiała się opinii Huseyna o swoim projekcie? Jego zdanie

nie miało dla niej żadnego znaczenia. Nie pozwoliła, by powstrzymał ją sceptycyzm ojca. Mimo to, idąc za Afifą do nowej części budynku, musiała przyznać, że obawiała się, jak Huseyn przyjmie drogą jej sercu inicjatywę. Przycisnęła dłoń do brzucha, bolesne skurcze dawały o sobie znać. To zapewne tłumaczyło jej emocjonalne rozchwianie – hormony i zmęczenie stanowiły niebezpieczną mieszankę. Nie potrzebowała przecież aprobaty Huseyna!

Pod koniec wycieczki po fabryce Ghizlan ledwie trzymała się na nogach. W trakcie podróży powrotnej do pałacu na szczęście nie rozmawiali, a kiedy wysiedli z samochodu, pożegnała Huseyna skinieniem głowy i szybko ruszyła do swojego pokoju. A on za nią. Nie odezwała się. Zapewne zmierzał do apartamentu szejka, który znajdował się w tej samej części pałacu. Kiedy wszedł za nią do jej pokoju, nie wytrzymała.

– Nie jesteś tu mile widziany!

– Jakbym nie wiedział.

Oparł się bezczelnie o zamknięte drzwi i skrzyżował swe idealnie umięśnione ramiona na szerokiej piersi. Ghizlan poczuła w podbrzuszu skurcz, ale nie bólu, lecz... podniecenia. Mimo zmęczenia, bólu głowy i brzucha, ten mężczyzna i tak zdołał ją zelektryzować.

– To mój pokój i nie chcę tu ciebie. Dlaczego nie pójdziesz do siebie?

– Od dziś sypiamy razem, moja pani. Założyłem, że będziesz wolała zostać tutaj, zamiast przeprowadzać się do

królewskiego apartamentu, w którym rezydował twój ojciec.

Wściekła, odwróciła się i... zamarła. Przez otwarte drzwi saloniku zobaczyła coś, co sprawiło, że osłupiała.

– Co się stało z moim łóżkiem?!

Większą część sypialni zajmowało teraz ogromne podwójne łoże wyglądające jak stworzone wyłącznie do tego, by się w nim kochać.

– Jestem dosyć duży, musisz przyznać – mruknął swym zmysłowym, aksamitnym barytonem. – W ten sposób będzie nam wygodniej.

Odwróciła się gwałtownie i spiorunowała swego dręczyciela wzrokiem.

– Nie zamierzam z tobą spać.

Jego leniwe spojrzenie i pobłażliwy uśmieszek miały ją zapewne sprowokować.

– Ani uprawiać seksu!

– Szkoda. Tak się nastawiłem.

Jego oczy lśniły srebrzyście jak jezioro, w którym chętnie by utonęła.

– Tak ci się podobało? Cóż, mnie nie. Nie takiego kochanka pragnę.

Nareszcie porzucił pozę nonszalanckiego luzu. Podszedł do niej.

– A kogo pragniesz, Ghizlan? Idrisa, który cię zostawił dla innej, a może twojego Francuza, Jean-Paula?

– Nie wygaduj bzdur – wyrwało jej się.

– Cieszę się, że to bzdury, moja pani, bo w twoim łóżku jest miejsce tylko dla jednego mężczyzny, dla mnie.

Górował nad nią, wielki, mroczny. Powinna się przestraszyć albo chociaż zdenerwować, ale Ghizlan stała jak zahipnotyzowana nagłym wybuchem samczej zaborczości. Dopiero po chwili otrząsnęła się.

– O seksie nie ma mowy! – Odsunęła się od niego.

– Rozumiem, że nie chcesz powtórzyć naszej nocy poślubnej. – Huseyn podążał za nią krok w krok. – Przepraszam cię za tamto. Gdybym wcześniej wiedział, że byłaś dziewicą...

– Przestań! – Uniosła otwartą dłoń. Nie miała ochoty o tym rozmawiać, choć ciekawa była, dlaczego założył z góry, że dziewicą nie była. Jako osoba żyjąca na świeczniku bardzo uważała na to, z kim się umawia. Zwłaszcza że nie miała ochoty utracić swej niezależności na rzecz kolejnego, po ojcu, mężczyzny. Podczas zagranicznych studiów paparazzi śledzili każdy jej krok, wypytywali o nią znajomych w poszukiwaniu sensacyjnych wiadomości o egzotycznej księżniczce, skutecznie zniechęcając Ghizlan do nawiązywania bliższych znajomości z mężczyznami.

– Nie. Chcę. Z. Tobą. Uprawiać. Seksu – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Dotarło?

– Oczywiście, że chcesz.

Jego bezczelność wprawiała ją w osłupienie.

– Rozczarowałem cię, ale uwierz mi, nie byłem w formie. Przyrzekam, że potrafię się bardziej postarać. – Uśmiechnął się zachęcająco kącikami ust, a jego oczy

błyszczały niebezpiecznie. – Obiecuję ci Ghizlan, następny raz będzie o wiele lepszy.

Zrobiło jej się gorąco, zdradzieckie ciało natychmiast zareagowało na obietnicę przyjemności.

– Nie będzie następnego razu, chyba że ponownie użyjesz siły.

Jeśli miał wyrzuty sumienia, nie dał tego po sobie poznać.

– Nie użyłem siły, ale straciłem nad sobą panowanie.

To tak jak ja, pomyślała, ale zaraz odgoniła tę niewygodną myśl.

– Obiecuję ci, że będzie następny raz. Ale poczekam, aż mnie sama poprosisz.

– To będziesz czekać wieczność. – Odwróciła się, ale złapał ją za łokieć. Spojrzała na wielką, szorstką, poprzecinaną bliznami dłoń. Nie przyjmował jej odmowy. Musiała więc użyć asa chowanego w rękawie, działającego odstraszająco na wszystkich mężczyzn bez wyjątku.

– Puść mnie, mam okres i muszę iść do łazienki.

Tak jak się spodziewała, natychmiast cofnął rękę. Pomaszerowała do łazienki, zastanawiając się, dlaczego wcale się nie cieszy, że wygrała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Huseyn przyglądał się zamkniętym drzwiom z mieszaniną frustracji i dumy. Ależ z niej charakterna kobieta! I z godziny na godzinę coraz bardziej intrygująca. Spodziewał się trzpiotki brylującej w towarzystwie, a zastał szanowaną, wykształconą panią inżynier, której na sercu leżała poprawa sytuacji najgorzej sytuowanych obywateli kraju. Zachwycała go w roli żony władcy. Kiedy opowiadała o produkcji perfum, cała promieniała, zapomniała o wystudiowanym dystansie, z którym starała się go traktować. Pragnął, by zapłonęła tak dla niego. Pragnął, by runął mur uprzedzeń i nieporozumień dzielący ich od siebie.

Gorzki uśmiech wykrzywił mu usta, gdy pomyślał o swoich priorytetach. Powinien skupić się na sfinalizowaniu traktatu pokojowego z Halark i na podtrzymaniu stosunków dyplomatycznych z Zaharatem. Huseyn skrzywił się ponownie. Przemierzał niecierpliwie salon w tę i z powrotem. Ghizlan była jego. Małżeństwo z nią dało mu wszystko, czego pragnął, a nawet więcej, i nie zamierzał się rozwodzić. Dlatego musiał przekonać swą żonę, by zaczęła się zachowywać jak prawdziwa małżonka, a nie jeniec wojenny. Co oznaczało, że musiał zabiegać o jej względy. O dziwo, wcale go to nie zmartwiło. Ghizlan pragnąca go namiętnie i z własnej woli zapraszająca do

sypialni – wizji takiej nagrody nie potrafił się oprzeć. Nigdy wcześniej nie musiał się wysilać, by uwieść kobietę. Wybierał chętne na seks, doświadczone partnerki bez złudzeń na wspólną przyszłość.

Ghizlan jako pierwsza go odrzuciła, może dlatego tak go zaintrygowała? A może nie? Od początku nie mógł jej rozgryźć – w równym stopniu pociągała go i doprowadzała do szewskiej pasji. Spojrzał ponownie na drzwi, za którymi zniknęła. Rzuciła mu wyzwanie. Nie wiedział, czego mogła pragnąć taka kobieta, żył w świecie mężczyzn, wojny i walki, żadna z jego kochanek nie zmusiła go dotąd do wnikania w niuanse kobiecej duszy. I fizjologii. Jeśli sądziła, że odstraszy go wzmianką o okresie, grubo się myliła. W swoim życiu stawił czoło głodowi, porzuceniu, wojnie i ojcu, który kazał mu udowadniać na każdym kroku, że zasługuje na szansę. Wygrał tylko dzięki swej niewzruszonej determinacji. Sięgnął po telefon – czas zacząć misję „Żona”, pomyślał z podnieceniem.

Gdy Ghizlan wyszła z łazienki, rozluźniona po ciepłej kąpieli i środkach przeciwbólowych, w sypialni panował przyjemny półmrok, a na rozścielonym łóżku czekał na nią termofor. Skąd? Odetchnęła z ulgą. Po pełnym napięcia dniu należała jej się odrobina spokoju. Dzięki Bogu, wzmianka o okresie wystraszyła Huseyna...

– Ty?! – krzyknęła, widząc, jak Huseyn wchodzi do sypialni z salonu, w nisko opierających się na biodrach luźnych spodniach, z nagim torsem, boso. Natychmiast

zaschło jej w ustach, jakby spędziła miesiąc na pustyni. Odruchowo zacisnęła mocniej pasek szlafroka.

– A spodziewałaś się kogoś innego? – zdziwił się teatralnie. – Przecież obydwoje wiemy, że z nikim innym nie dzieliłaś nigdy sypialni.

Miała ochotę go spoliczkować. Tylko że wtedy musiałaby podejść do niego blisko i dotknąć go, a tego błędu nie zamierzała ponownie popełnić. Zwłaszcza gdy bezwstydnie demonstrował swój umięśniony, oliwkowy tors usiany szorstkim męskim zarostem i, dopiero teraz zauważyła, wieloma sporymi bliznami.

– Może się położysz? – Wskazał głową łóżko. W rękach trzymał tacę, znad której unosił się niebiański zapach gorącej czekolady przyprawionej cynamonem.

– Jeszcze za wcześnie. Chcę, żebyś natychmiast stąd wyszedł.

Wzruszył ramionami.

– Przyzwyczaisz się do mnie. – Ignorując jej wściekłe spojrzenie, postawił tacę na stoliku nocnym. Obok kubka z czekoladą na talerzyku leżała jej ulubiona baklava, ociekająca syropem i pełna orzechów. Poczuła, jak burczy jej w brzuchu.

– Odpocznij, masz za sobą ciężki dzień. – Podał jej termofor. – Później możesz mnie łajać. Teraz dobrze by ci zrobiło, gdybyś się wygrzała i zjadła coś słodkiego.

Miała ochotę go posłuchać, ale nie mogła się tak po prostu poddać. Oparła dłonie na biodrach i zadarła brodę.

– A skąd ty wiesz, co by mi dobrze zrobiło?

– Rozmawiałem z twoją pokojówką.

– Rozmawiałeś z...

– Twoją pokojówką. Zasugerowała termofor i coś ciepłego do picia. Baklava to mój pomysł.

Ghizlan wpatrywała się w potężnego mężczyznę, który zamiast na wzmiankę o okresie uciekać gdzie pieprz rośnie, dyskutował z jej pokojówką o sposobach na złagodzenie skurczy. Ze zdziwienia usiadła na łóżku. Huseyn pokiwał z zadowoleniem głową i wcisnął jej do rąk termofor. Chcąc nie chcąc, przyłożyła go do brzucha i prawie jęknęła z ulgi. Postanowiła położyć się, tylko na chwilkę.

– Zawsze jest tak źle? – Huseyn troskliwie okrył ją kołdrą.

– Nie, tylko czasami pierwszego dnia – odpowiedziała, zanim się zorientowała, że nie powinna się wdawać w zwierzenia. Miękkie poduszki i zapach czekolady uśpiły jej czujność. – Dlaczego tak paradujesz bez koszuli? – dodała z pruderyjną dezaprobatą, żeby nie pomyślał sobie, że akceptowała jego obecność w swojej sypialni.

Huseyn wzruszył tylko ramionami, a ona musiała ze sobą walczyć, żeby nie gapić się na mięśnie drgające pod oliwkową skórą i wąski pasek zarostu prowadzący od pępka w dół...

– Ciesz się, że założyłem spodnie od piżamy, zazwyczaj sypiam nago.

– Ale ty tutaj nie śpisz! – Chciała się podnieść, ale powstrzymała ją wielka dłoń, delikatna, ale stanowcza.

– Jeszcze nie. Najpierw zjemy kolację, a potem muszę popracować.

– Proponuję, żebyś znalazł sobie inne miejsce. – Jeszcze próbowała walczyć, ale zaczynało do niej docierać, że nie potrafi zmusić Huseyna do zmiany planów.

– Proszę, skosztuj tego. – Podał jej kubek z gorącą czekoladą.

Może miał rację? Może powinna się zregenerować przed kolejną konfrontacją. Oparła się wyżej na poduszkach i przyjęła napój.

– Dziękuję – wykrztusiła z trudem.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Okrążył łóżko i usiadł w fotelu po drugiej stronie, z laptopem na kolanach.

– Co ty wyprawiasz?

– Mówiłem ci, muszę popracować. – Kiedy zobaczył jej zdumioną minę, uśmiechnął się kącikami ust. Jego sroga twarz natychmiast się rozjaśniła, a w policzku ukazał się zabójczy dołeczek. – Tak, wyobraź sobie, że nawet taki dzikus jak ja potrafi pisać i czytać.

Ghizlan nie odpowiedziała, a on zajął się pracą. Pracą? Czy jego głównym zajęciem nie było ujeżdżanie dzikich koni?

– Ta gorąca czekolada wystygnie, jeśli jej nie wypijesz. – Nawet nie podniósł wzroku znad ekranu.

Ghizlan postanowiła nie dać się sprowokować. Najpierw nabierze sił, a potem się z nim rozprawi. Czekolada smakowała bosko. Kolacja dostarczona do jej pokoju również. Ghizlan poczuła się na tyle dobrze, że postanowiła także nadgonić nieco własnej papierkowej roboty. Jednak

zmęczenie w końcu znowu ją dopadło i przysnęła nad biznesplanem fabryki perfum. Przebudziła się, gdy Huseyn zdejmował jej z kolan laptop. Nie mogła uwierzyć, że zasnęła, gdy znajdował się w tym samym pokoju. Otworzyła oczy – wpatrywał się w nią swym srebrzystym spojrzeniem. Jak to możliwe, że wcześniej nie zauważyła jego czarnych gęstych rzęs?

– Śpij sobie.

Próbowała wstać, ale powstrzymał ją, delikatnie kładąc dłoń na jej ramieniu.

– Nie martw się, obiecuję, że nie będę ci przeszkadzał.

Uwierzyła mu, może dlatego, że jeszcze się do końca nie obudziła? Opadła z powrotem na poduszki, bez sił. Ostatnie tygodnie wypełnione intensywną pracą i ciągłym zachowywaniem pozorów spokoju i opanowania mocno dały jej się we znaki. Huseyn odłożył komputer i wyłączył lampkę nocną po jej stronie łóżka, po czym grzecznie wrócił na swoje miejsce. Przyglądała mu się spod przymkniętych powiek, zastanawiając się, jak to możliwe, że mimo złamanego nosa i zaciśniętych surowo ust wyglądał tak zniewalająco? Kiedy jej wzrok nieuchronnie powędrował ku nagiemu torsowi i wyrzeźbionym mięśniom brzucha, zacisnęła mocno powieki.

Kiedy ponownie otworzyła oczy, pokój wypełniało światło dnia. Spała o wiele dłużej niż zwykle i obudziła się zdezorientowana. Po chwili przypomniała sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru i ostrożnie odwróciła się na drugi bok. Zmięta pościel i ciepły zapach męskiego

ciała świadczyły o tym, że Huseyn jednak spał w jej łóżku, choć musiał wstać wcześniej, bo wgniecenie na jego poduszce zdążyło już ostygnąć. Czy naprawdę zamierzał czekać, aż sama go poprosi, by się z nią kochał? Rozzłościła się na siebie nagle – nie kochał, tylko uprawiał seks! Bez uczuć i sentymentów. Jeśli sądził, że wystarczy dać jej kubek czekolady, by się zgodziła na wszystko, to czekało go srogie rozczarowanie.

Gdy wieczorem wróciła do swojego pokoju, nie zastała w nim Huseyna. Odetchnęła z ulgą. Poleciał na drugi koniec kraju, przy odrobinie szczęścia gdy wróci, Ghizlan będzie już spała i nie będzie narażona na widok jego boskiego, półnagiego ciała. Przy filiżance mięty gawędziła przez telefon z Arden, angielską żoną Idrisa, z którą zaprzyjaźniła się, gdy ucichł już skandal zerwanych zaręczyn i nieoczekiwanego ślubu. Nagle drzwi do sypialni skrzypnęły. Ghizlan aż podskoczyła na widok Huseyna.

– Muszę już kończyć – rzuciła do słuchawki.

– Wrócił, tak? – domyśliła się natychmiast Arden. – Słyszałam o nim niesamowite rzeczy, wiesz, niezłomny wojownik, żelazna dłoń i takie tam. Ale skoro za niego wyszłaś, musi mieć coś w sobie.

Ghizlan zdusiła gorzki śmiech. Nawet Arden nie zdradziła prawdy o swoim małżeństwie.

– Oczywiście – mruknęła, świadoma obecności Huseyna za swoimi plecami. – Oddzwonię do ciebie później.

– Siostra?

Aż się skuliła, gdy jego aksamitny głos popieścił jej uszy.

– Przyjaciółka.

Ku jej oburzeniu Huseyn zaczął się rozbierać.

– O co chodzi? – zapytał, widząc jej minę.

– Wolałabym nie patrzeć, jak się rozbierasz.

– W takim razie odwróć wzrok, moja pani – odparł z cieniem rozbawienia w głosie i zdjął ubranie.

W samych tylko szortach ruszył do łazienki, a ona starała się nie gapić na jego oszałamiające ciało. Policzki jej płonęły. Był ogromny, pod każdym względem. Nic dziwnego, że bolało, przemknęło jej przez myśl. Złapała laptop i prawie pobiegła do salonu, gdzie zaczęła gorączkowo pracować, żeby odgonić nieprzyzwoite myśli. Później, zgodnie z życzeniem Huseyna, zjedli kolację, sami w jej prywatnej jadalni. Mogłaby zacząć podejrzewać, że próbował ją uwieść, gdyby nie jego zdawkowe odpowiedzi na kilka prób nawiązania rozmowy.

– Przepraszam – odezwał się niespodziewanie, gdy już się poddała. – Zachowuję się jak gbur.

Ghizlan nie zareagowała.

– Praca z niektórymi z twoich urzędników to niemałe wyzwanie dla mojej cierpliwości.

– Moich urzędników?

Uśmiechnął się rozbrajająco. Naprawdę wolałaby, żeby robił te swoje srogie miny, kiedy się rozchmurzał, trudno mu się było oprzeć.

– Okej, z przedstawicielami naszego parlamentu. Cały dzień zmarnowałem na próbę nakłonienia dwóch z nich do współpracy.

– Nie możesz im tego po prostu nakazać? – Tego spodziewałaby się po nim kilka tygodni temu, zanim się przekonała, jak wielokrotnie przekonywał ministrów do pokojowego rozwiązywania sporów, zwłaszcza międzynarodowych.

– Jeśli sami nie zrozumieją, że współpraca jest konieczna, nic z tego nie będzie.

Zaczynała się przekonywać, że ego jej męża wcale nie przesłaniało mu całego świata. Nie upajał się też zdobytą władzą, traktował ją raczej jako zobowiązanie.

– Kto sprawia ci trudności? – zapytała.

– Minister edukacji i minister infrastruktury.

– No tak.

Huseyn cierpliwie czekał na wyjaśnienie.

– Nie znoszą się nawzajem. Ojciec starał się, by nie wchodzili sobie w drogę. Obaj wykonują świetnie swoją pracę, dlatego ich nie wymienił. Jeden z nich zakochał się w siostrze swojej narzeczonej. Zmieniono kontrakt ślubny i ożenił się z młodszą z sióstr. Od tamtej pory kobiety nie utrzymują ze sobą kontaktu. Starsza wyszła w końcu za mąż, zgadnij za kogo?

– Mamy skłóconych szwagrów za ministrów?

Ghizlan pokiwała głową.

– Przecież obaj są po pięćdziesiątce. Minęło już zapewne sporo czasu od tamtej pory.

– Tak, ale oni nadal się nie dogadują. Może to też kwestia charakterów, bardzo się różnią. Jeden to metodyczny analityk, drugi działa instynktownie.

Huseyn przyglądał jej się z autentycznym zaciekawieniem.

– Ojciec sporo z tobą rozmawiał.

– Raczej z Azimem, ale pozwalał mi się przysłuchiwać.

– To znaczy, że ci ufał.

Ghizlan nigdy wcześniej tak o tym nie pomyślała. Może faktycznie nie potrafił jej okazać uczuć, ale na swój sposób ją szanował.

– Ghizlan?

Nagle zatęskniła za ojcem, może daleko mu było do ideału, ale nie był też potworem. A teraz nie miała już nikogo.

– Przepraszam. – Wstała od stołu. – Jestem zmęczona.

Może Huseyn zrozumiał, że potrzebowała pobyć sama, bo nie podążył za nią do sypialni. Jeszcze przez dwie godziny Ghizlan starała się intensywną pracą odgonić smutek. W końcu złożyła dokumenty i sięgnęła po ostatnią deskę ratunku – dobrą powieść.

– Czytasz książkę? – zapytał, ze zdziwieniem podkreślając ostatnie słowo. Ghizlan podniosła wzrok znad kartki. Huseyn rozbierał się, nie zwracając uwagi na jej obiekcje, pozostawało jej więc jedynie udawać, że widok jego ciała nie robi na niej wrażenia.

– Próbuję się zrelaksować.

Podszedł bliżej. Czy naprawdę musiał się przechadzać półnago? Czy robił to celowo? Wróciła do czytania.

– Lubisz książki o seksie?

Poderwała głowę. Ich spojrzenia się spotkały. Przeszył ją gorący dreszcz. Miała nadzieję, że jednak nie potrafił czytać w jej myślach. Wciąż wracała myślami do ich wspólnej nocy i nawet rozczarowujący finał nie potrafił zatrzeć cudownego wrażenia pierwszego dotyku. Ghizlan odwróciła książkę i spojrzała na okładkę. Wystrojona w suknię wieczorową dama omdlewała w objęciach półnagiego bruneta.

– Nie o seksie, tylko o miłości – mruknęła bez przekonania. – Oczywiście jest i seks, ale w sumie chodzi o miłość.

– Miłość? – Huseyn skrzywił się. – Tego właśnie szukasz w życiu?

– Nie. – Wiedziała nie od dziś, że nie może sobie pozwolić na taki luksus. – Wiem, że miłość nie jest mi pisana.

– Ale wierzysz w nią?

Dlaczego się dopytywał? Stał teraz tak blisko, że jego zmysłowy męski zapach wypełniał jej nozdrza. Spokój ducha z trudem odzyskany dzięki lekturze romansu ulotnił się bez śladu.

– Wierzę, że istnieje. Ale czytam, żeby się odprężyć i szybciej zasnąć – ucięła. Kiedy otworzył usta, żeby zadać kolejne pytanie, szybko ubiegła go.

– A ty co czytasz?

– Petycje, plany, konspekty. – Wzruszył ramionami i ruszył w stronę łazienki. Ghizlan odetchnęła z ulgą.

– Ale dla przyjemności.

– Nie czytam dla przyjemności.

– Jak to? – Ghizlan nie kryła zdumienia. – Ale...

– Czytam, jeśli muszę coś załatwić. Tyle.

Zanim zdążyła zadać kolejne pytanie, zniknął za drzwiami łazienki. Niechęć do literatury pasowała do wizerunku bezlitosnego wojownika zajmującego się jedynie sprawami wagi państwowej, ale Ghizlan przekonała się, że był o wiele bardziej skomplikowany. Potrafił nawet okazać troskę. Mimo zmęczenia nie mogła zasnąć – jej myśli krążyły wokół ojca i męża, dwóch skomplikowanych mężczyzn, o których każdego dnia dowiadywała się czegoś nowego. Huseyn położył się obok i zgasił swoją lampkę nocną. Ghizlan po raz setny przewróciła się na drugi bok.

– Co się dzieje? – zapytał miękko.

A myślała, że zasnął, gdy tylko jego głowa dotknęła poduszki.

– Nie mogę zasnąć.

– Efekt czytania o seksie późnym wieczorem.

– Nie czytałam o... – Ghizlan zamilkła, dając mu do zrozumienia głośnym westchnieniem, że nie zamierzała z nim dyskutować. Mógł sobie myśleć, co chciał.

– Znam lekarstwo na bezsenność – mruknął zachęcająco.

Nie wątpię, pomyślała gorzko.

– Nie mam ochoty na seks.

– Nie proponuję seksu.

Bezczelny, miała ochotę się odwrócić i powiedzieć mu, co o nim myśli, ale nie zdążyła. Poczuła, jak gorące ciało przytula się do jej pleców, a potężne ramię obejmuje ją mocno.

– Co ty wyprawiasz? – jęknęła, ale jej ciało już zapadło się w jego, a policzek wtulił się w szorstką dłoń. Nie mogła nie zauważyć, jak bardzo był podniecony. Zadrżała. Wmawiała sobie, że z przerażenia. Absolutnie nie dlatego, że napierająca na jej pośladki potężna erekcja ekscytowała ją.

– Próbuję cię utulić do snu.

– Naprawdę wydaje ci się, że to mi pomoże zasnąć?

– Podobno większość ludzi uspokaja bliskość drugiego ludzkiego ciała.

Ghizlan nie chciała nawet wiedzieć, czy używał tej metody ze wszystkimi swoimi kochankami. Nie zamierzała natomiast być jedną z wielu.

– Puść mnie natychmiast. – Zaczęła się wiercić, ale nie pozwolił jej się wyswobodzić. – Wolę spać sama.

– Przecież nie mogłaś zasnąć i wierciłaś się. Jutro czeka mnie sporo pracy, muszę się wyspać.

Skutecznie wywołał w niej wyrzuty sumienia. Leżała sztywno bez ruchu, wsłuchując się w spokojny oddech Huseyna. Miała wrażenie, że znalazła się w kokonie, ciepłym i bezpiecznym. Powoli rozluźniła się i zapadła w sen, z ręką na umięśnionym ramieniu obejmującym ją mocno w talii.

Huseyn długo jeszcze wpatrywał się w tarczę księżyca świecącego za oknem i rozkoszował się wyrafinowaną torturą, jaką okazało się trzymanie w ramionach śpiącej Ghizlan. Ale obiecał jej, i sobie, że nie wykona pierwszego ruchu. Zamierzał dotrzymać słowa, choćby miało go to zabić. Ghizlan sprawiała, że z własnej

woli robił rzeczy, które przy innych kobietach wydawałyby mu się nie do pomyślenia. Nie cieszyła go ta utrata dystansu, ale miał nadzieję, że gdy tylko osiągnie cel i pokona opór żony, znudzi się nią i znowu będzie się mógł skoncentrować na pracy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dziesięć dni później, ku swemu przerażeniu, Ghizlan zdała sobie sprawę, że czuje się w towarzystwie swego męża swobodnie. Powoli, ale nieuchronnie przyzwyczajała się do jego obecności – zasypiała w jego ramionach i budziła się w nie wtulona, z przedziwnym poczuciem, że nic złego nie mogło ją spotkać. A Huseyn nie zachowywał się jak bezlitosny władca. Coraz częściej pytał ją o zdanie w sprawach dotyczących państwa, opowiadał o swojej pracy i wypytywał o postępy jej projektów.

– Coś się stało? – zapytał, gdy zauważył, że Ghizlan przygląda mu się bacznie. Siedzieli właśnie przy stole i jedli kolację.

– Nie, nic. – Jego błękitne oczy zawsze budziły w niej podniecenie, do tego też już się zaczynała przyzwyczajać. Huseyn dotrzymał słowa i ani razu nie próbował nawet zasugerować zbliżenia. Co dowodziło niezbicie, że wcale jej nie pragnął. Może jego cowieczorne podniecenie było jedynie odruchem bezwarunkowym zdrowego, młodego mężczyzny trzymającego w ramionach kobietę? Co by zrobił, gdyby wykonała jakiś zachęcający gest?

– Ghizlan?

Potrząsnęła głową.

– Nigdy mi nie powiedziałeś, jak przekonałeś siostrzeńca emira Halark do podpisania traktatu pokojowego.

Huseyn przyglądał jej się w milczeniu. Czy domyślił się, że próbowała zmienić temat? W końcu wzruszył lekko ramionami i nałożył sobie solidną porcję kurczaka z pestkami granatu.

– To ambitny człowiek i zależy mu na prestiżu, tak jak jego wujowi. Sądził, że przejmie terytorium Jeirutu podczas bezkrólewia, ale uświadomiłem mu, że kraj ma nowego przywódcę, który na to nie pozwoli. W odróżnieniu od wuja jest realistą i zdaje sobie sprawę, że wojna wcale nie jest romantyczną, honorową walką wielkich wojowników.

– Przemawia przez ciebie doświadczenie? – Przypomniała sobie blizny na jego ciele. Ich światy tak bardzo się od siebie różniły. Na szczęście rozmawiało im się zaskakująco dobrze.

– Dorastałem na pograniczu najeżdżanym co jakiś czas przez szlachetnych żołnierzy Halark. – Jego słowa ociekały sarkazmem. – Atakowali nocą, terroryzowali ludność cywilną, plądrowali domy, gwałcili kobiety...

– Tak? – Ghizlan odłożyła sztućce i pochyliła się do przodu. W głosie Huseyna pobrzmiewały tłumione emocje.

– Pewnej nocy, miałem wtedy sześć lat, napadli na naszą wioskę. Matka pomogła mi wydostać się z domu przez okno i kazała uciekać do kryjówki u podnóża gór. Było już za późno, by dorosłym udało się wymknąć niepostrzeżenie, ale zwinny maluch miał szansę przemknąć w ciemnościach. To samo zrobiła ze swoim synem sąsiadka. Miałem się opiekować Selimem, bo był jeszcze mały.

– A ty nie? Miałeś przecież zaledwie sześć lat! – Emocje ścisnęły jej gardło. – Zaczekaj to nie był ten Selim...?

Huseyn pokiwał głową.

– Tak, kapitan straży. Dorastaliśmy razem.

Stąd ta więź i bezwarunkowe zaufanie, domyśliła się.

– I co było dalej?

Huseyn także odłożył widelec.

– Wróciliśmy o świcie. Zastaliśmy opustoszałe pogorzelisko. Ci, którzy przeżyli, zostali pojmani i wywiezieni za granicę jako niewolnicy. W sumie znaleźliśmy tylko sześć ciał, w tym rodziców Selima i mojej matki. Pochowanie ich zajęło nam cały dzień.

Ghizlan nie była w stanie wydusić ani słowa. Dlaczego nie miała pojęcia, że takie okropności miały miejsce na pograniczach kraju? Stosunki ojca z bratem zarządzającym granicznym stanem Jumeah nie należały do najlepszych. Czy wiedział, co się tam działo?

– Strasznie mi przykro. – Żadne słowa nie wydawały się odpowiednie.

– Minęło już wiele lat.

Miała ochotę go pocieszyć, przytulić. Ale przecież na pewno by się żachnął.

– Co było dalej?

– Mam ci opowiedzieć całe swoje życie? – Zmarszczył brwi.

– Dlaczego nie? Co nieco już o tobie słyszałam.

Machnął lekceważąco ręką.

– Ludzie przesadzają. Po kilku dniach wędrówki dostaliśmy się do miasta i w dniu publicznej audiencji zażądałem od ojca, by przyjął nas pod swój dach. Kazał się nam wynosić. Miał więcej nieślubnych dzieci, które w ogóle go nie obchodziły. Uwodził niewinne młode służące, a potem wyrzucał za drzwi, gdy zaszły w ciążę.

Ich spojrzenia się spotkały. Czy dlatego od kilku dni traktował ją z atencją? Miał wyrzuty sumienia, że pozbawił ją dziewictwa w mało delikatny sposób?

– Krzyknąłem, że jest człowiekiem pozbawionym honoru i że wolę już przejść przez granicę i oddać się w ręce emira Halark. – Huseyn uśmiechnął się smutno do swego wspomnienia. – Wszyscy na sali zamilkli, myślałem, że każe mnie powiesić.

– Ale nie kazał.

– Dał nam pracę w stajni, gdzie ciężko pracowaliśmy, a w każdej wolnej chwili błagaliśmy żołnierzy, by uczyli nas sztuki wojennej. W końcu stwierdzili, że marnujemy się w stajni i zostaliśmy żołnierzami.

– I tak zacząłeś się piąć w górę?

Pokiwał głową.

– Harowałem dzień i noc, wkrótce zostałem porucznikiem, potem dowódcą, aż w końcu ojciec zdał sobie sprawę, że tylko ja mogę zostać jego następcą i utrzymać pokój na granicy, gdy jego już zabraknie. Uwierz mi, wcale go to nie ucieszyło.

– Ciężko na wszystko zapracowałeś.

– Na wszystko oprócz Jeirutu, prawda?

Ghizlan zdawała sobie sprawę, że powinna się w niej obudzić złość, ale nie czuła już gniewu.

– Nigdy nie kwestionowałam twojego prawa do objęcia tronu. – Ostrożnie dobierała słowa.

Huseyn okazał się silnym i sprawiedliwym władcą. Nikt inny nie poradziłby sobie w tej roli równie dobrze.

– Jedynie moje prawo, by wziąć cię za żonę.

Czy jej się zdawało, czy jego oczy iskrzyły się pożądaniem? Nie wiedziała już, co ma myśleć. Pogarda dla brutala przychodziła jej łatwo, ale teraz siedział przed nią mężczyzna o wiele bardziej skomplikowany i potencjalnie o wiele bardziej niebezpieczny dla jej spokoju ducha.

– Nie miałeś żadnych skrupułów.

– Bo chodziło o dobro naszej ojczyzny.

Ghizlan, od dziecka uczona, by przedkładać obowiązki wobec królestwa ponad wszystko inne, nie potrafiła udawać, że go nie rozumie. Nie zamierzała jednak mu tak prędko wybaczyć.

– Chyba nie oczekujesz rozgrzeszenia od swojej ofiary?

– Ofiary? Tak siebie postrzegasz? – Błękitne oczy rzucały jej wyzwanie. – Moim zdaniem jesteś silną kobietą, świetnie wypełniającą swą królewską rolę. Nie sądzę, by ktokolwiek mógł ci dorównać.

Ghizlan siedziała bez ruchu, wstrząśnięta, oszołomiona. Wystarczyło, że okazał jej aprobatę, a ona stawała się bezradna. Rozbroił ją, komplementując jej oddanie ojczyźnie.

– I nie przyszło ci nigdy do głowy, że mogę mieć inne marzenia? Chcieć innego życia?

Przez chwilę, po śmierci ojca, ta mrzonka o nowym życiu wydawała jej się realna. Oczywiście łudziła się, Huseyn uświadomił jej to boleśnie. Tym razem to on pochylił się w jej stronę.

– Jakiego życia byś chciała, Ghizlan? – zapytał.

Ze smutkiem skonstatowała, że nie ma pojęcia. Dopiero teraz rozzłościła się. Na siebie. Czy nie potrafiła nawet wyobrazić sobie innego życia?

– Muszę popracować, przepraszam. – Wstała pospiesznie od stołu, byle tylko zakończyć już tę rozmowę.

Zamiast do sypialni Huseyn udał się do stajni. Bliskość koni zawsze go uspokajała. Albo cię akceptowały od razu, albo w ogóle. Były lojalne i szczere, w odróżnieniu od większości ludzi. Zaczął szczotkować swego ulubionego ogiera i powoli się wyciszał. Czy Ghizlan naprawdę marzyła o innym życiu, z Idrisem, a może z Jean-Paulem? Wzdrygnął się na myśl o swej żonie w ramionach innego mężczyzny. Należała do niego i nie zamierzał wypuścić jej z rąk.

Mimo to nie potrafił pozbyć się poczucia winy. Czy miał prawo niszczyć jej marzenia? On sam pragnął jedynie przetrwać. Starał się być najsilniejszy ze wszystkich, by nikt nie mógł go skrzywdzić. Dopiero Ghizlan obudziła w nim uczucia, o które nigdy siebie nie podejrzewał. Zaczął się nawet zastanawiać, czy wystarczyło jedynie być silnym? Uczył się od niej tak wiele! Przywództwo i utrzymanie pokoju wymagało o wiele bardziej subtelnych

umiejętności niż jedynie biegłość w sztuce wojennej. Ghizlan posiadała instynkt niezbędny w polityce. Gdyby urodziła się jako chłopiec, odziedziczyłaby tron z korzyścią dla kraju. Zdał sobie boleśnie sprawę z dzielących ich różnic. Urodził się jako prosty, nieokrzesany twardziel. Ghizlan uosabiała wyrafinowanie właściwe szlachetnie urodzonym. Wyjście za niego za mąż musiało się jej wydawać koszmarem.

Próbował sobie wyobrazić, co czuła. Przeszył go nieprzyjemny dreszcz. Nie zasługiwał na nią, a jednak była jego. Roześmiał się cicho, gorzko. Czy potrafił zapracować na jej szacunek? Dać jej szczęście, na które tak bardzo zasługiwała? Kiedy w końcu wrócił do pałacu, zastał ją pogrążoną w pracy, nie jak zazwyczaj w łóżku, ale przy niewielkim biurku pod oknem, którego nigdy wcześniej nie używała. Chciała zachować dystans, pomyślał ze smutkiem. Ale przecież kiedyś w końcu przekona ją do siebie, czyż nie? Przynajmniej od fazy walki przeszli do zawieszenia broni... Wziął prysznic, a gdy wrócił z łazienki, Ghizlan leżała już w łóżku, pochłonięta lekturą kolejnego romansu. Uśmiechnął się. Lubił dzielić z nią łoże, nawet jeśli oznaczało to znoszenie słodko-gorzkiej tortury niezaspokojonego pożądania.

– Co to?

Na jego krześle leżał stosik książek. Wziął do ręki pierwszą z góry, w czarnej okładce z tytułem nadrukowanym złotymi literami.

– Pomyślałam, że może chciałbyś spróbować. To thrillery i reportaże. – Rzuciła mu niepewne spojrzenie.

Huseyn wpatrywał się w milczeniu w grubą książkę w swojej dłoni. Musiał przymknąć na chwilę oczy, bo nieznane mu dotąd uczucie wstrząsnęło całym jego ciałem.

– Huseyn, wszystko w porządku? – zaniepokoiła się.

Nie patrząc na nią, pokiwał głową. Był w szoku, ale nie chciał, by Ghizlan to zauważyła, dlatego wykrztusił:

– Dziękuję. To bardzo miło z twojej strony. – Nic z tego nie rozumiał. Przecież go nie znosiła.

– Proszę.

Zerknął na nią ostrożnie – już pochyliła się nad swoją powieścią. Opadł na fotel, jakby nagle uszło z niego powietrze. Wziął kilka głębokich oddechów. To tylko książki, zbeształ się w myślach. Ale nigdy wcześniej nikt mu nic nie podarował. Dorastając w ubóstwie, nigdy nawet nie oczekiwał, że dostanie jakikolwiek prezent. Zawsze musiał na wszystko ciężko zapracować. Delikatnie przesunął dłonią po okładce, potem powoli otworzył książkę. Piętnaście minut później prawie podskoczył, gdy usłyszał głos Ghizlan:

– Jeśli ci się nie podoba, spróbuj inną.

Zauważyła?

– Stękasz i sapiesz od pierwszej strony – wyjaśniła z uśmiechem.

– Tak? – Nie zdawał sobie z tego sprawy. – Po prostu... – szukał jak najdelikatniejszego słowa – trochę mija się z prawdą. Po ugodzeniu nożem w to konkretne miejsce

człowiek umiera w kilka sekund. Napastnik na pewno nie miałby czasu wydusić z niego żadnych tajemnic.

– Nawet nie pytam, skąd to wiesz. Weź inną.

Huseyn zawahał się. Nie chciał, by pomyślała, że nie docenia jej prezentu.

– Proszę, nie wiedziałam, co ci się spodoba. Może ta historyczna?

Okazało się, że miała rację. Historia Jeirutu zafascynowała go od pierwszych stron, aż stracił poczucie czasu. Ocknął się dopiero, gdy Ghizlan wyłączyła swoją lampkę nocną. Niechętnie zamknął książkę. Lektura pomogła mu się odprężyć tak samo skutecznie jak przejażdżka konna. Co za niesamowity wieczór! Kątem oka dostrzegł, że Ghizlan obserwuje go spod przymkniętych powiek. Był tak poruszony, że nie wiedział, czy tym razem zdoła oprzeć się pokusie jej ciała. Nie tylko piękna i mądra, okazała się również hojna i dobra.

– Dziękuję, Ghizlan.

– Cała przyjemność po mojej stronie – powiedziała i odwróciła się do niego plecami.

Godzinę później Huseyn nadal nie spał. Nie dlatego, że jak zwykle musiał walczyć z pożądaniem boleśnie elektryzującym jego ciało. To Ghizlan nie mogła zasnąć, mimo że jak zwykle podłożył jej dłoń pod policzek i objął ją opiekuńczym ramieniem. Nie wierciła się, ale leżała sztywno, napięta jak struna.

– Odpręż się – mruknął, wdychając słodki zapach jej włosów.

– Przepraszam. Nie mogę zasnąć.

Chciała się odsunąć, ale przytrzymał ją ramieniem.

– Zostań.

Oddychała płytko i szybko, może rozmyślała o utraconej szansie na inne życie z innym mężczyzną? Zacisnął mocno zęby.

– Pomogę ci się odprężyć. – Bez trudu przekręcił ją na plecy.

Ghizlan pokręciła głową.

– Nie...

– Spokojnie – przerwał jej. – Dałem ci słowo – przypomniał jej.

A może sobie? Czekał tak długo, pragnął jej tak bardzo. Ale zamierzał jedynie ją popieścić, dla jej, nie swojej, przyjemności. Zamknął dłoń na jej idealnie krągłej, pulchnej piersi. Ghizlan wstrzymała oddech, ale nie wykonała żadnego ruchu. Pożądanie sparaliżowało go na chwilę, dopiero po kilkunastu sekundach zaryzykował kolejny ruch. Delikatnie zacisnął dwa palce na twardym sutku. Ghizlan drgnęła jak rażona prądem. Jedną nogę zarzucił na jej biodra, przytrzymując ją, gdy masował i szczypał nabrzmiałą pierś.

– Huseyn – jęknęła chrapliwie – to nie jest dobry pomysł.

– Nie bój się, chcę zrobić coś dla ciebie – wyjaśnił z ustami przy jej piersi, okrytej jedynie cienką bawełną koszulki. Zanim zdążyła odpowiedzieć, zamknął usta na miękkim ciele i zaczął ssać. Jęknęła z rozkoszy, a on zapragnął natychmiast zerwać z niej piżamę i nasycić się

smakiem jedwabistej skóry. Ale nie chciał jej wystraszyć. Skoncentrował się więc na tym, by powoli, czułymi pieszczotami doprowadzić Ghizlan do stanu, w którym wiła się z rozkoszy i pojękiwała tak zmysłowo, że obawiał się, że za chwilę eksploduje.

– Huseyn!

Podniósł głowę, spojrzał w jej zamglone oczy w kolorze espresso i żądza wybuchła w nim ze zdwojoną siłą. Ghizlan unosiła bezwiednie biodra w rytm jego pieszczot, wsunął więc dłoń pod jej koszulę nocną, pomiędzy gładkie, sprężyste uda, które natychmiast rozchyliły się zapraszająco. Nadal patrząc jej głęboko w oczy, zaczął pieścić wilgotne, gorące ciało, rytmicznie, coraz mocniej, aż wygięła w łuk plecy, a jej oddech brzmiał niemal jak szloch.

– Huseyn, ja...

– Spokojnie, moja śliczna, wszystko dobrze, daj się ponieść...

Na szczęście posłuchała go. Wsunął w nią palec, a ona zacisnęła się na nim natychmiast, raz, potem znowu, i kolejny, rytmicznie. Kiedy drżąc spełnieniem, opadła na łóżko, bez sił, miękka i ciepła, wyjął rękę spod jej koszuli. Wystawiła jego samokontrolę na próbę, doprowadziła do granic, teraz musiał jak najszybciej wyjść albo zhańbi swój honor...

– Dokąd idziesz?

– Zaśniesz teraz. – Okrył ją troskliwie kołdrą i wstał. Zdążyła jednak złapać go za przedramię.

– Puść mnie. – Mógłby spokojnie wyrwać ramię z jej uścisku, ale nie chciał. Bał się jednocześnie tego, co mogło się stać, jeśli nie wyjdzie natychmiast z sypialni.

– Nie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Nie wychodź – powiedziała i poczuła, jak napięcie kumulujące się od kilku tygodni w jej ciele, ulatnia się. Walczyła z Huseynem, walczyła ze sobą, próbowała sobie wmówić, że go nie pragnie. Bez rezultatu. Czas się poddać, zdecydowała.

– Pragnę cię – szepnęła, zaciskając mocniej dłoń na jego ramieniu.

Powinna się czuć pokonana, ale wypełniała ją satysfakcja kobiety, która postanowiła sięgnąć po to, czego pragnęła. Szorstkimi palcami pogłaskał ją po policzku. Swoją dłonią przycisnęła jego rękę i wtuliła policzek mocniej w ciepło jego palców. Miał silne, wielkie dłonie, ale potrafił nimi delikatnie i czule pieścić. Taki był, teraz to rozumiała.

– Pragnę cię, Huseyn – powtórzyła.

Jego twarz zdradzała skrajne napięcie, oddychał ciężko. Położyła obie dłonie na jego klatce piersiowej i sama się zdziwiła – nie bała się w ogóle. Czuła, jak pod jej dłońmi jego serce bije w szaleńczym rytmie.

– Jesteś pewna?

Ghizlan czuła, że posiada moc, by poruszyć tego potężnego mężczyznę i rozkoszowała się nią. Czuła się piękna i silna. W odpowiedzi na jego pytanie pospiesznie zdjęła koszulę. Chłodne powietrze pieściło jej

rozpaloną skórę. Huseyn siedział bez ruchu i pożerał ją wzrokiem. W końcu zawstydziła się i chciała zakryć piersi, ale złapał ją wtedy za nadgarstki i powstrzymał. Z jego ust wyrwał się gardłowy pomruk, gdy pochylał się nad nią, by przykryć jej usta swymi. Całował ją zachłannie, jakby chciał się nią nasycić za wszystkie stracone noce. Objęła go ramionami i przycisnęła do siebie. Ich ciała przylgnęły do siebie, idealnie dopasowane, choć tak różne: jego potężne, twarde, pokryte szorstkim zarostem, jej jedwabiste, miękkie i delikatne.

– Proszę – jęknęła, rozchylając uda, by jego potężna, pulsująca erekcja wpasowała się pomiędzy jej nogi. Nie musiała długo prosić. Zsunął się niżej, pomiędzy jej uda, i pochylił głowę. Ghizlan poczuła, jak jej mózg eksploduje. Nic nie mogło jej przygotować na lubieżną pieszczotę jego języka. Z każdym dotykiem drżała coraz mocniej, aż rosnący w niej żar zapłonął. W ekstazie wplotła palce w jego włosy i zacisnęła je mocno, krzycząc. Leżała później bez sił, wykończona, ale szczęśliwa. Huseyn położył się obok. Oparł się na przedramieniu i szepnął jej do ucha.

– Teraz lepiej?

Czuła ciepło jego oddechu na uchu. To jej nie wystarczało, pragnęła więcej.

– Chcę więcej – odważyła się. – Pragnę cię całego.

– Och, Ghizlan – mruknął, zachęcając ją, by sięgnęła po to, czego pożądała.

Sięgnęła więc dłońmi do gumki jego spodni. Ściągnęła je w dół jego bioder. Był gorący i gotowy, ale nie wykonał

najmniejszego ruchu. Na jego twarzy malowało się skupienie. Czy bał się, że sprawi jej ból? Śmiało sięgnęła dłońmi do twardych, krągłych pośladków, które spięły się pod jej dotykiem. Westchnęła, gdy wślizgnął się w nią, powoli wypełniając ją, centymetr po centymetrze. Uniosła wyżej biodra i ścisnęła mocno jego pośladki, by wszedł głębiej. Huseyn zacisnął mocno powieki.

– W porządku?

– To ja ciebie powinienem o to pytać!

– Cudownie – szepnęła. – Chcę więcej.

Natychmiast spełnił jej życzenie. Poczuła, jak przenika ją na wskroś i oniemiała. Wbiła paznokcie w jego ciało i przytrzymała go w bezruchu. Po chwili wypuściła powietrze z płuc i poruszyła nieśmiało biodrami. Huseyn dołączył do niej, dopasowując się do jej rytmu. Jego potężne ciało otulało ją, ciepły zapach jego skóry wypełniał jej nozdrza, a coraz szybsze pchnięcia bioder uwalniały w niej spirale przyjemności, które eksplodowały niespodziewanie oślepiającą rozkoszą. Ghizlan krzyknęła, a wtedy Huseyn, jakby czekał na sygnał, kilkoma szybkimi, głębokimi pchnięciami dotarł do własnego spełnienia. Odrzucił głowę do tyłu, a z jego gardła wyrwało się chrapliwe jęknięcie. Przez moment wydał jej się bezbronny. Opadł na nią, dysząc, wstrząsany dreszczami. Wtuleni leżeli jeszcze długo, w milczeniu, spleceni, spoceni i szczęśliwi. Ghizlan miała nadzieję, że ta noc nigdy się nie skończy.

Huseyn obudził się z uczuciem rozanielenia całkowicie mu dotąd nieznanym. Kochali się jeszcze dwukrotnie, za

każdym razem cudowna Ghizlan o jedwabistej skórze łapczywie domagała się coraz więcej, oddawała mu się coraz hojniej, coraz śmielej, z ciekawością i gorliwością, które rozpalały go do czerwoności. Teraz spała w jego ramionach, a on był najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Przy swojej upartej, pyskatej, mądrej i dobrej żonie czuł, że jego życie staje się... lepsze. Nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy, że czegoś mu brakuje, ale teraz nie oddałby jej nikomu, za nic na świecie. Nawet ktoś, kto spędził całe życie na wojnie i nie oczekiwał od kobiety niczego oprócz fizycznego zaspokojenia, potrafił rozpoznać prawdziwy skarb. I potrafił ulec jej czarowi, bez ostrzeżenia, nieodwołalnie, na zawsze. Na początku chciał ją tylko ujarzmić, zdominować, a teraz zrobiłby wszystko, by zasłużyć na jej zaufanie i... Delikatne pukanie do drzwi wyrwało go z marzeń. Wstał tak, by nie obudzić Ghizlan, założył spodnie i otworzył drzwi. Pokojówka zarumieniła się i opuściła skromnie wzrok.

– Jej Wysokość kazała przynieść przesyłkę z Francji, gdy tylko dotrze do pałacu – wyjaśniła, podając mu paczkę.

– W porządku, przekażę.

Zamknął drzwi i wrócił do łóżka.

Ghizlan otworzyła jedno oko i ziewnęła rozkosznie. Miał ochotę ją schrupać.

– Kto to? – zapytała.

– Pokojówka przyniosła paczkę. Z Francji. – Uważnie przyglądał się reakcji żony. Jean-Paul przysyłał jej prezenty?

Usiadła, podekscytowana, a on na widok jej cudownych piersi na chwilę zapomniał o całym świecie. Ghizlan zarumieniła się i zakryła się kołdrą. Podał jej szybko pakunek, a ona rozerwała papier, szepcząc pod nosem: „Jean-Paul!”. Huseyn spiął się natychmiast. Ghizlan wyłuskała z chmury folii malutką fiolkę, otworzyła ją ostrożnie i przytknęła do nosa. Przymknęła oczy i uśmiechnęła się tak promiennie, że Huseyn prawie zapomniał o tajemniczym nadawcy przesyłki, która wprawiła jego żonę w taki błogostan. Usiadł obok niej na łóżku. Zanim zdążył zażądać wyjaśnień, ale ona podetknęła mu fiolkę pod nos i zachęciła:

– Powąchaj.

Nozdrza Huseyna wypełnił słodki, ciepły, zmysłowy zapach.

– Róża?

Pokiwała głową.

– Głównie, ale nie tylko. Delikatna, ale zmysłowa, prawda?

– Kim jest Jean-Paul? – Huseyn nie potrafił się powstrzymać.

– Hm? – Ghizlan pochłonięta była studiowaniem zapachu.

– Róża, wanilia, migdał i... No tak! I kwiat tonka!

– Kim jest Jean-Paul? – powtórzył zniecierpliwiony, choć bardzo się starał, by nie zauważyła nuty zazdrości w jego głosie.

– Och, to znany perfumiarz. Korespondujemy od jakiegoś czasu. Stworzył dla mnie ten zapach – odpowiedziała

z ujmującą niewinnością.

Huseyn odetchnął z ulgą. Nawinął sobie na palce pasmo jedwabistych włosów opadających na gładkie, smukłe ramię.

– Myślałem... że to...

Spojrzała na niego, jakby spadł z księżyca.

– Przecież wiesz, że nie miałam przed tobą nikogo.

Wiedział, ale mimo to poczuł, jak rozpiera go pierwotna, męska duma. Nie zamierzał się jednak tłumaczyć ze swoich uczuć, więc wzruszył tylko ramionami.

– On ma ponad siedemdziesiąt lat! – Ghizlan wymownie wzniosła oczy do nieba.

Ponownie wzruszył ramionami. Facet musiałby być ślepy, żeby się w niej nie zakochać. Widząc jego minę, Ghizlan roześmiała się, ale jej twarz pokraśniała. Jego zazdrość jej schlebiała!

– Nazwij ten zapach „Ghizlan” – powiedział, żeby zmienić temat. – Jest taki jak ty: ciepły, zmysłowy, ale subtelny. – Pocałował ją w szyję. Zadrżała.

– Próbujesz mnie oczarować? – zaśmiała się cicho.

– Ja? Moja pani, to nie w moim stylu! – udawał oburzonego. Wyjął jej z rąk perfumy i odstawił na stolik. – Ja działam, nie gadam. – Złapał ją za nadgarstki, przewrócił na plecy i unieruchomił jej dłonie nad głową.

– O tak! – westchnęła, a on natychmiast zapomniał o całym świecie.

Dwa tygodnie później, kilkanaście minut przed comiesięczną audiencją poddanych w pałacu, Ghizlan

weszła do sali tronowej.

– Wzywałeś mnie, panie?

Dłonią pokazał jej, by podeszła do niego. Pociągnął ją za rękę, tak że wylądowała na jego kolanach. Jego oczy śmiały się łobuzersko.

– Wzywałem? Poprosiłem tylko Azima, żeby sprawdził, gdzie jesteś – szepnął z ustami przy jej szyi, a jego niecierpliwe dłonie błądziły po jej ciele.

– Przestań – roześmiała się, zachwycona. Jak daleko zaszli od czasu koronacji, przemknęło jej przez myśl.

– Mam coś dla ciebie. – Podał jej niewielkie pudełeczko z inkrustowanego drewna.

– Zachwycające! – zawołała szczerze.

– Ręczna robota, moja prowincja słynęła kiedyś z rękodzieła – oznajmił z dumą. – Zamierzam pójść za twoim przykładem i przywrócić tę piękną tradycję.

Ghizlan poczuła, jak jej serce puchnie z dumy i z....

– W środku jest coś jeszcze.

Oszołomiona uniosła wieczko. I zamarła z zachwytu. Na czarnym aksamicie spoczywał mieniący się milionem barw kryształowy flakonik. Prosty, ale wyrafinowany, elegancki i nowoczesny, ale klasyczny.

– Poprosiłem twoją siostrę, żeby zaprojektowała flakon godny twojego zapachu – oświadczył zadowolony z siebie Huseyn.

Ghizlan poczuła, jak pod jej powieki napływają łzy wzruszenia.

– Rozmawiałeś z Miną?

– Dogadaliśmy się bardzo szybko. To zdolna bestia.

Ghizlan pogładziła palcami cięty kryształ, a potem szybko zamknęła pudełko i odstawiła je na stolik.

– Coś nie tak? – zaniepokoił się.

– Nikt nie podarował mi nigdy nic równie pięknego. Nie spodziewałam się... – Nie spodziewała się, że kiedykolwiek polubi rolę żony Huseyna, noce spędzone w jego silnych ramionach, dni wypełnione wspólną pracą, długie wieczorne rozmowy, skradzione w ciągu dnia przelotne pieszczoty. Okazał się złożonym, ciekawym człowiekiem, który, w przeciwieństwie do jej ojca, na każdym kroku wspierał ją w podążaniu za marzeniami.

– Nie jestem brutalem bez manier?

Ghizlan roześmiała się na wspomnienie swoich zastrzeżeń z początku ich znajomości. Dzwonek oznajmiający przybycie gości wyrwał ją z zamyślenia. Huseyn skradł jej pocałunek, a potem niechętnie wypuścił ją z rąk, w momencie gdy otwarto drzwi.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W piękne, ciepłe popołudnie, po całym dniu spędzonym na pracy, Ghizlan stęskniła się za Huseynem. Coraz częściej przyłapywała się na tym, że zastanawiała się, co pomyślałby, co powiedziałby w tej czy innej sytuacji i nie mogła się doczekać ich wieczornego spotkania, by opowiedzieć mu o swoim dniu. Ich relacja niepostrzeżenie przerodziła się w pełną ciepła zażyłość za dnia i wybuchową namiętność w nocy.

Ghizlan zmierzała lekkim krokiem do stajni, gdzie, jak ją poinformowano, Jego Wysokość oglądał nowo nabytego rumaka. Kiedy z ciemnego korytarza wyszła na zalany słońcem dziedziniec, jej oczom ukazał się widok zapierający dech w piersi. Ubrany w strój jeździecki, z uprzężą w dłoni, spokojny i zrelaksowany Huseyn zbliżał się do wierzgającego, ciemnego, majestatycznego ogiera. Z dłonią przy ustach i przerażeniem w oczach Ghizlan obserwowała, jak cierpliwie oswajał dzikie zwierzę, aż w końcu zarzucił mu uzdę, dosiadł go i pochyliwszy się, zaczął szeptać mu do ucha.

– Jak on to robi? To czary! – szepnęła do siebie.

Stojący nieopodal Selim roześmiał się krótko.

– To dar. Huseyn oczywiście kocha konie, ale to nie wystarczy. Najpierw obserwuje cierpliwie, ocenia ryzyko, rozpoznaje, czego koń się obawia, jak reaguje. To bardzo

dokładnie przemyślane działanie, każdy krok jest poprzedzony chłodną kalkulacją.

Ghizlan przyglądała się, jak jej mąż zmaga się z narowistym zwierzęciem, słuchała Selima i czuła się coraz bardziej nieswojo.

– On się nigdy nie poddaje, lubi wyzwania. Stopniowo zdobywa zaufanie zwierzęcia, które najpierw zaczyna go akceptować, a potem przyzwyczaja się i cieszy na jego widok. Na końcu zwierzę je mu z ręki, robi dokładnie to, czego Huseyn chce, choć ani razu nie użył siły. Więc można powiedzieć, że je zaczarowuje. I w ten sposób zdobywa nad nim całkowitą kontrolę.

Ghizlan spojrzała na twarz Huseyna, tak samo skupioną, z takim samym błyskiem w oku, jak wtedy gdy delikatnymi pieszczotami pokonywał jej opór i sprawiał, że jej ciało samo błagało o więcej. Okazywał jej czułość i zainteresowanie, a ona, niegdyś narowista klacz, teraz jadła mu z ręki. Cierpliwie odkrywał jej słabości, wypytywał o marzenia, dawał to, czego nawet nie wiedziała, że pragnęła. Czy wszystko to było jedynie częścią zimnej kalkulacji?

– Wszystko w porządku? – zapytał Selim.

Ghizlan oparła się o filar, blada, drżąca. Nie mogła uwierzyć, że tak łatwo dała się zmanipulować. Uwierzyła w porozumienie dusz tam, gdzie była jedynie żądza władzy i dominacji.

– Tak – odpowiedziała głucho i wyprostowała się. – Coś sobie przypomniałam. – Na sztywnych nogach,

z wysoko uniesioną głową wymaszerowała ze stajni. Z każdym krokiem jej krwawiące serce wołało: „To nieprawda! To nie może być prawda!”. Jednak zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że została wykorzystana. Rozmawiając o problemach w zarządzaniu krajem, pozyskiwał jej wiedzę i umiejętności dyplomatyczne, korzystał z jej podpowiedzi. A najgorsze, że jej się to podobało. Zamknął ją w złotej klatce, z której wcale nie pragnęła się wyzwolić. Teraz gdy jej zdanie zaczęło się liczyć, gdy jej sugestie wprowadzone w życie doprowadzały do rozwiązania problemów, nareszcie czuła, że spełnianie obowiązku wobec kraju ma sens. I nie oznacza wcale samotności – Huseyn okazał się idealnym mężczyzną, pod każdym względem. Czy też przez cały ten czas udawał? A ona oddała mu swoje ciało, i gotowa była także oddać mu swe serce...

Huseyn pędził, przeskakując po kilka schodków. Zaniepokoił się, gdy Selim poinformował go, że Jej Wysokość pojawiła się w stajni, ale nagle pobladła i wyszła pospiesznie. Z jednej strony martwił się, że zachorowała, ale z drugiej strony... Może to poranne mdłości, pomyślał i wcale się nie przestraszył. Wręcz przeciwnie, na myśl o tym, że mogłaby nosić pod sercem jego dziecko, aż zadrżał z dumy. Wpadł do sypialni bez pukania. Najpierw zauważył otwartą walizkę leżącą na łóżku, zaraz potem bladą Ghizlan z naręczem ubrań w dłoniach. Spojrzała na niego – tak jak na początku ich znajomości, zimno, jakby był jej zupełnie obcy.

– Dokąd się wybierasz?

– Do Zaharat – odpowiedziała i zaczęła się pakować.

– O nie, nie beze mnie! – warknął i zagrodził swym ciałem drzwi.

– Słucham?! Nie masz prawa mi rozkazywać!

Kiedyś podniecało go, gdy mu się sprzeciwiała, ale tym razem sparaliżował go... strach? Czyżby zamierzała go zdradzić? I opuścić? Nie mógł na to pozwolić.

– Tak ci do niego spieszno? – Oczyma wyobraźni zobaczył twarz Idrisa w momencie zetknięcia ze swoją wściekłą pięścią.

– Do niego? – zdziwiła się autentycznie. – Raczej do niej. Jadę do Arden, przyjaźnimy się od dawna. Zresztą to nie twoja sprawa – dodała, zamykając walizkę.

– To do niej dzwoniłaś, nie do Idrisa! – roześmiał się i poczuł, jak kamień spada mu z serca. Zaślepiała go zazdrość, nawet mu nie przyszło do głowy, że młode księżniczki mogły się zaprzyjaźnić! Ale Ghizlan nie śmiała się. Zmierzyła go podejrzliwym wzrokiem.

– Skąd wiesz, że dzwoniłam do Zaharat?

Wzruszył ramionami.

– Moi ludzie monitorowali twoje kontakty ze światem zewnętrznym podczas pierwszych tygodni, gdy jeździłem po kraju. Nie byłem wtedy pewien twojej lojalności – przyznał otwarcie, nie sądził, że ma się czego wstydzić. Chociaż faktycznie powinien był przestać ją monitorować dawno temu. Jednak powtarzające się telefony do pałacu w Zaharat nie dawały mu spokoju. Czyżby dlatego, że nie

czuł się godny księżniczki i podejrzewał, że wolała kogoś równie dobrze urodzonego, eleganckiego i oczytanego jak ona sama?

– Dlaczego po prostu nie zapytałeś, jeśli miałeś jakieś wątpliwości?

– Miałem nadzieję, że sama mi pewnego dnia powiesz – wyjaśnił, choć sam w to nie wierzył. Teraz już wiedział, że śmiertelnie się bał, bał się usłyszeć, że Ghizlan kocha kogoś innego i pragnie zakończyć związek, który zbudowali.

Oczy Ghizlan pociemniały, a kiedy się do niej zbliżył, natychmiast się cofnęła. Miał ochotę złapać ją za ramiona i pocałunkami zakończyć tę niebezpieczną rozmowę.

– Podejrzewałeś, że przekazuję tajne informacje o naszym kraju obcemu rządowi?

– Co?! Oczywiście, że nie!

– Więc?

Nie zamierzał się przyznawać do zazdrości. A może powinien?

– Przecież nie śledziłeś mnie z zazdrości? Między nami nic nie ma, nasze małżeństwo to formalność!

Jej słowa ugodziły go głęboko i boleśnie. Jak mogła zaprzeczać łączącej ich więzi?! Jak śmiała?!

– Formalność?! – Jego głos przetoczył się echem po sypialni niczym grzmot potężnej burzy. Złapał ją za ramiona, przycisnął usta do jej warg i siłą wsunął pomiędzy nie język. Całował ją tak zachłannie, że ugięły się pod nią kolana. Z całych sił starała się pamiętać, jak ją wykorzystał, ale jej ciało natychmiast żywiołowo

odpowiedziało na jego pieszczotę. Kiedy opadła złość, ich ciała przylgnęły do siebie ufnie w poszukiwaniu znajomego ciepła, zapachu, dotyku.

– Nie! Nie chcę! – jęknęła słabo Ghizlan.

Nie wypuścił jej z rąk, ale znieruchomiał. Przeszył ją srebrzystym spojrzeniem.

– O co chodzi? Nie puszczę cię, dopóki mi nie wyjaśnisz, o co chodzi. Dlaczego jesteś na mnie zła?

Nie odpowiedziała. Jej ciało drżało, a spojrzenie...

– Nie patrz tak na mnie! – Puścił ją i złapał się za głowę. – Jakbym ci wyrządził jakąś straszną krzywdę!

Przez moment chciała skłamać. Stchórzyć. Udawać, że nic się nie stało. Ale wtedy straciłaby dla siebie szacunek, a w rezultacie straciłaby też szacunek dla niego.

– Zorientowałam się, co zrobiłeś. Dziś, gdy ujeżdżałeś ogiera. Selim opowiedział mi, jak oczarowujesz dzikie konie. Tak samo oczarowałeś mnie. Aż zaczęłam ci jeść z ręki, aż uwierzyłam, że mnie... – Głos się jej załamał, ale wytrzymała srebrzyste spojrzenie Huseyna. Nie było w nim śladu poczucia winy.

– Ghizlan... – Wyciągnął rękę.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęła, łzy popłynęły po jej policzkach, ale nie potrafiła się już tym przejąć.

– Uwiodłeś mnie!

– I co z tego? Dałem ci swój czas, uwagę, zrozumienie i szacunek, żebyś mogła sama się przekonać, że nie jestem potworem. Przecież fizyczne przyciąganie istniało między nami od samego początku. Myślisz, że zrobiłbym to dla

innej kobiety? Nigdy wcześniej tego dla nikogo nie zrobiłem. Zmieniłem się, dla ciebie – tłumaczył, wyraźnie zdumiony jej zarzutami.

Coś w jego spojrzeniu ujęło ją za serce, poruszyło. Ale musiała uważać, przecież potrafił tak świetnie nią manipulować.

– Wykorzystałeś moją naiwność, bo potrzebowałeś mojej wiedzy i umiejętności dyplomatycznych.

– Naiwność? – roześmiał się gorzko. – Jesteś inteligentną, niepokorną kobietą, gotową walczyć w obronie swoich przekonań. To prawda, potrzebowałem ciebie. I nadal potrzebuję. Coraz bardziej. Nie dlatego, że nie poradzę sobie z zarządzaniem krajem, tylko dlatego, że nie wyobrażam sobie bez ciebie życia.

Szczere uczucie w jego oczach unieruchomiło ją skuteczniej niż wielkie dłonie na jej ramionach.

– Zdałem sobie sprawę, że jesteś wyjątkową kobietą i nie chcę żadnej innej w moim życiu. Jesteś królową Jeirutu, ale także moją królową.

Ghizlan nie potrafiła wykrztusić ani słowa. W pięknych oczach męża nie dostrzegała ani śladu fałszu.

– Tylko przy tobie czuję się lepszym człowiekiem, staram się na ciebie zasłużyć. Czy to takie złe?

Pogłaskał ją po policzku, a ona przymknęła oczy i pozwoliła sobie na chwilę uwierzyć w jego piękne słowa. Tylko na chwilę...

– Kocham cię, Ghizlan. Trochę potrwało, zanim rozpoznałem, co to za uczucie. Chciałem, żebyś poczuła do

mnie to samo, dlatego się uparłem, że cię uwiodę. I zazdrośnie śledziłem twoje rozmowy telefoniczne. Bałem się, że zakochasz się w jakimś arystokracie i mnie zostawisz.

Łzy płynęły strumieniami po policzkach Ghizlan, a ona nadal nie potrafiła wykrztusić ani słowa. W oczach swego dzielnego, twardego męża po raz pierwszy ujrzała strach. I wtedy mu uwierzyła.

– Wiem, że sama byś mnie nie wybrała, ale żeby zaraz tak szlochać...

Wsunęła dłonie pod jego koszulę, dotknęła ciepłego ciała.

– Wasza Wysokość... – szepnęła przez łzy.

– Tak, moja pani?

– Kocham pana.

Natychmiast zamknął ją w ramionach i zatopił twarz w jej włosach.

– Dobrze, że się nie poddałem – powiedział zduszonym głosem.

Ghizlan pokiwała żywiołowo głową.

– Przed nami całe życie, a ja będę cię uwodził każdego dnia, żebyś nigdy nie przestała mnie kochać – oświadczył z pewnością siebie, która tak ją w nim ekscytowała.

– Trzymam cię za słowo, mój panie – roześmiała się przez łzy, które Huseyn scałowywał teraz z jej policzków. – Każdego dnia, do końca życia.

Tytuł oryginału: The Desert King’s Captive Bride

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Hanna Lachowska

© 2017 by Annie West
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 9788327640635

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.